

Manley Lissa

Niewinny sekret



Anna marzy o zrobieniu kariery na własną rękę, dlatego skrzętnie ukrywa, że jest córką jednego z najbogatszych bankierów w kraju. Równie sumiennie unika przystojnych mężczyzn, bo jeden z nich bardzo ją zranił. Tak było, dopóki nie poznała Ryana, mężczyzny równie atrakcyjnego, co upartego...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ścieżką w parku Rose Garden pewnie zmierzał w jej kierunku wysoki, nieprawdopodobnie przystojny i seksowny facet. Anna Sinclair przyglądała mu się przez chwilę, po czym uniosła drżącą dłoń do ust. Uśmiechając się, przystanął przy uroczej asystentce fotografa, żeby zamienić z nią kilka słów. Jego ciemno-blond włosy połyskiwały w promieniach popołudniowego, czerwcowego słońca. Zieleń listowia i błękitne, bezchmurne niebo stanowiły idealne tło dla jego zniewalającej urody. W czarnym, świetnie dopasowanym smokingu mężczyzna wyglądał jak ucieleśnienie marzeń wszystkich panien młodych.

Wszystkich poza Anną. Nie interesowały jej żadne romantyczne bzdury. Wystarczyło, że projektowała suknie ślubne.

Zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby zgodzić się na sesję. Na widok tak wspaniałego mężczyzny przeklinała się w duchu jeszcze bardziej. Spojrzała pytająco na Colleen Stewart, reporterkę „Kronik Ślubnych”.

- Proszę, powiedz, że to nie jest mój pan młody.

Colleen spojrzała we wskazanym kierunku. Westchnęła cicho na widok mężczyzny i wyjaśniła:

- Tak, to on. Nie jest zawodowym modelem, choć rzeczywiście można tak pomyśleć. Nazywa się Ryan Cavanaugh i jest bardzo zamożnym właścicielem sieci kawiarni Java Joint. „Kroniki Kawalerskie” zamieściły artykuł na temat Jareda Warfielda, który ma konkurencyjne bary kawowe, więc my zdecydowaliśmy się zaprosić do udziału w sesji kolejnego potentata kawowego. - Położyła dłoń na ramieniu Anny. - Nie mów mi, że pozowanie z takim przystojniakiem to dla ciebie problem. - Właśnie to chcę powiedzieć - odpowiedziała, myśląc jednocześnie, że przystojni faceci zawsze powodowali, iż pakowała się w jakieś kłopoty. - Zgodziłam się pozować w zastępstwie waszej modelki, ale...

- Więc w czym problem? - spytała Colleen. - Chcesz przecież, żeby twoja suknia ukazała się na rozkładówce, prawda?

- Jasne. Mam nadzieję, że pomoże mi to w zdobyciu stanowiska w Portlandzie, o które się ubiegam. Praca w „Idealnej Pannie Młodej” to moja ostatnia szansa, żeby wypełnić warunki umowy z ojcem, dodała w myślach.

Odetchnęła głęboko, próbując opanować narastające zdenerwowanie.

- Kiedy w ostatniej chwili zgodziłam się na te zdjęcia, nie miałam pojęcia, że przyjdzie mi pracować z tak... cudownym mężczyzną. Co będzie, jeśli na przykład wygramy konkurs na Najładniejszą Młodą Parę?

- Wtedy zrobisz więcej zdjęć, dzięki czemu więcej osób zobaczy twój projekt. To rozwiązanie wyraźnie nie przypadło Annie do gu-

stu. Nawet to jedno zdjęcie, mimo iż skrywała się pod welonem, groziło, że zostanie rozpoznana.

- Jak nic zostaniemy wybrani najładniejszą parą. I to mnie właśnie martwi. - Powachlowała się dłonią, bo czerwcowe słońce przygrzewało coraz mocniej.

- Odpręż się - uspokajała ją Colleen. - Nie możesz wiedzieć, kogo wybiorą.

- Nie? Spójrz tylko na niego. - Sama też odwróciła głowę w stronę Ryana.

Mężczyzna, zostawiwszy trzepoczącą rzesami asystentkę, pewnym krokiem zmierzał w stronę Anny i Colleen. Nie spuszczać wzroku z Anny, swobodnym gestem poprawiał marynarkę smokingu. Nawet pod osłoną welonu czuła siłę jego spojrzenia. Serce załomotało jej w piersi.

Odwróciła wzrok i szepnęła do Colleen:

- On jest doskonały. Każda kobieta w mieście zagłosuje na niego. - Pokręciła głową. - Naprawdę mam wątpliwości...

Oczywiście zależało jej na tym, aby zdjęcie zaprojektowanej przez nią sukni znalazło się na najchętniej oglądanych stronach magazynu. Ale ważne było również, żeby nie została ujawniona tożsamość autorki projektu. Była tylko skromną, ciężko pracującą dziewczyną, projektantką sukien ślubnych. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział, że naprawdę nazywa się Anna Sinclair i jest córką bankiera, jednego z najbogatszych ludzi w kraju. Gdyby posługiwała się swoim prawdziwym nazwiskiem, nigdy nie miałaby pewności, czy swój sukces zawdzięcza pracy, czy reputacji ojca.

Colleen uścisnęła jej ramię.

- Proszę, nie zostawiaj mnie w potrzebie. Nie znajdę innej modelki w tak krótkim czasie.

No i znowu ktoś - tym razem Colleen - usiłuje wzbudzić w niej poczucie winy. Ojciec zawsze dawał jej odczuć, iż go zawiodła.

Zanim cokolwiek odpowiedziała, jej „pan młody” podszedł bliżej. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i górował nad obiema kobietami.

- Proszę, proszę - powiedział ni to z uznaniem, ni z przekąsem, wpatrując się uważnie w Annę. - Ty musisz być moją panną młodą. - Wyciągnął rękę. - Ryan Cavanaugh.

- Anna Si... Simpson - wyjąkała, podając mu dłoń.

Celowo wybrała sobie to nazwisko. Było trochę podobne do prawdziwego i łatwiej się nim posługiwała bez ryzyka popełnienia błędu.

Uścisnął jej dłoń i uśmiechnął się czarująco. W kącikach jego zdumiewająco niebieskich oczu pojawiły się zmarszczki.

- Wyglądasz wspaniale pod tym welonem. Najwyraźniej szczęście mi dopisuje.

Cofnęła rękę. Pomyślała, że nigdy w ciągu swoich dwudziestu czterech lat życia nie widziała tak zniewalająco przystojnego faceta. Jego uśmiech sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

Wcześniejsze obawy przerodziły się teraz w przerażenie. Ryan najwyraźniej należał do tego typu mężczyzn, których - po zeszłorocznej przygodzie - obiecała sobie unikać za wszelką cenę. Podobnie czarujący i przystojny

Włoch, łotr spod ciemnej gwiazdy, Giorgio, najpierw ją otumanił, a następnie zniknął. Cofnęła się, chcąc złapać trochę powietrza i opanować drzenie nóg. Ryan błyskawicznie doskoczył do niej i ujął pod ramię.

Nachylił się nad Anną, uważnie się jej przyglądając.

- Hej, wszystko w porządku? - spytał.

Nie, nie w porządku, przemknęło jej przez głowę. Nigdy nie potrafiła zachować dystansu wobec przystojnych mężczyzn.

Walczyła ze sobą, gdyż korciło ją, aby pochylić się bliżej ku niemu. A powinna raczej szukać drogi ucieczki. Nie miała zamiaru ujawniać, kim jest w rzeczywistości, pozując do zdjęć ślubnych z zabójczo przystojnym Rya-nem. Najwyższy czas posłuchać instynktu i zrobić to, co powinna była zrobić, gdy Colleen poprosiła ją o zastąpienie nieobecnej modelki - uciekać gdzie pieprz rośnie.

Chwała Bogu nie podpisała jeszcze zgody na publikację zdjęć.

Zignorowała pytanie Ryana i zwróciła się do Colleen:

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. - Ruszyła na przełaj przez trawę w kierunku namiotów, gdzie urządzono garderoby.

- Hej - zawołał za nią Ryan. - Dokąd idziesz?

- Anno! - krzyknęła równocześnie Colleen. - Zaczekaj, nie możesz...

Nie reagowała na ich okrzyki. Nie miała zamiaru się nimi przejmować. Nie przeszła jednak więcej niż kilkadziesiąt metrów, gdy poczuła, że coś szarpnęło ją do tyłu. Złapała równowagę i odwróciła się gwałtownie. To Ryan

przydepnął tren jej sukni. Nachalny facet! - pomyślała wściekła.

- Mógłbyś zabrać swoją nogę? - wycodziła przez zęby.

- Posłuchaj - zaczął skruszony. - Wybacz, że nadepnałem na twoją suknię. Po prostu chciałem wiedzieć, dlaczego odchodzisz. Wydawało mi się, że mieliśmy wspólnie pozować do zdjęć. -

Uśmiechnął się. Jego zęby wydawały się jeszcze bielsze przy śniadej, opalonej skórze.

- Tworzymy niezłą parę, nie sądzisz?

Odetchnęła głęboko i próbowała uspokoić nerwy.

- Po prostu zmieniłam zdanie, panie Cavanaugh. A teraz, czy zechciałby pan zejść z mojej sukni?

- Och, daj spokój - odpowiedział łagodnie. - Nie możesz zgodzić się na jedno małe zdjęcie?

Ten łagodny ton zbił ją z pantafelku. Zdziwiło ją, że słowa Ryana brzmiały szczerze. Spojrzała na niego, pamiętając, że mężczyźni z łatwością mogą udawać szczerze, gdy jest im wygodnie.

- Posłuchaj. Wiem, że zgodziłam się pozować do tych zdjęć, ale zmieniłam zdanie. Ja... po prostu nie wiedziałam, że to ty będziesz moim panem młodym.

Uśmiezek przemknął mu po twarzy.

- A co? Nie jestem wystarczająco dobry? Jesteś zbyt dobry, pomyślała.

- Nie o to chodzi - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Więc w czym tkwi problem? - Pochylił się ku niej.

- Przecież się zgodziłaś.

Tu ją miał. Nie chciała sprawiać kłopotów Colleen.

Wiedziała, że trudno jej będzie znaleźć pannę młodą w tak krótkim czasie. Chciała też zaprezentować swą suknię w „Kronikach Ślubnych”. Wiedziała, że to może być świetna reklama.

Ale z drugiej strony bardzo nie lubiła pozować do zdjęć. Ponadto chciała być postrzegana jako skromna projektantka Anna Simpson, a nie spadkobierczyni fortuny Sinclairów. Ukrywanie swego prawdziwego nazwiska i związków rodzinnych było najważniejszą częścią jej planu.

Bardzo chciała dostać pracę w „Idealnej Pannie Młodej” i dobrze zarabiać. Wówczas spełniłaby wymagania umowy, którą zawarła rok temu z ojcem, a której termin upływał za niecały tydzień.

Gdyby jej się to udało, mogłaby dalej projektować suknie, co sprawiało jej największą radość, zamiast pracować dla ojca w jego banku.

- Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym pozowała do tych zdjęć?

Starła się nie skupiać na pięknych rysach jego twarzy, błękitnych jak niebo oczach i pełnych, zmysłowych ustach. I na tych dołeczkach...

- Tak po prostu. - Wzruszył ramionami. - Działam w fundacji charytatywnej i chcę jak najszerzej spopularyzować nasze poczynania.

Fundacja charytatywna. To brzmiało zachęcająco. W tym przynajmniej chciałyby mu pomóc. Ale nie mogła.

- Dlaczego zatem nie znajdziesz innej kobiety, aby pozowała jako twoja panna młoda?

Nachylił się do jej ucha i wyszeptał:

- Ależ odpowiedź jest oczywista. Z tak uroczą kobietą jak ty z pewnością wygram konkurs na Najładniejszą Młodą Parę, co zapewni fundacji szeroki rozgłos.

Poczuła rosnące podekscytowanie, ale szybko wróciła na ziemię i skupiła się na myśleniu o swojej pracy, o swoim biznesie.

Z drugiej jednak strony nie miała serca z kamienia. Nie chciała czuć się odpowiedzialna za porażkę fundacji Ryana.

Dlaczego przystojni mężczyźni odbierali jej umiejętność jasnego myślenia? Czy może był to wynik wychowania pod kloszem? A może to skrzywienie z powodu długotrwałego pobytu w ekskluzywnej szkole dla panien oraz nadzoru autokratycznego, konserwatywnego ojca? Z tym wiązał się brak doświadczenia, który sprawiał, że stale dokonywała złych wyborów, zwłaszcza jeśli chodziło o mężczyzn.

- A więc... - Puścił tren jej sukni, pozwalając Annie odsunąć się o krok. - Będiesz moją panną młodą? Jego „oświadczyzny” sprawiły, że poczuła, jak bardzo pragnęłaby, żeby ktoś naprawdę zechciał wziąć ją za żonę. Śniła kiedyś o ślubie i długim, szczęśliwym życiu z mężczyzną swoich marzeń. Ale teraz musiała być ostrożna. Już kilka razy sparzyła się, wierząc, że jakiś facet naprawdę ją pokochał. Nie miała zamiaru ponownie popełniać tych samych błędów.

- Przykro mi, panie Cavanaugh, ale podjęłam decyzję. Nie mam zamiaru podpisywać zgody na publikację tych zdjęć.

Spojrzała znacząco na kawałek materiału, który Ryan

nadal trzymał w dłoniach. Decyzja dodała jej pewności siebie.

- A teraz puść moją suknię. Ta sesja już się skończyła. Znow ogarnęło ją to głupie poczucie winy, związane

z faktem, że rozczarowała Ryana i Colleen. Nie będzie też mogła liczyć na kontrakt w „Kronikach Ślubnych”. Sama wpakowała się w kłopoty.

Ryan walczył z rosnącą frustracją. Zastanawiał się, dlaczego ta dziewczyna tak desperacko próbuje uniknąć pozwania do zdjęć. Czy to nie byłoby korzystne dla jej biznesu?

Niezależnie od przyczyn, nie zamierzał pozwolić jej odejść. Musieli skończyć pracę i odegrać rolę państwa młodych. Długofalowym celem tej akcji miało być zapewnienie szczęśliwego dzieciństwa porzuconym dzieciakom, którym pomagała jego fundacja. Dzieciństwa innego niż to, którego sam doświadczył. Pragnął rozreklamować fundację Pomóc Dziecku, a rozgłos w mediach na pewno bardzo by pomógł.

Czas uderzyć w czułą strunę.

- Nie możesz mi pomóc? - zapytał. - To tylko jedno zdjęcie, a ty zgodziłaś się przecież wziąć udział w tym przedsięwzięciu. To w końcu nie jest duży problem, prawda?

- Mylisz się. - Pociągnęła za rąbek sukni. - Rozmyśliłam się, ponieważ to byłby duży problem, gdybyśmy zostali wybrani Najładniejszą Młodą Parą. A z tobą i twoim wyglądem... jakby to powiedzieć?... amanta, mamy zapewnioną wygraną.

Pochlebstwo zupełnie go zaskoczyło, ale i rozczerowało. Nadal miał w pamięci obraz siebie z dzieciństwa

- zaniebanego, brudnego i na wpół zagłodzonego małego chłopca ze złej dzielnicy.

- Dziękuję za miłe słowa, ale muszę przyznać, że myślałem właśnie, że jeśli wygramy ten konkurs, to z uwagi na ciebie - odpowiedział. Czuł w sobie rosnącą ciekawość i chęć przyjrzenia się Annie bez osłony welonu.

- Nie próbuj mnie czarować. Nie zamierzam ryzykować wygrania tego konkursu.

- A cóż jest złego w wygrywaniu? - zapytał* wzruszając ramionami.

- Zwykle nic, ale... ja po prostu nie chcę skupiać na sobie uwagi. W porządku?

- Ale przecież mówimy tylko o zrobieniu kilku zdjęć w strojach ślubnych...

- Które zmienią się w całą sesję, a potem będą wywiady i reklama, których nie chcę. - Potrząsnęła głową.

- Proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

Dotknął delikatnie jej nagiego ramienia.

- Nie ma możliwości, żebyś to jeszcze raz przemyślała? - spytał, łagodnie przesuwając palcami po jej gładkiej skórze. Ciekawiło go, czyjej twarz jest równie piękna jak ciało. - Wiele biednych dzieci potrzebuje pomocy.

- Dzieci takich, jak ja kiedyś, dodał w myślach.

Poprawiła suknię. Przy okazji niechcący dotknęła jego dłoni.

- Mam swoje zmartwienia, więc nie obarczaj mnie jeszcze winą za to zaniechanie i nie próbuj w ten sposób

nakłonić mnie do zmiany decyzji. Czy możesz mnie już puścić?

Łagodny dotyk jej dłoni sprawił, że Ryan poczuł, jak zalewa go fala ciepła.

Opanuj się, skarcił się myślach.

Zależało mu na rozgłosie, jaki mogłaby zyskać fundacja dzięki tej sesji. Nie mógł sobie pozwolić, żeby zainteresowanie Anną rozproszyło go.

Dla dobra fundacji musiał znaleźć sposób, żeby wykonać tę pracę i pomóc dzieciom, które nie zaznały miłości.

Nie wiedział jeszcze jak, ale postanowił, że przekona Annę do zmiany decyzji.

Do tej pory osiągał w życiu to, czego pragnął.

Patrzyła, jak miętosi tren sukni i modliła się w duszy, żeby wreszcie zostawił ją w spokoju.

- Powtórzę to, panie Cavanaugh. Proszę zostawić moją suknię.

- Oczywiście - odparł niespodzianie i wypuścił materiał z dłoni. - Odprowadzę cię do namiotu.

Odetchnęła z ulgą, choć jednocześnie zaniepokoiła ją nagła zmiana w jego zachowaniu. Ruszyła za nim, z zachwytem przyglądając się jego sylwetce.

- Przepraszam, że ci nie pomogę... - zaczęła, gdy nagle straciła równowagę. - Hej! - krzyknęła, ale było już za późno. Zaczepiła obcasem o kępkę trawy i mimo desperackich prób ratowania się przed upadkiem, nie utrzymała się na nogach.

Upadła niczym ścięte drzewo. Welon zsunął się z gło-

wy. Obszerna suknia złagodziła trochę upadek, ale Anna i tak na chwilę straciła oddech. Usiadła powoli oszołomiona. Zauważyła, że Ryan przygląda się jej badawczo.

- Wszystko w porządku? - Wyciągnął do niej rękę. - Musiałaś się porządnie potłuc.

Skorzystała z pomocy, starając się nie myśleć o ciepłe i sile emanujących z jego ciała. Wstała i nerwowo rozejrzała się w poszukiwaniu welonu. Chciała jak najszybciej stąd zniknąć, nim ktokolwiek ją rozpozna. Oczami wyobraźni już widziała jutrzejsze nagłówki gazet: „Anna Sinclair rezygnuje z milionów ojca”. Zdusiła w sobie dreszcz obrzydzenia na myśl o jakimś okropnym zdjęciu, które towarzyszyłoby tej wiadomości.

Ponieważ wciąż cała dygotała, Ryan przysunął się/bliżej i objął ją rękami.

- Na pewno nic ci się nie stało?

Obróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie potrafiła się powstrzymać. Poddała się na chwilę jego spojrzeniu.

Ciszę przerwał dźwięk wyzwalanej migawki aparatu.

Odruchowo skierowała wzrok w stronę hałasu.

- Dzięki! - Fotograf triumfalnie uniósł aparat. - Jedno z tych zdjęć, które zrobi furorę.

Anna wpadła w panikę. Jej najczarniejsze sny właśnie się spełniały.

- On zrobił nam zdjęcie - wydyszała drżącym głosem i zadrzała.

Ryan podszedł do krzewu róży i wyplątał delikatny welon z gałązek.

- No tak, chyba rzeczywiście to zrobił. - Łagodny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Anna skrzyżowała ręce na piersiach. Pomyślała, że bardzo chciałaby teraz zetrzeć ten głupawy uśmiezek z jego twarzy.

- Wygląda na to, że cię to cieszy, prawda?

- Tak, chciałem tego, a ty nie raczyłaś mi zdradzić, dlaczego jesteś temu przeciwna.

Podły intrygant, pomyślała. Czy to możliwe, że zaaranżował tę scenę?

Wyprostowała się i spojrzała na niego wyniośle.

- Cóż, panie Cavanaugh. Zdjęcie może i zostało zrobione, ale nie podpisałam zgody na jego publikację. -Zabrała welon z jego rąk i ruszyła przed siebie. - I nie zamierzam tego zrobić - dodała przez ramię.

- Nawet dla tak szczytnej sprawy? Odwróciła się gwałtownie, mierząc go wzrokiem.

- Powiem to ponownie. Nie mieszajmy do tego sumienia, panie Cavanaugh - oświadczyła i odwróciła się plecami do tego niezwykłego mężczyzny z czarującymi dołeczkami, zniewalającym uśmiechem i charyzmą.

Pomyślała, że szczęśliwie wszystko się zaraz skończy. Nie zamierzała pozwolić, żeby chwilowy błąd w ocenie sytuacji ani próby Ryana, by poruszyć jej sumienie, zniweczyły jej plan. Spełni warunki umowy z ojcem i nie będzie w przyszłości musiała niewolniczo pracować w jego banku.

Zachowanie Anny kłóciło się z jej dotychczasową postawą wobec świata. Wiedziała jednak, że musi pozostać niewzruszona i zignorować dręczące ją poczucie winy.

Gra toczyła się o jej przyszłość i szczęście. Postanowiła, że zdjęcie nigdy nie ujrzy światła dziennego. Ryan będzie musiał zdobyć zainteresowanie publiczne w inny sposób. Cóż, jakoś sobie poradzi. Po tych wszystkich intrygantach, którzy kiedyś zdradzili ją i wykorzystali, nie zamierzała już nigdy popełnić podobnego błędu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ryan patrzył, jak Anną z uniesioną głową maszeruje przez trawnik. Szczery podziw dla tej dziewczyny wygrał z irytacją, wywołaną jej odmową wzięcia udziału w zdjęciach. Większość ludzi postrzegała Ryana jako zdecydowanego i upartego biznesmena. Unikano go, gdyż uchodził za bezwzględnego człowieka. Anna najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła.

Podobała mu się taka postawa. Anna była szczerą i rzeczową.

Jak żadna inna kobieta, z którą miał do czynienia.

Wspomniał Sonię, pożeraczkę męskich serc i portfeli. Poznali się przez wspólnego znajomego.

Szybko stali się niemal nierozłączni, po sześciu miesiącach byli zaręczeni. Szalał ze szczęścia, planował przyszłość. Odwołanie ślubu na miesiąc przed wyznaczoną datą było dla Ryana wielkim szokiem. Najwyraźniej Sonia uznała, że nie jest wystarczająco zamożny. Uciekła niemal sprzed ołtarza, a niedługo później poślubiła faceta z odpowiednim zapleczem finansowym.

To wydarzenie wywarło silny wpływ na jego późniejsze zachowanie. Zamknął się w sobie, cierpiał. Postanowił unikać tego typu kobiet - rozkapryszonych księżniczek, traktujących mężczyzn jak zabawki, które

można wyrzucić, kiedy już się znudzą lub stracą na wartości.

Ale Anna wyglądała na ciężko pracującą dziewczynę, która nie ma nic wspólnego z rozpieszczonymi sukcesorkami rodzinnych fortun. Chociaż... prawdę mówiąc, charakter Anny nie był w tym wszystkim najważniejszy.

Jedno, co było teraz dla niego istotne, to dobro dzieci i uchronienie ich przed losem, jaki stał się jego udziałem. Potrzebował rozgłosu dla fundacji. Niestety wszystko wskazywało na to, że Anna nie zmieni decyzji.

I to była prawdziwa klapa. Jeśli jakakolwiek kobieta mogłaby pomóc mu w wygraniu konkursu na Najładniejszą Młodą Parę, to właśnie ona. Po prostu musi nakłonić ją do zmiany decyzji.

Spoglądał przez dłuższą chwilę na namiot, w którym się przebierała. W głowie mu się kodowało od najróżniejszych myśli. Co zrobić, żeby ta ślicznotka zmieniła decyzję? Może łatwiej byłoby mu tego dokonać, gdyby znał powody jej odmowy.

Przede wszystkim postanowił, że skoro zdjęcie już zostało zrobione, dopilnuje, aby zamieszczono je w prasie.

W pobliżu namiotu zauważył reporterkę, którą wcześniej widział z Anną.

- Wciąż się przebiera? - zagadnął.

- Tak - odparła. - Jest wściekła. Musiałeś nieźle zaleźć jej za skórę. - Colleen uśmiechnęła się ironicznie.

Nim zdążył zareagować, pojawiła się Anna.

- Słyszę wszystko.

Patrzył na nią oszołomiony, nie mogąc oderwać wzroku od jej bujnych, kasztanowych włosów, zniewalają-

cych, brązowych oczu i niezwykle gładkiej, kremowej skóry.

Z trudem powrócił na ziemię. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i nerwowo szukał sposobu na złagodzenie sytuacji.

- No cóż, musimy zatem przełożyć tę rozmowę na później - zażartował.

- Jak możesz sobie teraz żartować? - Skrzywiła się.

- Chyba oboje powinniśmy opanować zdenerwowanie.

Anna patrzyła na niego, zaciskając błyszczące, różowe wargi.

- Zostaw mnie! - zażądała.

- Och! To brzmiało naprawdę groźnie. - Uniósł brwi, udając zaskoczenie i przerażenie.

- Potrafię być groźna. Zapewniam cię. Uśmiechnął się szerzej. Mimo iż mogła zburzyć jego plan, podobał mu się jej charakterek.

- O tak. Jesteś naprawdę niebezpieczną dziewczyną - ironizował. - Co powiesz na lunch?

- Zapraszasz mnie na randkę? - zapytała, mrugając nerwowo.

- Cóż... chyba tak. Czy to dla ciebie problem?

- Być może - odparła i ponownie weszła do namiotu.

Chwilę później wyszła ubrana w jasnoróżowy sweter i obcisłe ciemne dzinsy, podkreślające jej nienaganną figurę. Przez ramię przewiesiła pokrowiec, w którym zwykle przenosiła suknie. W drugiej ręce niosła wielką słomianą torbę.

Dyskretnie rzucił okiem na jej kształtne ciało i poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Ależ ona jest seksowna, pomyślał.

- Zwykle nie spotykam się z takimi facetami jak ty - stwierdziła.

Faceci tacy jak on. Włosy zjeżyły mu się na głowie. Czyżby wyczuła od niego zapach brudu i ubóstwa, w jakim wyrastał? Był przekonany, że właśnie z tego powodu dostał kosza od Soni.

- Co dokładnie masz na myśli? - zapytał, krzyżując ręce na piersiach.

- Dobrze wiesz. - Machnęła ręką. - Przystojni. Z uroczyimi dołeczkami na twarzy. Nie każ mi mówić dalej.

Komplement sprawił mu wyraźną przyjemność.

- Aha. Więc wolisz raczej spędzić wieczór ze szkaradnym mężczyzną bez dołeczków w policzkach?

- Prawdę mówiąc, tak. - Przeczesła dłonią włosy, uwalniając kilka luźnych kosmyków. -

Zaobserwowałam, że najbardziej charyzmatyczni mężczyźni manipulują, są samolubni i... -

Wzdrygnęła się. - Zadają dużo bólu.

- A gdybym obiecał, że będę grzeczny? Dałabyś się wówczas zaprosić? Szczerze mówiąc, umieram z głodu.

Nienawidził tego uczucia. Przypminało mu czasy, kiedy jako dziecko nie miał pieniędzy nawet na jedzenie. Anna westchnęła ciężko.

- Czy możemy pójść gdzieś, gdzie dają coś wegetariańskiego?

Skrzywił się. Uwielbiał mięso. W dzieciństwie żywił

się wyłącznie czerstwymi kanapkami robionymi przez matkę, posmarowanymi tak cienką warstwą masła orzechowego, że ledwie czuło się jego smak.

- Może pójdźmy na kompromis - zasugerował. - Znam miejsce, w którym dostaniesz coś bezmięsnego, a ja zjem gruby stek.

Założyła wyjęte z torby okulary przeciwsłoneczne.

- W porządku. Przekonałeś mnie. Prowadź.

- Przebiorę się i możemy iść. - Wskazał na namiot, w którym zostawił swoje ubranie. Był niezwykle szczęśliwy, że zgodziła się z nim pójść. Traktował ten lunch jedynie jako możliwość nakłonienia jej do podpisania zgody na publikację zdjęć.

Robię to tylko dla mojej fundacji, pomyślał. Lunch z tą powabną dziewczyną jest w zasadzie spotkaniem służbowym, niczym więcej.

Kelner poprowadził Annę ku wybranemu stolikowi w snobistycznej restauracji. Próbowwała zapanować nad nerwami. Co jej strzeliło do głowy, żeby zgodzić się na ten lunch?

Prawdę mówiąc, zgodziła się, aby zmniejszyć swoje poczucie winy. Miała nadzieję, że pomoże Ryanowi znaleźć inną drogę pozyskania rozgłosu dla jego fundacji. Dzięki swojej matce miała niemałe doświadczenie w zdobywaniu funduszy dla organizacji charytatywnych.

W końcu i tak musiałyby coś zjeść. Fakt, że towarzyszył jej atrakcyjny i czarujący mężczyzna, był jedynie miłą odmianą.

Lunch z Ryanem to nie była randka, a jedynie spot-

kanie, podczas którego mogli porozmawiać o fundacji. Jeśli mu pomoże, Ryan zostawi ją w spokoju, a sekret jej prawdziwej tożsamości nie zostanie odkryty.

Naciskała mocniej na głowę swój duży, słomiany kapelusz i poprawiała okulary słoneczne za każdym razem, gdy jakaś dziewczyna, którą mijali, odwracała się, aby przyjrzeć się Ryanowi. Trudno go było nie zauważyć. Zwłaszcza że świetnie się prezentował w doskonale skrojonym, modnym garniturze, w który przebrał się po ich niedokończonej sesji zdjęciowej. Poruszał się swobodnie i z lekkością.

Kelner zaproponował im miejsce w zacisznym kąciku. Stół nakryty był białym obrusem, zastawiony kryształowymi i srebrnymi naczyniami, błyszczącymi w popołudniowym słońcu. Wokół ludzie, ubrani w biznesowe stroje, rozmawiali przyciszonymi głosami. Ich rozmowy mieszały się z cichymi dźwiękami utworów Vivaldiego. W powietrzu unosił się przyjemny zapach pieczonego mięsa.

Czy Ryan często jada w takich eleganckich miejscach? - zastanowiła się.

Zwykle unikała stołowania się w szpanerskich restauracjach. Zbyt wiele czasu spędziła z pretensjonalnymi i snobistycznymi przedstawicielami śmietanki towarzyskiej, w którą ojciec próbował ją na siłę wciągnąć.

Wzięła do ręki menu i otworzyła je, mile zaskoczona dużym wyborem potraw wegetariańskich, po czym spojrzała na Ryana.

- A ty nie chcesz zajrzeć do karty? - spytała.

- Ja już wybrałem.

- Rozumiem, że jesteś tu częstym gościem?
- Nawet bardzo częstym. Mają tu najlepsze steki w mieście.
- Lubisz jeść, prawda? Uśmiech zniknął z jego twarzy.
- Tak - odparł szorstko.

Zaskoczona jego reakcją przyglądała mu się chwilę, po czym powróciła do przeglądania menu.

Zdecydowała się na makaron z warzywami. Spojrzała na Ryana.

- Co? - spytała, widząc, że się jej przypatruje.
 - Cały czas zachodzę w głowę, dlaczego nosisz te okulary i kapelusz. Niezbyt do ciebie pasują.
- Odwróciła wzrok i poprawiła włosy. Nie wiedziała, jak w miarę logicznie wytłumaczyć się z tych dodatków. Nie mogła przecież zdradzić, że się za nimi ukrywa.

Ale przecież widział już moją twarz i nie rozpoznał mnie, pomyślała. W sumie stół stoi w stosunkowo dobrze ukrytym miejscu, więc chyba mogę zrezygnować z kapelusza i okularów na czas lunchu.

- Ja... bo... - Zdjęła kapelusz i razem z okularami odłożyła na bok. - Bez powodu. - Uśmiechnęła się do niego czarująco.

Pokiwał głową, dając do zrozumienia, że go nie przekonała.

- W porządku, masz swoje powody, o których najwyraźniej nie zamierzasz mówić. Jednak chciałbym się dowiedzieć, dlaczego pierwotnie zgodziłaś się na tę sesję zdjęciową?

- Posłuchaj - zaczęła. - Zabrzmi to nieprawdopodobnie, ale opłacona modelka nie przyszła dziś do pracy.

A mnie bardzo zależało, żeby moja suknia ukazała się na tych zdjęciach. - Uniosła do ust szklanekę z wodą. -Wiem, moja późniejsza zmiana decyzji wydaje ci się idiotyczna, ale kiedy się pojawiłeś... No cóż, nie tego się spodziewałam.

Położył ręce na stole i spojrzał na nią zaskoczony.

- Jak to?

- O rany, no... - Uśmiechnęła się zmieszana. - Musisz zdawać sobie sprawę, że jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną. A ja nie mogłam ryzykować wygrania nagrody na Najładniejszą Młodą Parę. To groziłoby wzięciem udziału w kolejnych sesjach i spotkaniach - wyjaśniła.

- Hm, to oznacza, że nie jestem bezpiecznym facetem, czy tak? - Wesołe iskierki błysnęły w jego niebieskich oczach. - Ranisz mnie - dodał, nie mogąc opanować drgania kącików ust.

- Tak, już ci wierzę. - Poczwała, jak zalewa ją fala ciepła. Upiła łyk wody, by się uspokoić.

- Pan, panie Cavanaugh, należy do tych facetów, którzy z natury są niebezpieczni.

- Mój Boże! Ty tak naprawdę myślisz!

- Jak najbardziej. Znam takich jak ty. - Najpierw czarujecie, a potem, gdy już wam zaufamy, łamiecie serca bez skrpułów, dodała w myślach.

Nachylił się. Patrzył na Annę w skupieniu.

- Chyba nie zapomniałeś, że to tylko sesja zdjęciowa? Nie mieliśmy wziąć ślubu.

W rzeczy samej, nie. Nigdy nie będzie miała takiego bajkowego ślubu jak kobiety, dla których projektowała

suknie. Wątpiła, czy w ogóle wyjdzie za mąż i czy kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie komuś zaufać. Musiała się z tym pogodzić.

- Masz rację - przytaknęła. - Zdałam sobie sprawę, że moja reakcja była chyba nieco zbyt gwałtowna. Sądzę jednak, że jeśli byłbyś panem młodym, bezsprzecznie wygralibyśmy konkurs na Najładniejszą Młodą Parę.

Wyglądał na nieco skrepowanego i zmieszanego tym komplementem.

- Cóż... nie byłbym taki pewien. - Odchrząknął. - A więc myślisz, że zbyt impulsywnie zareagowałam?
-zapytał, zmieniając temat rozmowy.

Wyjęła bułkę z koszyka i popatrzyła na Ryana. Zastanawiała się nad dysonansem pomiędzy jego niespotykaną urodą i ogładą a zawstydzeniem, w jakie wprawiała go jej uwaga.

- Być może - powiedziała wymijająco. Inni mężczyźni zranili ją do tego stopnia, że teraz bardzo starannie rozważała każdą decyzję. - Dlaczego zadajesz mi tyle pytań?

- Może dlatego, że zachowujesz się jak jakiś tajny agent kryjący się za szerokim kapeluszem i ciemnymi okularami? - Odchylił połę marynarki, pochylił się w kierunku swego ramienia i powiedział konspiracyjnym szeptem: - Wchodź, 007.

Uśmiechnęła się rozbawiona sposobem, w jaki się z nią droczył.

- Już dobrze, w porządku. Zrozumiałam aluzję. - Milczała dłuższą chwilę, a uśmiech gasł na jej twarzy.

- Przyznaję, że zachowuję się nieco dziwnie, a nawet

odrobinę komicznie, ale zaufaj mi, mam ważne powody. W porządku?

Przyglądał jej się w skupieniu, po czym kiwnął głową.

- W porządku. A dla pełnej jasności, zadawałem te pytania, bo byłem ciekawy, co skłoniło cię do rezygnacji z pozwania. Jak wcześniej powiedziałem, moja fundacja jest w trakcie zbierania funduszy i mogłaby naprawdę wiele zyskać na medialnym rozgłosie.

Anna poczuła ukłucie w sercu.

- Czy mgliste powody, które wymieniłam, nie są dla ciebie wystarczające?

- Muszą być - odparł, wzruszając ramionami. - Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że ponownie prze-myślisz swoją decyzję.

Zasmuciła się.

- Czy nie ma innego sposobu reklamy? - zapytała.

- Może jest, ale ten był najbardziej skuteczny. - Wziął rogalik i położył go na talerzyku. - Chociaż rozważałem też reklamę poprzez skok na bungee.

- Skok na bungee? Czyś ty zwariował? - zawołała przerażona.

- Nie. Po prostu chcę za wszelką cenę wspomóc fundację. Chodzi przecież o dzieci, które nie zaznały wiele radości - odpowiedział poważnie.

Zaskoczyło ją, że taki atrakcyjny i chyba nieżonaty mężczyzna martwi się o małe dzieci.

- Dlaczego zatem po prostu nie zapłacisz za reklamę telewizyjną albo prasową? Jestem pewna, że mógłbyś sobie na to pozwolić. Mam rację?

- Mógłbym - odparł, patrząc w dal. - I zrobię to, je-

śli będę musiał - dodał, a oczy mu posmutniały. - Ale... ta forma reklamy nie wymagałaby osobistego zaangażowania, a to dla mnie ważne. Wiesz, co mam na myśli?

Pokiwała głową. Przyglądała mu się i doszła do wniosku, że chodziło o coś więcej, niż próbował jej wmówić. Nie chciała jednak naciskać. Ona także miała swe małe sekrety. Im mniej zdradzą, tym lepiej.

Przy ich stoliku pojawił się kelner. Anna złożyła zamówienie. Wiedziała, że musi coś zjeść, choć poczucie winy i lęk zaciskały jej żołądek i odbierały apetyt. Czy faktycznie zareagowała zbyt nerwowo? Czy naprawdę była samolubna, rezygnując z udziału w sesji? A może po prostu wykazała się sprytem, trzymając się na dystans od tego mężczyzny? Nigdy nie miała niczego, co należałoby tylko do niej. Niczego, czego nie dostała z racji nazwiska. Pewnie dlatego teraz wręcz obsesyjnie marzyła o osiągnięciu sukcesu na własną rękę.

Z drugiej strony niezwykle trudno było jej zignorować fakt, że jej odmowa rozczaruje tak wiele osób i prawdopodobnie zaszkodzi fundacji Ryana. Czy powinna ponownie przemyśleć swą decyzję? Zawsze sprawiało jej trudność stawianie swoich potrzeb na pierwszym miejscu, sprzeciwianie się innym, zwłaszcza ojcu.

Czuła się rozdarta.

- Naprawdę źle się z tym czuję.

- Na tyle źle, żeby zmienić zdanie? - zapytał, wpatrując się w nią swymi szafirowymi oczami.

Odetchnęła głęboko. Dlaczego wszystko tak się skomplikowało? Odkąd jako mała dziewczynka bywała na uroczystościach ślubnych, wiedziała, że jedyne, czego pragnie,

to projektowanie sukien na tak bajkowe uroczystości. Często śniła i fantazjowała na temat ślubów. Aby jej marzenie mogło się spełnić, musiała dotrzymać warunków postawionych przez ojca, a to oznaczało zachowanie anonimowości, dopóki nie odniesie sukcesu na własny rachunek.

Obecne rozterki nie pomagały jej w realizacji wcześniejszych postanowień. Podobnie jak jej ukochana mama, Anna miała miękkie serce i dumna była ze swego altruizmu. Obie zawsze wspierały działalność charytatywną.

Wspomnienie matki przechyliło szalę. Po prostu nie mogła postąpić inaczej.

- Ach, no dobrze - wyszeptwała, chwytając się brzegu stolika. - Podpiszę zgodę na publikację tych zdjęć - dodała, mając nadzieję, że nie będzie żałowała tej decyzji.

Ryan położył dłoń na jej dłoni i pogładził ją czule. Jego dotyk poruszył ją, ale nie cofnęła dłoni.

Poczuła, że jej ciało przeszywa ciepło. Miała wielką ochotę chwycić go za rękę, ale się powstrzymała.

Ryan nie był odpowiednim mężczyzną.

- Dziękuję. Naprawdę to doceniam.

Odsunęła dłoń i sięgnęła po szklanekę z wodą. Kiedy wchodziła do tej restauracji, nie przypuszczała, że lunch z Ryanem sprowadzi na nią kłopoty. Jak bardzo się myliła! Nie dość że ten mężczyzna namówił ją do podpisania zgody na publikację zdjęć, to na dodatek coraz bardziej jej się podobał.

Czyżby historia znów miała się powtórzyć?

Poczuła ucisk w żołądku i nie mogła przestać myśleć o tym, że oto właśnie popełnia kolosalny błąd.

Ryan stał obok swego samochodu. Pomachał ręką w kierunku Anny, która wsiadała do małego auta. Obiecała, że spotkają się w wydawnictwie, aby od razu podpisać dokument. Z oddali przyglądał się jej pięknej twarzy. A właściwie dolnej partii twarzy, jedynej części widocznej spod szerokiego, śmiesznego kapelusza, który Anna ponownie wsadziła na głowę. Ależ ona była piękna!

Poczuł, że napięcie powoli z niego opada. Anna zgodziła się podpisać zgodę na publikację zdjęć. Dzięki temu jego fundacja będzie miała reklamę, której potrzebowała, a zaniedbane dzieci szanse na lepsze dzieciństwo.

Uśmiechnął się do siebie i wyjechał z parkingu. W drodze delektował się panoramą Portlandu, wyłaniającą się majestatycznie przed nim na tle błękitnego, letniego nieba. Ten widok nie przypominał zupełnie ruder i spelun we wschodniej części Waszyngtonu, wśród których dorastał. Otoczony ubóstwem, wiecznie głodny marzył o życiu w mieście takim, jak Portland. Mieście bogatym, pełnym drapaczy chmur, migoczących rzek i perspektyw dla ambitnych i pracowitych osób, gotowych je wykorzystać.

Te marzenia trzymały go przy życiu. Zanim skończył siedemnaście lat, porzucił brudną i nędzną okolicę, zostawiając za sobą przerażające dzieciństwo i zaniedbujących go rodziców. Cały okres nauki przepracował, kopiąc rowy. Zaczynał od zera i wdrapał się na szczyt. Teraz, dziesięć lat po skończeniu studiów, był biznesmenem z licznymi sukcesami na koncie. Miał możliwość pro-

mowania organizacji, w którą wierzył; organizacji pomagającej dzieciom.

Zacisną dłoń na kierownicy i przemknął przez skrzyżowanie, ledwie zdążając przed zmianą świateł. Zatrzymał się na następnych, popatrzył w lusterko i poprawił krawat. Tytuł Najładniejszej Pary i darmowa reklama dla fundacji Pomóc Dziecku były na wyciągnięcie ręki. Wszystko szło dokładnie po jego myśli.

W ciągu kilku dni jego problemy będą rozwiązane.

A problemy Anny?

Ryan odsunął tę uporczywą myśl. Musiał skoncentrować się na tym, co najważniejsze.

Swoich interesach.

Swojej działalności charytatywnej.

Ochronie swoich spraw sercowych.

Po rozstaniu z Sonią nie chciał się angażować w żaden związek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po podpisaniu zgody na publikację zdjęć nastąpiło długo wyczekiwanie przez Annę spotkanie z panem Lewisem, prezesem „Idealnej Panny Młodej”. Wydawał się zadowolony z obejrzanych projektów, ale jednocześnie przyznał, że zastanawia go, dlaczego nigdy wcześniej o niej nie słyszał ani nie czytał. Obiecał jej, że skontaktuje się z nią w ciągu kilku dni, gdy tylko podejmie decyzję, czyje projekty będą odgrywały kluczową rolę w nadchodzącym sezonie.

Kiedy dotarła do hotelu, doszła do wniosku, że zgoda na publikację zdjęć była prawidłowym krokiem. Korzystnym zarówno dla Ryana, jak i dla niej samej. Miała nadzieję, że jeśli pan Lewis zobaczy te zdjęcia, to spojrzy na nią przychylniejszym okiem. W ten sposób uzyska szansę zostania główną projektantką w jego sklepach. Działalność Ryana też mogła na tym zyskać. Jednym słowem wilk będzie syty i owca cała, pomyślała Anna.

Następny dzień spędziła niemal wyłącznie w pokoju hotelowym. Pracowała nad nowym, skomplikowanym projektem. Koncentrując się na pracy, skutecznie odsuwała myśli o Ryaniu. Przygryzła wargę i nerwowo bębniąc ołówkiem

w blat stołu, przyglądała się rysunkowi. Czysta, prosta linia jedwabnej spódnicy była w porządku, ale talia w stylu empire i wymiary dekoltu, nad którym pracowała od ponad godziny, były nieudane. Zniechęcona wyrwała kartkę z bloku, żeby zacząć rysować od nowa. Spojrzenie niebieskich oczu Ryana nie opuszczało jej...

Do diabła, zdenerwowała się. Dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć?

Podskoczyła na dźwięk dzwonka telefonu. Czyżby Ryan? - przemknęło jej przez głowę. Wpatrywała się w aparat i besztala w myślach, bo niby po co Ryan miałby do niej dzwonić. Podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Tu recepcja. Przyniesiono właśnie pani rzeczy z pralni, ale pojawił się pewien problem. Czy zechciałaby pani zejść na dół?

Odetchnęła, że to nie Ryan, by po chwili wpaść w przerażenie, że coś się stało z jej suknią.

Chwilę później gnała już przez hol w stronę recepcji.

- Nazywam się Simpson. Macie tu moje pranie, tak? Starszy, siwy mężczyzna uśmiechnął się przyjaźnie.

- Tak, dziękuję, że pani zeszła - powiedział. W ręku trzymał paczkę z pralni. Drugą pokazał Annie kwit. - Jak pani widzi, z kwitu jasno wynika, że oddała pani dwie rzeczy. Na razie dostarczono tylko tę jedną.

Anna przytaknęła głową.

- Zgadza się, oddawałam dwie rzeczy. Suknię i welon. - Zmarszczyła czoło zdenerwowana. Rozpięła torbę i delikatnie uniosła suknię. Uśmiech pojawił się na jej

twarży i odetchnęła głęboko, kiedy dostrzegła welon ukryty w załamaniach materiału. - I obie tu są.
- Och, to dobrze. Nie byłem pewien - wyjaśnił recepcjonista i odwrócił się w stronę młodego człowieka z pralni. - Wszystko w porządku.

Niski blondyn popatrzył na Annę, po czym wyciągnął palec w jej stronę.

- Hej, ja cię znam. Nie jesteś aby z Filadelfii? - Przechylił głowę i zezował w jej stronę uważnie. - Nie jesteś córką jakiegoś bogatego kolesia? Mieszkałem tam i moja dziewczyna wycinała z gazet twoje zdjęcia i obklejała nimi cały pokój. Nie byłaś wtedy brunetką?

Anna aż zadrżała ze strachu. W takim pośpiechu wybiegła z pokoju, że zapomniała o kapeluszu i ciemnych okularach.

Chłopak wciąż się na nią gapił. Wreszcie strzelił palcami i powiedział podekscytowanym głosem:

- Już wiem, Anna Sinclair, prawda?

Żołądek podszedł jej do gardła. Schyliła głowę, porwała suknię i uciekając z recepcji, wymamrotała:

- To jakaś pomyłka.

Była na siebie wściekła. Jedna głupia wyprawa do recepcji, a takie poważne konsekwencje...

Czekała na windę i zagryzała wargi, w sposób nie przystający damie, za co zawsze obrywała od ojca.

Powróciła myśl, że absolutnie nie może sobie pozwolić na zmarnowanie niepowtarzalnej szansy zrealizowania swych pragnień.

Nawet jeśli do końca życia miałyby pokutować za to, że nie wspomogła działalności Ryana.

Żałowała tylko, że nie uświadomiła sobie tego, zanim wypełniła dokumenty i wyraziła zgodę na publikację.

Może uda się to jeszcze jakoś odkręcić.

Wróciła do pokoju. Próbowwała się uspokoić, ale była wewnętrznie rozdarta. Toczyła zacięty bój ze swoim sumieniem, które nie dawało jej spokoju. Winiła się, że krzywdzi dzieci, którymi opiekował się Ryan, ale nie widziała innego wyjścia z sytuacji.

Już tak niewiele dzieliło ją od zrealizowania marzeń. Musi porozmawiać z Ryanem.

Weszła do windy. Zadzwoiła wcześniej, aby upewnić się, że Ryan będzie w biurze, a potem jechała zgodnie z jego wskazówkami.

Wysiadła z windy, opuściła rondo kapelusza niżej na twarz. Po chwili uniosła wzrok i zamarła. W jej kierunku szedł Ryan. Wyglądał po prostu bosko.

Jego ciemnobrązowy garnitur współgrał doskonale ze złotymi refleksami na jego włosach, kontrastował natomiast z kolorem niebieskich oczu. Krój garnituru był idealny. Pasował na niego jak ulał, podkreślając szerokie ramiona i umięśnione ciało.

Uśmiechnął się do niej, prezentując urocze dołeczki. Odwróciła wzrok, jakby interesowały ją szczególnie wielkie bukiety świeżych kwiatów, złote ramy oryginalnych obrazów oraz skórzane, wytworne kanapy w holu.

Podeszła do Ryana, choć czuła, że nogi ma miękkie, jakby były z waty.

Nie pozwoli, aby jego uroda i uśmiech osłabiły jej

wolę osiągnięcia sukcesu. Po tym spotkaniu ona i Ryan już nigdy się nie zobaczą.

Odwzajemniła uśmiech i uścisnęła jego dłoń. Poczowała ciepło jego palców.

- Miło znów cię widzieć, agencie 007 - powitał ją. Poczowała przyspieszone bicie serca. Poszła za nim.

Cóż,

im szybciej przekaże mu swą decyzję, tym lepiej.

Ryan pchnął duże, błyszczące drewniane drzwi i przepuścił ją przodem, zapraszając do wejścia.

Minęła go i rozejrzała się po pokoju. Był ogromny i bardzo przestronny. Jedną ścianę stanowiło wielkie okno, sięgające od podłogi do sufitu, przez które widać było zapierającą dech w piersiach panoramę Portlandu. Potężne, mahoniowe biurko, komoda i duże skórzane krzesło stały po przeciwnej stronie drzwi. Biurko było puste. Stał na nim jedynie laptop, marmurowy przybornik na długopisy i złoty zegar.

Błyszczący atlas do ćwiczeń zajmował drugą część gabinetu. Wspaniała kondycja i sylwetka Ryana miały niewątpliwy związek z obecnością tego przyrządu. Ciemna skórzana kanapa i stylowy fotel stały po lewej stronie obok stolika z mosiądzu i marmuru, na którym umieszczono wazon pełen świeżych kwiatów.

Ryan podszedł do kanapy. Anna podążyła za nim, próbując opanować drżenie serca. Przekonywała się, że jej nerwy biorą się jedynie z konieczności przekazania Rya-nowi złej nowiny.

Odwrócił się i wskazał jej fotel.

- Usiądź, proszę. Mogę zaproponować ci coś do picia? Pokręciła przecząco głową i zajęła miejsce.

Ryan rozpiął marynarkę i usiadł na kanapie.

- A więc, co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, marszcząc brwi.

Anna zdjęła kapelusz i ciemne okulary.

- Zatem... - zająknęła się. Starła się nie patrzeć na niego, obawiając się jego reakcji. Czy zdenerwuje się na nią i zacznie krzyczeć, tak jak miał w zwyczaju jej ojciec, kiedy robiła coś wbrew jego woli? - Ja... ja... zdecydowałam, że nie chcę, aby nasze zdjęcia zostały opublikowane.

- Co takiego? - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Wstał, spojrzął na Annę z góry i zaczął przechadzać się po pokoju. - Najwyraźniej coś cię dręczy. Powiesz mi, o co chodzi?

Doszła do wniosku, że chyba rzeczywiście winna jest mu jakieś wyjaśnienia. Jednak nie mogła wyjawić mu prawdziwego powodu swej decyzji, nie zdradzając jednocześnie prawdziwej tożsamości. Postanowiła podać mu skróconą wersję, bez wyjawiania niewygodnych dla niej szczegółów.

- Mój ojciec oczekuje, że przejmę rodzinny interes w Filadelfii - zaczęła nieśmiało. Zwracała uwagę na każde słowo. Miała nadzieję, że Ryan nie będzie dociekał, jaki to rodzinny biznes.

- Ale ty masz inne plany? - zapytał, unosząc brew. Pokiwała głową.

- Rok temu zawarliśmy układ. Ojciec pozwolił mi przez rok spróbować rozkręcić własną działalność. Jeśli osiągnę sukces i finansową niezależność, nie będę musiała dołączyć do jego firmy. Ojciec szanuje ludzi odnoszących sukcesy.

- A dlaczego jesteś tutaj, w Portlandzie? - zapytał coraz bardziej zaciekawiony.

- Chciałam podpisać kontrakt z największą siecią sklepów z ekskluzywną odzieżą ślubną na Zachodnim Wybrzeżu. Dzięki temu wypełniłabym obietnicę daną ojcu. Umowa wygasa już za tydzień. To moja ostatnia szansa.

- W porządku. - Kiwnął głową. - Chcesz zarobić i wyrobić sobie markę. Ale dlaczego wycofujesz się z naszej umowy?

Rozmowa wkraczała na niebezpieczne obszary. Anna nie mogła powiedzieć mu, że rozpoznał ją goniec, ani że chciała osiągnąć sukces na własną rękę, bez wsparcia, jakie mogłoby jej dać nazwisko Sinclair.

- Tak naprawdę to... cóż, po prostu nie cierpię pozować do zdjęć. Okropnie mnie to peszy.

Patrzył na nią przez chwilę. Poluzował krawat i zapytał z niedowierzaniem:

- Tylko tyle? Niechęć do pozowania do zdjęć jest dla ciebie takim problemem?

Wstała pośpiesznie. Zaciśnęła pięści i wsparła się pod boki. Spojrzała na niego groźnie, przestraszona tym, jak bardzo Ryan przypominał jej ojca i jak łatwo przypierał ją do muru.

- Oczywiście, że to dla mnie problem. W innym razie przecież bym się nie wycofała. Próbujesz mnie zmusić do zmiany zdania? - warknęła, wściekła, że emocje znowu wymykają jej się spod kontroli. - Zupełnie jak mój ojciec - dodała.

Ryan zamarł w bezruchu i wpatrywał się w nią zaskoczony. Po chwili ponownie zaczął krążyć po pokoju.

- Czasami muszę naciskać. Nigdy nie osiągnąłbym obecnego sukcesu, gdybym ustępował bez walki.
- Nawet jeśli ranisz innych? - zapytała.
- Czy to by ciebie zraniło? - zapytał, przyglądając się Annie swymi intensywnie niebieskimi oczami.
- Tak - potwierdziła.

Wiedziała doskonale, jak boli zaprzepaszczenie nadziei i marzeń. Żałowała, że nie może mu tego wyjaśnić.

Kiedy przez moment straciła rozsądek i podpisała zgodę na publikację zdjęć, jej marzenia o odcięciu się od firmy ojca zaczęły się oddalać z prędkością światła.

Peter Sinclair pochodził z rodziny aroganckich, samolubnych mężczyzn. Dążył do celu, nie przebierając w środkach. Potrafił też zmienić życie innych ludzi w piekło.

Także życie jej matki.

Rozwiedli się dziesięć lat temu, również dlatego, że ojciec wyśmiewał literackie ciągoty mamy.

Dopiero kiedy matka wydała swą pierwszą książkę, ojciec docenił jej talent. Anna widziała, przez co przechodziła jej matka i była przekonana, że gdy osiągnie sukces, ojciec zacznie ją szanować.

Usiadła w fotelu. Jak mogła zapomnieć, że Ryan też wykorzystałby ją do osiągnięcia własnych celów? Podobnie jak to robili wszyscy inni mężczyźni w jej życiu.

Ryan patrzył na Annę, na jej wykrzywione usta, zasępione czoło, opuszczone ramiona, jakby spoczywał na nich ciężar całego świata.

Poczuł ukłucie żalu. Najwyraźniej sprawa zdjęć miała dla niej większe znaczenie, niż mógł przypuszczać. Podszedł i przykucnął przy niej.

- Przykro mi, że sprawy nie potoczyły się po twojej myśli. Ale podpisałaś zgodę na publikację zdjęć.

- Tak. Wiem. Sama się wkopałam. To chyba dobrze dla ciebie, prawda?

Wstał. Nie mógł pozbyć się współczucia, widząc jej rozżalenie.

- Chyba tak - bąknął.

Usiadł koło niej. Poczuł delikatny, kwiatowy zapach perfum i jednocześnie chęć przytulenia jej do siebie. Powstrzymał się jednak i pospiesznie wstał. Odszedł kilka kroków, bo wydawało mu się, że jej pociągający zapach mąci mu myśli. Zdjął marynarkę i rzucił ją na kanapę. Nie cierpiał przeświadczenia, że rujnuje komuś życie. Tym bardziej, że polubił Annę.

Mimo iż było to zaprzeczeniem jakiegokolwiek logiki, podjął szybką decyzję i powiedział:

- Więc chodźmy to załatwić.

- Ale jak? - zapytała, splatając dłonie na piersiach. Zdjął poluzowany wcześniej krawat.

- Potrafię być bardzo przekonujący, jeśli mi na czymś zależy. - Odrzucił krawat na kanapę i zamierzał ruszyć ku wyjściu. - Chodź! Jedziemy do wydawnictwa! - zawołał.

Wstała i chwyciła torebkę.

- Przyjechałam samochodem - powiedziała. - Spotkamy się na miejscu. - Zatrzymała się przy drzwiach. - Dziękuję, że to robisz. Obiecuję, że pomogę ci rozre-

klamować twoją fundację w inny sposób. Zgoda? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

Spotkali się w holu wydawnictwa Beacon. Ryan podwinął rękawy białej koszuli, ukazując umięśnione przedramiona i rozpiął kołnierzyk, prezentując kilka złotych włosków na torsie.

Anna czuła, że nerwy ma napięte do granic możliwości. Odwróciła wzrok, próbując powstrzymać podniecenie, które towarzyszyło jej, gdy tylko Ryan zbliżał się do niej na wyciągnięcie ręki.

Spojrzała na zegarek. Była siódma wieczór.

- Jest bardzo późno - zaczęła. - Może powinniśmy po prostu zadzwonić.

Pokręcił przecząco głową i skreślił w stronę korytarza wiodącego do biura.

- Nie ma takiej potrzeby. Jeśli ci na czymś zależy, najlepiej zrobić to osobiście.

Podążyła za nim. Stanęli przed drzwiami, na których czarnymi literami wypisano nazwę firmy „Beacon”. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich atrakcyjna blondynka. To była Colleen.

- Cześć, Anno! - zawołała zaskoczona. - Witaj, Ryan. - Uśmiechnęła się do niego.

Ryan uprzejmie skinął głową.

- Colleen, widzisz... Ryan i ja mamy... mały problem - jąkała się Anna.

- Problem?

Ryan zrobił krok do przodu.

- Tak - stwierdził dobitnie. - Chodzi o zdjęcie. Wycofujemy się z „Kronik Ślubnych”
Anna musiała przyznać, że zaimponowało jej jego zdecydowanie i jasne postawienie sprawy. Bez ogródek. Takie samo podejście miał zawsze jej ojciec. Ryan jednak zachowywał się tak ze względu na nią. Coś, czego nie zrobił nigdy żaden inny mężczyzna. Zwłaszcza jej ojciec.

- Przykro mi... - Colleen stała zaskoczona. - Ale nie mogę...

- Słuchaj - uciął Ryan. - Wiem wszystko o biurokracji i temu podobnych kwestiach, ale Anna chce się wycofać z tego projektu. Oboje prosimy o wstrzymanie publikacji naszego zdjęcia. - Spojrzał na Colleen poważnie. - Jestem pewien, że da się to załatwić.

- Przykro mi, kochani, to nie zależy ode mnie. - Colleen rozłożyła ręce. - Gdybyście złapali mnie nieco wcześniej, może mogłabym pomóc, ale w tej sytuacji... - Potrząsnęła głową.
Anna poczuła, że robi jej się słabo.

- Co masz na myśli, mówiąc „w tej sytuacji”? - naciskał Ryan. - O co chodzi?

- Inny artykuł wypadł z „Kronik Ślubnych” i wszedł na jego miejsce. - Colleen uśmiechnęła się przeproszająco. - Ponieważ Anna podpisała zgodę, gazeta poszła do druku godzinę temu. Sprawa jest już zamknięta.

Anna zamknęła oczy. Przyjechali za późno. Zdjęcie pojawi się na okładce i nic już nie mogła na to poradzić. Kompletnie nic.

Myślała z przerażeniem o reflektorach skierowanych

prosto na nią. I na Ryana. Tak, aby cały świat mógł ich zobaczyć razem, kiedy stoją wtuleni w siebie jako młoda para.

Jakby tego było mało, wkrótce jej ojciec jak burza pojawi się znów w jej życiu, ze swą arogancją i przestarzałymi poglądami. To koniec jej marzeń.

Poczuła ukłucie w piersiach i wiedziała, że to niemiłe doznanie nie opuści jej przez długi, długi czas.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Anna stała obok swojego samochodu, za rogiem biurowca wydawnictwa Beacon i obserwowała kierowców, próbujących jak najszybciej przemykać od jednych świateł do drugich. Autobus zatrzymał się koło niej, zabrał pasażerów, po czym odjechał, pozostawiając po sobie śmierdzącą chmurę dymu i kurzu. Próbowwała rozgonić dłonią duszące, skwarne powietrze. Co złego może się jeszcze dzisiaj zdarzyć? - pomyślała.

Najpierw rozpoznał ją goniec z pralni. Potem okazało się, że zdjęcie jest już w druku. Brakowało jedynie mandatu za złe parkowanie.

Takie i inne ponure myśli kłębiły się jej w głowie, kiedy usłyszała za plecami czyjeś ciężkie kroki. Ryan, przemknęło jej przez myśl i dostała gęsiej skórki.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Głęboki, zatroskany ton jego głosu sprawił, że przeszył ją dreszcz.

Przysiadła na krawężniku.

- Tak, myślę, że tak. - Zmarszczyła brwi. - Po prostu jestem tylko wściekła. - Uniosła w dłoni mandat, który czekał na nią za wycieraczką.

Usiadł koło niej.

- Nie boisz się, że pobrudzisz garnitur, siadając na krawężniku? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Niespecjalnie. Kiedyś zresztą często przesiadywałem na krawężnikach.

Zaskoczył ją tym wyznaniem.

- Żartujesz? - Odwróciła się w jego stronę i przyjrzała uważnie. - Nie wyglądasz mi na takiego, który przesiaduje na chodnikach.

Ryan zapatrzył się w dal, jego twarz spoważniała.

- Tak mnie oceniasz?

Odniosła nieodparte wrażenie, że nie chce kontynuować tego tematu. Wspaniale, pomyślała.

Kompletnie nie mam ochoty zapoznawać się z jego życiorysem. Bezosobowe podejście. Tego mi właśnie trzeba.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Anna nie zamierzała przerywać ciszy.

- Chciałbym wstrzymać druk tej okładki - rzekł w końcu.

Nie wierzyła w szczerść jego słów.

- Och, przestań, proszę. Będziesz miał rozgłos, o który zabiegałeś. Powinieneś być zachwycony.

- Ze względu na ciebie naprawdę zamierzałem z tego zrezygnować - podkreślił. - Nie mogłem wiedzieć, że tak szybko rozpoczną druk.

- Prawda. Ale jest ci to na rękę, czyż nie? - Uniosła pytająco brwi.

Zmarszczył czoło, jego oczy nagle pociemniały.

- Cholera. Mogłabyś przynajmniej przyjąć moje przeprosiny.

No tak, właściwie miał rację. Chciałaby wierzyć, że publikacja w „Kronikach i Ślubnych” wyjdzie jej na dobre, ale jak na razie nic na to nie wskazywało.

Bardziej prawdopodobne, że wszystko, co z takim trudem osiągnęła, jest bliskie zaprzepaszczenia. Westchnęła i oparła łokcie na kolanach.

- Dobrze, postaram się być miłsza.

To nie powinno być trudne, bo całe życie uczoną ją ogłady i uległości. W jej świecie kobieta nigdy nie podnosiła głosu, zawsze była uprzejma i postępowała zgodnie z etykietą. Bez względu na okoliczności.

Były chwile, takie jak ta, że nienawidziła tych sztywnych zasad.

- Powtarzam... Przykro mi z powodu tego zdjęcia. Gdybym mógł to odkręcić, zrobiłbym to. - Ryan wstał. - Co powiesz na obiad?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Zwolnij. Chyba nie próbujesz znowu zabrać mnie na randkę?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Wokół jego cudownie niebieskich oczu pojawiły się zmarszczki.

- No jasne. Chcę poprawić ci humor. Poza tym umieram z głodu. - Poklepał się po brzuchu. - Co powiesz na odwiedzenie parku rozrywki Rose Festival i kupienie jakiejś przekąski?

Jego uśmiech był zaraźliwy. Choć zdawała sobie sprawę, że Ryan robi to głównie po to, żeby uspokoić sumienie, to widok jego słodkich dołeczków sprawił, że w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Ty zawsze umierasz z głodu. - Przyjęła jego po-

mocną dłoń i wstała. Ich ręce pozostały złączone dłużej, niż to było konieczne, więc szybko wyjaśniła sobie w duchu, że zgadza się jedynie ze względu na własny interes. To nie ma nic wspólnego z dreszczami, jakie wywoływał w niej dotyk Ryana, ani tym bardziej z jego ujmującymi dołeczkami i niebieskimi oczami.

Pomyślała też, że im częściej będzie to sobie powtarzać, tym większa szansa, że w to uwierzy.

Wieczór był idealny na zabawę w wesołym miasteczku.

Powietrze było wyjątkowo łagodne i suche, choć wielokrotnie słyszała, że czerwiec w Portlandzie to raczej miesiąc chłodny i deszczowy. Wszędzie rozchodził się zapach tłustych frytek, słodkiej waty na patyku i cynamonowych ciastek. Nawoływania „Tylko dolar za trzy próby!” niosły się echem wśród namiotów.

Kiedy tylko przekroczyli bramę miasteczka, Ryan spojrzał na Annę, a w jego oczach pojawił się błysk.

- Zaczniemy od strzelnicy, dobra? Czuję, że szczęście jest dziś po mojej stronie.

Uśmiechnęła się.

- W porządku - odpowiedziała. Niespodziewanie uświadomiła sobie, jak bardzo cieszy ją perspektywa zabawy. Jej ojciec nie uznawał takich rozrywek i w zasadzie nie pozwalał jej z nich korzystać.

Zaczęła zdawać sobie sprawę, jak wiele ją ominęło w dzieciństwie, które spędziła w nudnym, ograniczonym świecie, jaki stworzył dla niej ojciec.

Podeszli do kasy i Ryan lekką ręką kupił sto żetonów. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zdawało mi się, że mówiłeś coś o szczęściu...

- Mówiłem. Prawda. - Uśmiechnął się szeroko niczym podniecone dziecko. - Ale gdy w grę wchodzi wygranie pluszowego misia, wolę się zabezpieczyć.

Była zaskoczona, ale nie dała tego po sobie poznać.

Jako że wieczór był piękny, panował tu spory tłok. Ryan prowadził Annę za łokieć, aż wreszcie wskazał kierunek i zadowolony powiedział:

- Tam, rzucanie do celu.

Przyciskając dłoń do jego ciepłej ręki, dała się potulnie prowadzić.

Stanęli w kolejce za dwoma chuderlawymi chłopaczkami, którzy mieli dużo siły, ale za grosz celności. Żaden z nich nic nie wygrał. Kiedy ze spuszczoneymi głowami odchodzili, Ryan wyciągnął w ich stronę trochę żetonów.

- Macie, spróbujcie jeszcze raz.

Anna była zaskoczona nie mniej niż sami chłopcy.

- Naprawdę można? - spytał jeden.

- Oczywiście. - Ryan kiwnął głową. - Spróbujcie.

Wszyscy się uśmiechnęli, a chłopcy zabrali się do kolejnych rzutów. Jednemu się poszczęściło i wygrał pluszowego węża. Drugi chłopiec znowu przegrał.

Ryan dawał mu żetony, aż wreszcie chłopiec zdobył pluszową jaszczurkę. Uśmiechnięci od ucha do ucha podziękowali serdecznie Ryanowi, po czym pobiegli przed siebie, ściskając w dłoniach nagrody.

- Zrobiłeś coś wspaniałego. - Anna spojrzała na Ryana.

Wzruszył ramionami i podał żetony mężczyźnie z obsługi.

- Kiedy byłem w ich wieku i przyjeżdżało wesołe miasteczko, nigdy nie udawało mi się nic wygrać. Ot, chciałem oszczędzić im przykrych wspomnień - wyjaśnił Ryan.

Następnie wziął trzy piłki i na moment spowaźniał. Przez kilka sekund celował, by chwilę później rzucić, mocno i celnie.

Odwrócił się do Anny i uśmiechnął szeroko.

- Dziesiątka!

- Widzę jednak, że w końcu nauczyłeś się celować

- zauważyła, mając wciąż w głowie to, co powiedział na temat swojego dzieciństwa.

- Człowieku! - wrzasnął zdumiony właściciel stoiska

- Wszystkie strzały celne! Wybierz sobie nagrodę. - Wskazał dłonią zabawki.

Ryan spojrzał na Annę.

- Wybierz, proszę.

Wydawała się zaskoczona tą prośbą i próbowała się bronić.

- Nalegam. To podziękowanie za dotrzymanie mi towarzystwa.

Kiwnęła głową na zgodę i rozejrzała się. Wszystkie zwierzaki w wieczornym słońcu wyglądały sympatycznie, ale jeden szczególnie przykuł jej wzrok. Mały pluszowy miś z futerkiem w kolorze włosów Ryana.

- Tamten.

Mężczyzna odczepił zabawkę ze sznurka i podał ją Annie.

- Proszę. Miś dla szczęśliwej pani. Wzięła maskotkę do ręki.

- Jest cudowny - zwróciła się w stronę Ryana. Kiedyś zbierałam pluszowe zabawki. Miałam ich naprawdę mnóstwo.
 - Która była ulubiona? - spytał, biorąc ją za rękę i prowadząc z powrotem w stronę tłumu.
 - Chyba hipopotam Retep - odparła, starając się nie zwracać uwagi na przyjemne ciepło promieniujące z jego dłoni.
 - Retep?
 - Wszystkim zwierzątkom nadawałam imiona ludzi, na których mi zależało.
 - Hm, kim jest zatem Retep? Zaśmiała się.
 - Mój ojciec. To znaczy Peter, ale czytane od tyłu. - Ryan uniósł brwi. - Wiem, wiem jak to brzmi, ale co mogę powiedzieć? Byłam dziwnym dzieckiem.
 - Jak w takim razie nazwiesz tego miśka?
- Nayr, pomyślała natychmiast. Wydawało się naturalne, żeby nazwać go imieniem osoby, która jej go podarowała. Nie chciała jednak, by jej stosunki z Ryanem stały się zbyt zażyłe i przekroczyły ramy zwykłej znajomości.
- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała. - Muszę się zastanowić.
- Trzymając się za rękę i czując się coraz bardziej jak najprawdziwsza para na randce, szli aleją w stronę miejsca, gdzie były karuzele i stoiska z jedzeniem. W Annie narastał niepokój.
- Doszli do ogromnego diabelskiego młyna, Ryan stanął w kolejce i spojrzał na Annę.
- Przejedźmy się.

Zabrała rękę z jego dłoni i nerwowo spojrzała w górę. Karuzela górowała nad miasteczkiem.

- Ee... nie jestem przekonana. Boję się wysokości. Otoczył ją silnym ramieniem.

- No chodź. Na pewno będzie fajnie. Z góry widać całe wesołe miasteczko. Jeśli będziesz się bać, możesz przytulić się mnie.

Myśl o przytuleniu się do Ryana była niemal tak przerażająca i zarazem ekscytująca, jak jazda na karuzeli. Postanowiła nie zwracać uwagi na przyjemność płynącą z jego dotyku i niechętnie stanęła obok niego w kolejce.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Przyciągnął ją do siebie, nachylił się i zbliżył usta do jej ucha.

- Jeśli naprawdę się boisz, to możemy się wycofać

- szepnął. - Ale sądzę, że spodoba ci się na górze. Widok jest wspaniały.

Kolejka przesunęła się. Szalone pragnienie Anny, żeby być blisko Ryana, okazało się silniejsze niż jej strach przed jazdą na diabelskim młynie. Ryan podał pracownikowi bilety i po chwili siedzieli w lekko kołyszącym się wagoniku.

Karuzela drgnęła i wagoniki ruszyły. Anna poczuła, jak oblatuje ją strach. Zamknęła oczy i przysunęła się bliżej Ryana. Ponownie objął ją ramieniem i odwrócił w swoją stronę. Wcisnęła twarz w jego ramię, jedną ręką wpiła się w jego ubranie, drugą ścisnęła maskotkę.

- Wydaje mi się, że twój strach ma też dobre strony

- zamruczał ponownie do jej ucha. - Cudownie trzymać cię w ramionach.

Jej strach był na tyle silny, że nie dotarła do niej powaga słów, które właśnie wypowiedział. Siedziała jak sparaliżowana, modląc się, żeby wagonik jak najszybciej się zatrzymał. Unosił się jednak coraz wyżej i wyżej, zatrzymując jedynie od czasu do czasu, aby zabrać kolejnych pasażerów. W końcu zatrzymał się na szczycie koła.

- Anno - powiedział Ryan łagodnie. - Otwórz oczy i rozejrzyj się.

- Boję się - odparła, kręcąc głową i nadal nie otwierając oczu.

- Wiem. - Uścisnął jej ramię. - Czasem jednak musimy stanąć z naszym lękiem twarzą w twarz po to, by go pokonać. Obiecuję ci, że nie będziesz żałowała.

Może rzeczywiście powinna spróbować walczyć ze swymi lękami. Ostatecznie jeśli widok okaże się zbyt przerażający, po prostu zamknie oczy. Zebrała się na odwagę, otworzyła powoli powieki i uniosła głowę. Czowała, że żołądek jej podskakuje niemal do gardła, kiedy wagonik ruszył. Zamarła i wydała z siebie kolejny okrzyk przerażenia, zacisnęła znowu powieki i chwyciła Ryana za rękę.

- Już w porządku - powiedział uspokajająco i pogładził ją po włosach. - Wagonik będzie się teraz przesuwiał i bardzo powoli poruszał. Otwórz oczy, żebyś mogła podziwiać widok.

Skinęła głową i pomalutku otworzyła oczy. Ryan patrzył na nią i uśmiechał się.

- Dzielna dziewczynka. Rozejrzyj się dookoła. Ponieważ bała się ruszyć, przesuwiała jedynie oczami w prawo i w lewo.

- Bardzo pięknie - wykrztusiła z trudem, ledwie otwierając usta.
- Przecież możesz poruszać głową. Obiecuję, że warto. Widać stąd jak na dłoni drugi brzeg rzeki. Ponownie pokiwała głową i powoli obróciła się, aby podziwiać widoki.

Ryan miał rację, było warto.

Światła na namiotach i neony wyglądały jak wielobarwne szlachetne kamienie, mieniające się w ciemności. Dalej widać było rzekę Willamette, przepływającą jak szeroka wstążka przez środek Portlandu. Łodzie kołysały się na falach, oświetlając wodę.

To było tak, jakby znajdowali się gdzieś na czubku świata.

Diabelski młyn ponownie się poruszył. Do Anny powrócił strach. Chwyła Ryana za rękę, ale nie zamknęła oczu, podziwiając kolorową panoramę.

Ryan przytulił ją do siebie i oparł brodę na jej głowie. Wiedziona odruchem, przywarła do niego, czując ogarniający ją spokój.

Ich wagonik poruszał się w ciemności i ciszy. Anna coraz bardziej się uspokajała. Strach ustąpił, mogła teraz cieszyć się widokiem światełek i obecnością Ryana u jej boku, jego zapachem i ciepłem jego ciała.

Przez moment reszta świata i jej lęki przestały mieć dla niej znaczenie.

Przejażdżka dobiegła końca. Wyszli z wagonika i ruszyli w kierunku budek z jedzeniem. Anna obiecała sobie, że będzie trzymała się z daleka od tłustych i nie-

zdrowych przekąsek. Ucieszyło ją więc, gdy zobaczyła, że serwują tu wegetariańskie jedzenie z grilla. Złożyła zamówienie, a Ryan wybrał podwójny kotlet z frytkami. Obsługiwała ich młodziutka dziewczyna o oczach jak gwiazdy, która wprost nie mogła oderwać wzroku od Ryana. On w odpowiedzi uśmiechnął się do niej i zażartował. Dziewczyna dała mu w rewanżu dodatkową porcję frytek na wynos.

Najwyraźniej wiedział dobrze, jak korzystać ze swego uroku.

Annę ponownie ogarnął niepokój. Co się stanie, gdy Ryan postanowi wypróbować swoje sztuczki na niej? Nawet nie chciała o tym myśleć.

Szła za nim aż do małego stolika w kącie jednego z namiotów. Siadając, trąciła pod stołem kolanami nogi Ryana. Poczwała, że w głowie jej wiruje. Zamarła. Najchętniej zostałaby w tej pozycji na wieki, ocierając się o jego ciało. Nie mogła jednak pozwolić ani sobie, ani jemu na rozkoszowanie się tym dotykiem. Nie wyniknęłoby z tego nic dobrego. Jedynie rana w sercu i niespełnione marzenia.

Zapomnij o romantycznej przejażdżce na diabelskim młynie i o serdecznym zachowaniu Ryana wobec tych chłopców, nakazała sobie. Postaraj się, aby obiecał* że pomoże ci zakończyć to całe nieporozumienie z „Kronikami Ślubnymi”.

Ryan z wyraźnym zadowoleniem zabrał się za swój posiłek, natomiast Anna czuła się nieswojo i zupełnie straciła apetyt.

- Lubisz jeść, prawda? - zapytała i uśmiechnęła się do niego.

Pokiwał głową.

- O tak. Bardzo lubię. Moja... moja mama paskudnie gotowała, więc naprawdę doceniam dobre jedzenie.

Spojrzała z niesmakiem na stojący przed nim ogromny talerz frytek.

- To ma być dobre jedzenie?

- No, może nie jest wyszukane, ale jest sycące i pyszne - powiedział.

Nagle straciła chęć na swą wegetariańską potrawę. Spojrzał na nią pytająco:

- Nie zamierzasz tego jeść? Uśmiechnęła się blado.

- Zamierzam, za chwilę. Wytarł usta serwetką.

- Wciąż jesteś zła, prawda?

Teraz, kiedy znów o tym mówił, rzeczywiście czuła złość. Właściwie nie chodziło nawet o zdjęcie, które ukaże się na okładce. W tej chwili bardziej denerwowało ją to, że okazała się taka podatna na jego urok osobisty. To przez niego skłonna była znów uwierzyć w prawdziwą miłość, choć obiecała sobie raz na zawsze skończyć z takimi marzeniami.

Odetchnęła i kiwnęła głową.

- Staram się patrzeć na jasną stronę życia i nie martwić zdjęciem, ale mój ojciec... - zawahała się, uświadamiając sobie, że powinna ostrożnie dobrać słowa.

- Twój ojciec jest chyba ważną figurą. Nerwowo skubała bułkę.

- Mężczyznom w jego rodzinie obce są pojęcia takie jak łagodność, takt czy zrozumienie.

Ryan drgnął.

- Tak, znam to - powiedział, cedząc słowa. Ugryzł kawałek kotleta i zaczął przeżuwać.

Liczyła na ciąg dalszy, ale milczał.

- Twój ojciec też taki był? - spytała. Powróciło pragnienie poznania tajemnicy dzieciństwa Ryana.

- Tak jakby - stwierdził opryskliwie. Zaskoczyła ją taka reakcja.

- Czyli dobrze wiesz, jak to jest dorastać u boku ojca, który wymaga zbyt wiele?

Na twarzy Ryana pojawił się grymas.

- Skoncentrujmy się na tobie, dobrze? Moja rodzina to nie temat do rozmowy.

Cofnęła się na krześle oszołomiona.

- Spokojnie. Nie zamierzałam być wścibska - powiedziała, choć w rzeczywistości chciałyby się dowiedzieć, skąd u niego ta niechęć do poruszania tego tematu.

Pochylił się lekko.

- W porządku. Opowiadaj dalej o ojcu.

- Cóż, miał w zwyczaju brać to, czego chciał. I zawsze najlepiej wiedział, co jest dla mnie najlepsze i co powinnam robić. Na przykład według niego powinnam jak najszybciej rozpocząć pracę w rodzinnej firmie, zamiast bawić się w projektowanie. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Zawsze mieliśmy masę najróżniejszych powodów do sprzeczek.

- Próbowalaś z nim o tym porozmawiać? Drgnęła nerwowo.

- Trochę, choć niezbyt często. Z moim ojcem rozmawia się dość trudno. Wciąż traktuje mnie jak małe

dziecko i uważa, że moim obowiązkiem jest podążać jego śladem.

Ze smutkiem zadała sobie w duchu pytanie, czy jej ojciec kiedykolwiek zrozumie, dlaczego się zbuntowała. Wymagał od niej, by zrezygnowała z marzeń, ale ona nie zamierzała się poddać.

- To po co w ogóle przejmujesz się tym, co on myśli?

- spytał, przerywając jej rozmyślenia. - Po prostu rób to, co chcesz.

Porwała jedną frytkę z jego talerza i rozkoszowała się jej tłustym smakiem.

- Mogłabym, ale on jest moim ojcem i choć nie zgadzam się z nim w wielu sprawach, bardzo go kocham. Pragnę mu udowodnić, że projektowanie sukien ślubnych to nie moja fanaberia, ale sposób na odniesienie sukcesu zawodowego.

Ryan otarł usta i przyjrzał jej się uważnie.

- Masz szczęście, że ojciec się o ciebie tak troszczy

- powiedział i gwałtownie wrócił do jedzenia.

Patrzyła na niego, próbując zgadnąć, co sprawiło, że popadł w ponury nastrój. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie zamierza rozmawiać o swojej rodzinie, mimo to powiedziała:

- Hm, chyba masz na ten temat sporo do powiedzenia.

- Może i tak - mruknął.

- Czy twoi rodzice nie troszczyli się o ciebie? Skończył przeżuwać kolejny kęs.

- Jak już powiedziałem, to nie jest właściwy temat do rozmowy. - Uniósł frytkę i wycelował nią w Annę.

- Po prostu docień to, że ktoś o ciebie dba.

- No tak, ojciec troszczy się o mnie, nawet jeśli okazuje to w specyficzny sposób. Spotkałam jednak w życiu wiele osób, które myślały tylko o sobie.

- Och, tak? Kogo na przykład?

Giorgio, Randall, Jeffrey i Sam, pomyślała ze smutkiem. Nie mogła mu przecież wyjawić, ile razy pomyliła się w ocenie mężczyzn i ile razy dała się nabrać na dobry wygląd i czarujący uśmiech.

Poruszyła się niespokojnie i spuściła wzrok. Uświadomiła sobie, że ponownie popełnia wielki błąd. Siedziała przecież przed mężczyzną, który mógł bez problemów i bez zbyteń wysiłku zawładnąć jej duszą. Co ja wyprawiam najlepszemu? - przemknęło jej przez głowę.

- Hej. - Wziął ją za rękę. - Wszystko w porządku? Spojrzała na ich złączone dłonie.

Dreszcz rozkoszy przebiegł jej ciało, "ale po chwili dotarła do niej brutalna prawda. On o nią nie dbał. Był dla niej miły, potrafił słuchać, zabrał ją do wesołego miasteczka, ale robił to, bo chciał coś zyskać w zamian. Jak każdy inny mężczyzna w jej życiu.

Te myśli sprowadziły ją na ziemię. Wyzwolila rękę z jego dłoni i wstała, ściskając misia.

- Muszę już iść.

Powiedziała to i pospiesznie wyszła z namiotu. W duchu ganiła się za to, co robi. Bo w głębi duszy pragnęła, by Ryan zaopiekował się nią.

Było to równie głupie i naiwne, jak pragnienie zdobycia szacunku ojca.

- Anno! - krzyknął zaniepokojony Ryan.

Ruszył za nią, przeciskając się między stolikami. Dlaczego uciekała? - zastanawiał się gorączkowo. Przecież jeszcze przed chwilą prowadzili miłą pogawędkę. Anna nie wyglądała na osobę, którą łatwo spłoszyć. Musiała mieć bardzo poważny powód.

Szczyście był od niej szybszy. Dogonił ją przed namiotem.

- Hej, poczekaj. - Chwycił ją za łokieć. Odwróciła się. Oczy jej błyszczały, a policzki zaróżowiły się.

- Ryan, przestań. Puść mnie.

- Pod warunkiem, że ty przestaniesz uciekać. Przyjrzała mu się, wysuwając rękę z jego uścisku.

- Niestety to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Możesz nie być złośliwy i nie utrudniać nam obojgu sytuacji?

- Co? - spytał zaskoczony.

- Zrób coś niemiłego.

- Chcesz, żebym był niemiły? - zapytał gniewnie. - Czyś ty oszalała?

- Być może - mruknęła. - Chcę, byś udowodnił, że mam rację.

Pokręcił głową, kompletnie skonfundowany. Ponownie chwycił ją za łokieć. Starał się nie myśleć o tym, jak wielką przyjemność sprawia mu ten dotyk.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytał, patrząc głęboko w jej piękne brązowe oczy. - Wy tłumacz mi. Tu i teraz.

- Puść mnie, to ci powiem.

- W porządku. - Rozluźnił uchwyt.

Odsunęła się o krok, przygryzając dolną wargę i przyciskając misia do piersi.

- Słuchaj, przepraszam. Uciekłam, bo... Chodzi o to, że... Kiedy ty...

- Wykrztuś to z siebie!

- Starasz się być dla mnie miły, prawda? Udajesz, że masz serce.

- Udaję? - Stuknął się w czoło. - O, ja głupi. A krew płynie w moich żyłach siłą rozpędu.

- Bardzo zabawne - odparła zgryźliwie. Spojrzała w bok, zaczęła przestępować z nogi na nogę.

Odchrząknął.

- To miał być żart, a ty wyglądasz, jakby cię osa użądliła. - Odetchnął głęboko. - Dlaczego wydaje ci się, że udaję kogoś, kim nie jestem?

- Ponieważ... ktoś już mnie kiedyś wykorzystał, a ja byłam zbyt głupia, żeby w porę to zauważyć.

Wystarczy?

- Westchnęła ciężko.

- Anno, można o mnie powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jestem nieczuły. I nie uważam cię za idiotkę.

- Ryan z trudem panował nad nerwami.

- Ale ja czasami postępowałam właśnie jak skończona idiotka - odparła. - I skąd mam wiedzieć, że nie jesteś taki... taki jak tamten łajdak?

Spojrzał jej głęboko w oczy. Chciał, by mu zaufała, uwierzyła w jego szczerść.

- Po pierwsze, zawsze biorę odpowiedzialność za moje słowa. Więc jeśli mówię, że nikogo nie udaję, to tak

właśnie jest. Po drugie, opowiadając o błędach, użyłaś czasu przeszłego. Anno, nie ma ludzi nieomylnych.

- Nie ma, poza tobą. Ty pewnie wiodłeś życie bliskie ideału.

Mało brakowało, by wybuchnął szyderczym śmiechem, słysząc to stwierdzenie. Myliła się, i to bardzo, ale teraz nie zamierzał jej tego wyjaśniać. Pracował ciężko na swoją przemianę z głodnego, biednego dzieciaka w eleganckiego człowieka sukcesu, jakim był dzisiaj. Do diabła, nawet wstydził się przyznać do prawdziwej przyczyny swego zamiłowania do jedzenia. Jako dzieciak po prostu głodował.

Odwrócił głowę, aby wyraz twarzy nie zdradził jego myśli

- Hm. Pewnie tak.

Anna oceniła go tak, jak chciał, aby wszyscy go postrzegali. Jako człowieka sukcesu, pewnego siebie bogacza. Nie zamierzał rujnować tego wizerunku. Gdyby wyjawiał jej prawdę o swym dzieciństwie, przestałaby go szanować.

Spojrzał na nią, oczekując, że podtrzyma rozmowę. Stała jednak w milczeniu. To było gorsze niż najbardziej dociekliwe i niewygodne pytania. Jej oczy mokre od łez. Podszedł bliżej i położył rękę na jej ramieniu.

- Posłuchaj, skarbie...

- Nie nazywaj mnie skarbem! - Szarpnęła się.

- Dlaczego nie? - spytał, starając się nadażyć za zmianami jej nastroju.

- Ponieważ za bardzo lubię to określenie. - Machnęła gwałtownie rękami. - Lubię, kiedy jesteś dla mnie miły

i lubię, kiedy nazywasz mnie skarbem, ale wiem, że to tylko gra.

Ryan był oszołomiony, ale podobało mu się, co powiedziała Anna.

- Przecież już ci mówiłem, że to nie jest żadna gra

- sprostował. Bardzo chciał, by mu uwierzyła. Przytrzymał ją delikatnie za ramiona i spojrzał jej w oczy. -Przysięgam, że to nie gra.

Przez chwilę wpatrywała się w niego badawczo.

- Nie rozumiesz? Ludzie kłamią równie łatwo, jak oddychają. To nic nie kosztuje. Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać? - Głos jej się załamał, a łzy ponownie napłynęły do oczu.

Ten widok prawie złamał mu serce.

Impulsywnie zsunął ręce z jej ramion i przytulił ją do siebie. Najpierw cofnęła się, ale po chwili przylgnęła do niego.

- Nie martw się. Nie może być aż tak źle - pocieszał ją, wtulając twarz w jej włosy i rozkoszując się kwiatowym zapachem. Serce biło mu coraz mocniej.

- Ale jest źle - szlochała, wtulona w jego koszulę.

- Mężczyźni zawsze czegoś ode mnie chcą.

- Dziękuję, że zaliczyłaś mnie do grupy beznadziejnych palantów - zażartował, maskując zawód i przykrość, jakie sprawiły mu jej słowa.

- Przepraszam, że tak to zabrzmiało. Zaufałam kiedyś przystojnemu, czarującemu facetowi, takiemu jak ty, ale złamał mi serce.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Pragnął cofnąć czas, by ochronić ją przed łajdakiem, który przysporzył jej tyle bólu.

- Skar... Anno. Ja nigdy cię nie skrzywdzę. Uniosła głowę, ale nie odsunęła się.

- Więc obiecaj mi, że ta cała afera z „Kronikami Ślubnymi” nie będzie miała dalszego ciągu. Wiem, opublikowanie tych zdjęć byłoby korzystne dla twojej fundacji. Jest mi naprawdę przykro i wolałabym cię o to nie prosić, ale zrobię wszystko, by te zdjęcia nie ujrzały światła dziennego. Patrzył na jej usta, kiedy wypowiadała te słowa, i miał coraz większą ochotę pocałować ją. To oczywiście byłoby niewybaczalnym błędem. Jego poważne związki kończyły się bólem i rozczarowaniem. Obiecał sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się zranić. Musiał zrobić to, czego pragnęła.

Dokładniej rzecz biorąc, nie musiał, ale pragnął z całego serca. Nie miał zamiaru dodawać do problemów Anny jeszcze tej sprawy z rozgłosem w mediach. Tak bardzo przypominała mu jego samego w tym, że próbowała zrobić coś na własną rękę i udowodnić, że może tego dokonać niezależnie od trudności. Nie chciał narazić na szwank realizacji jej marzeń. Nawet jeśli było to ze szkodą dla fundacji Pomóc Dziecku. W końcu mógł znaleźć inny sposób na przyciągnięcie uwagi.

- W porządku - powiedział, gładząc jej ramiona. - Mogę to zrobić.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję ci - wyszeptała.

Stała na palcach, aby dosięgnąć do jego policzka. Wiedział, że chce go pocałować i pragnął odwrócić głowę, aby spotkać się z nią ustami w namiętym pocałun-

ku. Jednakże wstrzymał się, przywołując swe emocje do porządku. Poczł rozkoszne ciepłó jej miękkih ust na swym policzku.

Odsunęła się o krok.

- Przepraszam - wyjąkała, przykładając dłoń do ust.

Odwróciła się na pięcie i odbiegła w stronę rzeki.

Ryan stał jak zaczarowany, próbując odzyskać władzę w nogach oraz przywrócić umysł do dawnego stanu. Był pewien, że lubi tę dziewczynę jak diabli, a jej pocałunek był najbardziej erotycznym doznaniem, jakiego od lat zdarzyło mu się doświadczyć. Ale nie mógł też zapomnieć swego związku z Sonią, podobnie jak Anna nie mogła zapomnieć o mężczyźnie, który ją skrzywdził.

Chciał pomóc jej osiągnąć sukces w tym, na czym jej zależało. Tylko tyle.

Odrzucił podejrzenie, jakoby Anna mogła mieć na niego wpływ na jakimkolwiek innym polu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Anna siedziała w swoim pokoju hotelowym ze skrzyżowanymi nogami na wielkiej poduszce i żaliła się Nayrowi, świeżo ochrzczonego misiowi. Wbrew rozumowi i pod wpływem impulsu nazwała go na cześć Ryana.

Wcześniej zleciła recepcji, by nie przełączano do niej żadnych telefonów. Wrzuciła do odtwarzacza ulubioną płytę i próbowała odciąć się od całego zamieszania, jakie ją w ostatnich dniach nękało. Jedną tylko myśl nie dawała jej spokoju: Co ja najlepszego wyprawiam?

Jak mogła pozwolić, by tak zaangażować się w znajomość z Ryanem? Powinna była zachować dystans już w wesołym miasteczku, a zamiast tego przykleiła się do jego silnego ciała i co gorsza, spodobało jej się to. Rany boskie, zastanawiała się przerażona, czyżbym znowu zakochiwała się w jednym z tych mężczyzn, co to mają cudowną, nieskazitelną powierzchowność, ale w środku są zatruci?

Poczuła ucisk w żołądku. Powtarzała, że nie może pozwolić sobie na ponowne popełnienie tych samych błędów. Że nie dopuści do tego. Była teraz silniejsza i bardziej doświadczona. Miała konkretne plany, które chciała realizować samodzielnie.

Pokrzepiona tymi postanowieniami, zabrała się do pracy nad kilkoma aktualnymi projektami. Szczęśliwie czekało ją wystarczająco dużo pracy, żeby nie mieć już czasu na rozmyślanie o Ryanie. Być może jednak nie wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Zrzędzeniem losu, wiafr rozwiał jej fryzurę i na zdjęciu, które ukazało się w „Kronikach”, twarz miała skrytą pod kosmykami włosów, dzięki czemu ciężko było się połapać, że to ona. Na szczęście nie wyglądała również na niezgrabną, nieatrakcyjną nastolatkę, jakich pełno było na okładkach pism, jakie widziała, gdy dorastała w Filadelfii.

Żeby jednak zadbać należycie i do końca o sprawę zdjęć, poświęciła jej jeszcze kilkanaście modlitw w intencji tego, żeby razem z Ryanem nie zostali wybrani Najładniejszą Młodą Parą. Obawiała się jednak, że jej modlitwy nie zostaną wysłuchane.

Chociaż twarz miała częściowo zasłoniętą przez rozwiane włosy, to zdjęcie wyszło nadzwyczajnie pięknie. Ryan uśmiechał się czarująco do Anny, na pierwszy plan wysuwały się jego dołeczki. Anna rewanżowała się uśmiechem. Całe zdjęcie były doskonale zamknięte w intensywnych kolorach różanych krzewów, stanowiących idealne tło dla bieli jej sukni i czerni jego smokingu.

Wyglądali na bardzo zakochanych.

Choć zdjęcie było udawane i ustawiane, Anna przyznawała w duchu, że efekt okazał się cudowny. Wygranie konkursu na najładniejszą parę nowożeńców wydawało się nieuniknione. A jeśli nie, to miała obietnicę Ryana, że nie będzie już brała udziału w żadnych zdjęciach.

Przeciwdziałając złowieszczym myślom, jakie ją nękały, skoncentrowała się na głębokich, oczyszczających oddechach w rytm muzyki. Postanowiła się zrelaksować, myśleć o pozytywnych sprawach i znaleźć sposób, żeby wymazać Ryana z głowy. Miała nadzieję, że już niedługo pozostanie on jedynie wspomnieniem.

Kiedy już udało jej się wygonić z przemęczonej głowy myśli o Ryaniu, usłyszała pukanie do drzwi. Zignorowała natrętny dźwięk. Może ten ktoś sobie pójdzie, pomyślała z nadzieją.

Pukanie rozległo się ponownie.

Westchnęła i wyprostowała nogi zła, że ktoś przerywa jej medytację. Wstała, podniosła Nayra i podeszła do drzwi, aby je otworzyć.

Serce podskoczyło jej do gardła, a po chwili ścisnęło się boleśnie.

W drzwiach stał Ryan. Ubrany był w obcisłe czarne dżinsy, powycierane skórzane buty i czarną skórzaną kurtkę. W rękę trzymał kask motocyklowy.

Zaniemówiła z wrażenia.

Po kilku sekundach ciszy Ryan uśmiechnął się i przywitał.

- Cześć, mogę wejść? - Spojrzał na nią z wyrazem oczekiwania w oczach.

- Naprawdę nie sędę...

- Mam pewne informacje.

- Pozwól, że zgadnę - powiedziała przygnębiona. - Wybrano nas najpiękniejszą parą.

Pokiwał twierdząco głową.

- Tak. - Wyglądał na poważnie zasmuconego.

- Wiedziała - westchnęła ponuro. - Po prostu byłam pewna.

Teraz jej plan unikania spotkań z Ryanem legł w gruzach. Będzie musiała pojawić się na okładkach brukowców. Cały trud zachowania anonimowości pójdzie na marne.

- Czy mogę wejść do środka? - zapytał ponownie Ryan, stojąc nadal na progu jej pokoju.

Westchnęła ciężko, przebiegając pospiesznie w myślach wszystkie argumenty za tym, aby go nie wpuszczać.

- Posłuchaj - odezwał się, przerywając jej rozmyślania i zerkając na zegarek. - Za pół godziny jestem umówiony z przyjacielem na dalszy ciąg przejażdżki motocyklowej. Mogę wejść czy nie?

Skinęła głową, choć wewnątrz czuła obawę przed wpuszczeniem Ryana do swego małego pokoju hotelowego.

- W porządku, możesz wejść. Ale tylko na chwilę.

- Dzięki. - Wszedł do środka i wskazał na przepełniony po brzegi kosz. - Nadwyżka śmieci?

- Moje projekty zawsze tam lądują, kiedy jestem w złym nastroju. - Rzuciła Nayra na łóżko. - Będę miała szczęście, jeśli jeszcze kiedykolwiek zaprojektuję przyzwoitą suknię ślubną.

- Nadal jesteś smutna z powodu zdjęcia. - Spojrzał na nią badawczo.

- A z jakiego jeszcze powodu mogłabym być smutna? - Oczywiście kwestia zdjęcia była tylko połową jej problemów. Drugą część stanowiło jej wymykające się spod kontroli zainteresowanie nim.

Poszedł za nią, zostawiając kask na łóżku przy drzwiach.

- No tak, zauważyłem, że byłaś przygnębiona. To dlatego przyjechałem, żeby przekazać ci tę wiadomość osobiście.

Zaskoczyło ją i poruszyło, że tak przejął się jej uczuciami.

- Przyszedłeś tutaj specjalnie, żeby mi to powiedzieć? Dlaczego po prostu nie zadzwoniłeś?

Wzruszył ramionami.

- Byłem w okolicy. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy usiadł? - zapytał, wskazując łóżko.

- Nie. Siadaj. Usiadł, krzywiąc się.

- Co ci jest? - spytała zatroskana.

- Uczestniczyłem w imprezie charytatywnej. Poległem na wyścigu ze związanymi nogami.

- Zrobiłeś sobie krzywdę w takim wyścigu? - próbowała powstrzymać śmiech.

- Trzeba było widzieć dzieciaka, który był ze mną w parze. Był taki mały, że nie bardzo mógł pomóc.

Według przepisów nie mogłem go podnieść, więc w zasadzie ciągnąłem go za sobą, przez co skręciłem nogę. Jemu nic się nie stało. - Odchylił się i położył bolącą nogę na kolanie drugiej nogi. Z grymasem na twarzy roztarł łydkę.

Ten widok sprawił, że poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Miała ochotę klęknąć przed nim i rozmasować bolące mięśnie.

Przełknęła ślinę i spytała:

- Wiesz dlaczego? - Głos miała zachrypnięty. - Dlaczego przyszedłeś, skoro jesteś taki obolały?

- Źle się czułem, kiedy dowiedziałem się, że wygraliśmy, i tak jak powiedziałem, chciałem przekazać ci tę informację osobiście. Szczególnie po tym, jak obiecałem pójść ci na rękę.

Anna nie była przyzwyczajona do mężczyzn, który przejmowali się jej uczuciami. Przysiadła na brzegu krzesła i głęboko odetchnęła.

- Wątpię, żebyś odebrał to aż tak źle. Twoja działalność charytatywna tylko na tym zyska, dokładnie tak, jak chciałeś - powiedziała, a jednocześnie pomyślała, że dobrze, iż tak się stanie.

- Cóż, uwierz lub nie, ale wcale nie czuję się dobrze, że sprawy nie potoczyły się po twojej myśli.

- No ale dla fundacji to dobrze. Co mnie cieszy. Przynajmniej jedna dobra rzecz wyniknie z tej sytuacji.

- Mam nadzieję - powiedział. - Każda forma reklamy jest dobra.

Wstała i podeszła do okna.

- Niestety, rozgłos nie jest z kolei zbyt dobry dla innie. - Westchnęła. - Dzięki Bogu moja twarz jest przynajmniej częściowo skryta.

Stanął za nią.

- Zawsze wyglądasz pięknie - powiedział niskim, zachrypniętym głosem prosto do jej ucha.

Ciepły oddech owiał jej szyję, kiedy Ryan nachylił się nad nią. Poczowała męski zapach jego wody kolońskiej i ciepło bijące od jego ciała.

Nie ufała jego słowom, ale jej serce zabiło szybciej.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Oparł dłonie na jej ramionach. Zadrżała. Ciepło spłynęło z ramion na całe ciało. Z trudem powstrzymywała się przed odwróceniem w jego stronę i szukaniem jego ust. Nie, nie może...

- Byłaś idealną panną młodą.

Zaśmiała się niepewnie i spojrzała na niego.

- Hej, jestem dobrą projektantką.

Nagle znalazł się tak blisko, że aż wstrzymała oddech. Światło wpadające przez okno rozświetlało jego oczy, które - otoczone czarnymi rzęsami - wyglądały niczym nieskazitelnie błękitne letnie niebo. Gwałtowna potrzeba zatracenia się w jego objęciach i pocałunkach o mały włos nie przesłoniła jej zdrowego rozsądku.

Nie spuszczał z niej wzroku, ale odsunął ręce i zrobił krok do tyłu.

- To nie ma związku z suknią, Anno. Choć oczywiście suknia była piękna. Twoja uroda wynika z tego, jaką jesteś osobą - silną, ciężko pracującą i twardo stąpającą po ziemi. Któregoś dnia uradujesz jakiegoś szczęściarza, jako prawdziwa panna młoda.

- Wątpię - odparła.

- Nie wierzysz w bajkowe zakończenia „żyli długo i szczęśliwie” i temu podobne? - Przyjrzał jej się bacznie. - Większość kobiet w to wierzy.

Uśmiechnęła się i pochyliła głowę.

- Kiedyś byłam niepoprawną romantyczką. Ale już nie jestem. - Podeszła do stolika i napiła się wody.

- Żeby kochać, muszę ufać i... cóż... prawdę mówiąc, szczerze wątpię, żebym była w stanie zrobić to ponownie.

- To są dokładnie także i moje przemyślenia - wtrącił. - Mam na myśli miłość.

Anna otworzyła szeroko oczy z zaskoczenia. Ryan przypominał ją samą bardziej, niż jej się wydawało.

- Myślisz, że miłość nie istnieje? Pokręcił głową.

- Raczej nie. Moi rodzice nie mieli czasu, żeby mnie kochać. Mieli czas tylko, żeby się kłócić. Po ostatnim związku z kobietą zrozumiałem jedną ważną rzecz w życiu. Powinienem być nauczyć się jej po obserwacji moich starych. Miłość to cholerny mit. Miłość nie istnieje.

Zasmuciło ją, że ten nieprawdopodobny mężczyzna odrzuca miłość.

- Czuję się zaskoczona, że zgadzamy się akurat w tej kwestii. Przecież jesteś tak dobry dla innych.

- Mogę być wielkoduszny i szczodry bez kochania. Miłość nie istnieje. Koniec i kropka.

Ryan potarł nerwowo kark.

- Posłuchaj, wiem, że nie pragniesz tego całego medialnego zamieszania, ale mnie jest ono potrzebne dla fundacji. Nie chcę być egoistą, ale jednocześnie nie mogę zrezygnować z własnych priorytetów. Jestem szczerze rozdarty, z jednej strony chciałbym cię chronić, z drugiej pragnę szumu wokół działalności.

Zastanawiała się, czy Ryan jest takim świetnym aktorem, czy mówi szczerze. Zawsze ufała ludziom i tym razem też chciała uwierzyć, ale przecież do tej pory jej wiara zazwyczaj wpędzała ją w kłopoty.

- Trochę wątpię, czy rzeczywiście jesteś aż tak bardzo rozdarty. Może mi się poszczęści i po wyborach na naj-

ładniejszą parę moje problemy się zakończą. Nawet jeśli wygramy finał...

Spojrzał na nią przepraszająco.

- Nie masz szczęścia...

Oparła dłonie na biodrach i spojrzała na niego wyczekująco.

- O co chodzi? - spytała.

- Jako Najpiękniejsza Młoda Para powinniśmy pojawić się w programie Ślubne Show, a potem wziąć udział w fikcyjnym ślubie. Transmisja będzie na żywo. A nagranie jutro.

Pobladła ze strachu.

- Ale obiecałeś...

- Wiem, wiem - przerwał jej. - Byłem już w wydawnictwie i próbowałem nas z tego wypłatać.

- Może niezbyt się starałeś?

- Uwierz, użyłem wszystkich znanych mi sztuczek. Cóż, skoro tak mówi, to pewnie tak zrobił, pomyślała.

Nie zmieniało to jednak faktu, że spełnił się najczarniejszy scenariusz, jaki mogła sobie wyobrazić.

Ruszała kampania medialna, podczas której jej tożsamość prędzej czy później wyjdzie na jaw. Czy jej się to podobało, czy nie, właśnie pędziła na spotkanie z marketingową trąbą powietrzną, a co gorsza jej partnerem w tej jeździe miał być Ryan, jeden z najatrakcyjniejszych facetów, jakich kiedykolwiek spotkała.

Fikcyjny ślub, medialny szum, przystojny Ryan. Trzy rzeczy, które przerażały ją śmiertelnie. Musiała znaleźć sposób, jak sobie z nimi poradzić. I to szybko, nim wpakuje się w poważniejsze tarapaty.

I zanim jej głupie, naiwne serce popełni kolejny niewybaczalny błąd.

Zapadła złowieszcza cisza.

- Nie mogę tego zrobić - oświadczyła wreszcie.

- Nie możesz też tak po prostu się wycofać. Nerwowo poprawiła kolejny raz stertę rysunków na biurku.

- Obiecałeś mi pomoc, spodziewałam się, że dotrzymasz słowa. No to jak będzie, kolego?

Obiecał. I próbował to odkręcić. Ale człowiek z gazety powiedział, że za późno na takie decyzje. Poza tym, kiedy nadarzyła się okazja na zebranie funduszy i przyciągnięcie uwagi do spraw jego fundacji, Ryan zaczął się wahać. Teraz musiał przekonać Annę, aby zechciała wziąć udział w tym zamieszaniu. Rozejrzał się po pokoju. Zauważył, że na biurku leżą sterty projektów. Może powinien napomknąć o szansie, jaka pojawi się po udziale w programie telewizyjnym? To na pewno pomoże jej firmie, zapewni jej świetną reklamę.

- Obiecano mi reklamę fundacji podczas programu. Więc tak, chcę wziąć udział w tej farsie. Ale to byłoby także doskonałe miejsce do zaprezentowania twoich projektów. Myślałaś o tym?

Powoli uniosła wzrok, aby na niego spojrzeć.

- Oczywiście, że o tym myślałam. To właśnie z tego powodu zgodziłam się na ten cyrk.

- W porządku. - Przekrzywił głowę. - Spójrzmy na to z innej strony. Czy zdobyłaś już ten kontrakt, na którym ci zależało?

Wyprostowała się.

- Nie - odparła, marszcząc czoło.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Człowiek, który się tym zajmuje, nie podjął jeszcze decyzji.

- A spotkałaś się z nim? Zaprezentowałaś swoje projekty?

- Tak.

- I co o nich powiedział?

- Spodobały mu się, ale... - Odwróciła wzrok.

- Ale co? - nalegał.

- Więc... nie był pewien, czy może zawierzyć tak niedoświadczonej, nieznannej projektantce.

- Bingo! - Ryan pstryknął palcami. - Nie będziesz już tak zupełnie nieznaną, jeśli pokażą twoje suknie w programie telewizyjnym. Mam rację?

- To nie fair - skrzywiła się. Podniósł dłoń, aby ją uspokoić.

- Hej. Chcę, abyśmy wzięli udział w Ślubnym Show, bo to pomoże mojej fundacji. Jestem pewien, że tobie też leży to na sercu, a przy okazji załatwisz sobie darmową reklamę. To chyba w porządku, prawda? No dalej, 007, przecież wiesz, co powinnaś zrobić.

Odwróciła się i zaczęła chodzić po pokoju.

- W porządku. Wygrałeś - mruknęła gniewnie. - I masz rację. Chcę pomóc twojej fundacji. Cały czas dręczyły mnie z tego powodu wyrzuty sumienia. - Podeszła do biurka i rozprostowała szkice. -

Doskonale wiedziałeś, jak manipulować wszystkimi wokół, aby zapewnić rozgłos twojej fundacji.

Jesteś w tym naprawdę dobry.

Skulił się, słysząc te ostre słowa.

- Przecież chcesz odnieść sukces - zripostował z udawaną obojętnością. - To twoje pragnienia, nie moje.

- Cieszę się, że *zdałeś* sobie z tego sprawę - stwierdziła po dłuższym milczeniu. - Chcę, żeby to było jasne. Robię to dla siebie. Nie po to, żeby ci pomóc, chociaż cieszę się, twoja fundacja na tym skorzysta.

- W porządku. - Pokiwał głową.

Mimo wszystko, kiedy po rozmowie Anna odwróciła się i zaczęła szukać czegoś w aktówce, Ryan poczuł się bardzo dotknięty.

Nie robiła tego, aby mu pomóc.

Wypełniła go dziwna, nieoczekiwana pustka. Poczul się bardziej samotny niż kiedykolwiek.

I nagle zaczął się zastanawiać, czy to, na czym skupiał się przez ostatnie lata, zapewni mu szczęście.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anna spojrzała na kremowy materiał, który spływał fałdami do ziemi i westchnęła. Nie mogła uwierzyć, że ponownie włożyła suknię ślubną własnego projektu.

Ale stało się. Znajdowała się w małej, szarej garderobie w Centrum Wystawowym w Porflandzie. Ślubne Show ruszało właśnie z nagraniem, a Anna i Ryan mieli w ciągu dziesięciu minut pojawić się na scenie jako państwo młodzi.

Oczywiście byli tylko fikcyjną młodą parą, ale nawet udawany ślub z Ryanem sprawiał, że cała drżała. W sumie nic nowego. Od wczoraj była kłębkiem nerwów. Od chwili gdy Ryan namówił ją na ten cyrk. Posłuchała jego rady i starała się jak najlepiej wykorzystać pokaz dla własnych celów, skupić się na pozytywach wynikających z tej sytuacji. Nadrabiała miną, bo wiedziała, że po prostu musi przez to wszystko przebrnąć, zwłaszcza jeśli chce zdobyć pracę w „Idealnej Pannie Młodej”. I udowodnić światu, ile jest warta.

Nim przeszła cały korytarz prowadzący na scenę, uspokoiła się. Przynajmniej do chwili otworzenia drzwi, za którymi czekał Ryan.

Zobaczyła Ryana, który wyglądał wspaniale w czarnym smokingu. Jego włosy błyszczały w świetle lamp, a otoczony był przez wianuszek roześmianych kobiet.

Zatrzymała się. Szeroko otwartymi oczami przyglądała się tej scenie i starała się opanować rozedrgane nerwy.

Co się dzieje? Jestem zazdrosna! - przemknęło jej przez głowę.

Stała nieruchomo i obserwowała, jak dziewczęta śmieją się i żartują. Miała ochotę rzucić się na nie i wy-drapać im oczy. Chciała, żeby Ryan śmiał się w ten sposób tylko w jej towarzystwie, żeby to ona była centrum jego wszechświata.

Przygryzając wargi, rozejrzała się po pomieszczeniu. Po przeciwnej stronie sceny dostrzegła wysoką brunetkę trzymającą w ustach koniec ołówka i gruby notes w dłoni. Starła się nie zwracać na siebie uwagi, ale Anna od razu poczuła, że jest przez nią obserwowana.

Czyżby kolejna reporterka? - pomyślała.

Wspaniale, tylko tego jej jeszcze brakowało. Prawdopodobnie fikcyjny ślub z Ryanem będzie miał o wiele gorsze konsekwencje, niż mogła przypuszczać. Owszem, on na tym zyska, ale ona wystawia się na wielkie ryzyko.

Ryan w wymuszony sposób zaśmiał się z głupiego żartu, jakimi uraczyła go jedna z kobiet i rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem Anny.

Zauważył ją przy drzwiach prowadzących na scenę. Z wrażenia zaparło mu dech w piersiach.

Wyglądała pięknie, po prostu zjawiskowo. Wiedział, że nigdy nie zapomni tego widoku. Kremowa suknia leżała na niej idealnie, podkreślając smukłą talię i pełny biust. Błyszczący materiał otulał ją niczym jedwabna, mi-

gocząca mgiełka, przy której skóra jaśniała jak świeżo złowiona perła. Jej ciemnorude, błyszczące włosy upięte były w wysoki kok, a lśniący diadem podtrzymywał krótki welon.

Kiedy opanował podekscytowanie, zauważył, że Anna wygląda na zaniepokojoną. Starał się rozszyfrować powód jej zdenerwowania. Czuł instynktownie, że jej dziwny grymas na twarzy spowodowany był czymś więcej niż tylko strachem przed występem.

Przeprosił grzecznie otaczające go panie i ruszył w kierunku Anny.

Uśmiechnął się, mając nadzieję, że odwzajemni jego uśmiech, jednak Anna jedynie zacisnęła mocniej usta. Zmarszczyła czoło i Ryan poczuł absurdalną potrzebę pogłaskania jej po policzku. A także pocałowania jej...

Wróć na ziemię, Cavanaugh, przywołał się natychmiast do porządku.

Powinien trzymać ręce przy sobie. Dotykanie i całowanie Anny mogło doprowadzić do katastrofy.

Gdyby to zrobił, pragnąłby jej całej. Wpakowałby się w niezłe kłopoty.

- Witaj, Anno. - Wyciągnął rękę. Uśmiechnęła się, ale lekkie uniesienie warg wydawało się wymuszone i bardziej przypominało grymas niż śmiech. Wskazała głową na grupę kobiet, które Ryan przed chwilą opuścił.

- Miałaś całkiem sporą świtę. To twój fanklub? - spytała, krzyżując ręce na piersiach.

- Co takiego? - Zmarszczył brwi. - Dlaczego się wściekasz? - spytał, patrząc na nią uważnie.

Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- No proszę. Po prostu jesteś zazdrosna. Odchyliła się. Usta drżały jej z oburzenia.

- Z całą pewnością nie jestem zazdrosna. To śmieszne! Dlaczego miałabym być zazdrosna? Jestem...
jestem po prostu zaskoczona. To wszystko.

- Tłumacz się tylko winni - powiedział lekko, choć wcale nie żartował. Myśl, że choć trochę go
lubiła, sprawiła mu wielką przyjemność.

Anna nie odezwała się. Zasepiona przygryzła wargę

- Hej. Czym się martwisz? - zapytał spokojnie.

- Nie jestem zazdrosna.

- W porządku. Wierzę ci. - Nie miał zamiaru się z nią kłócić. - Tylko nie martw się drobiazgami,
dobrze?

- Nie martwię się. Ja... ja nie chcę tego zrobić. Przecież wiesz, że nie cierpię kamer.

Nadal czuł wyrzuty sumienia. To on namówił ją do udziału w tej głupiej ceremonii ślubnej
transmitowanej przez telewizję. Ale teraz było już za późno, żeby wszystko odkręcić. Musieli brnąć
dalej, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Pomyśl, że już niedługo będzie po wszystkim - powiedział, próbując trochę ją rozluźnić. - A potem
będziesz już mogła zapomnieć o „Kronikach Ślubnych”.

- Mam nadzieję, bo to wszystko... - Wskazała ręką scenę. - To... śmiertelnie mnie przeraża.

Zanim Ryan zdążył coś odpowiedzieć, usłyszeli głos reżysera:

- Uwaga, zostało trzydzieści sekund do wejścia!

Ryan podał Annie ramię.

- Czy jesteś gotowa, aby mnie poślubić? Zamarła. Spojrzała na jego wyciągniętą rękę, a potem na jego twarz.

- Naprawdę musimy to zrobić, prawda?

Ryan zauważył panikę w jej oczach i poczuł, że i jemu zaciska się żołądek. Nie chciał, żeby czuła się nieszczęśliwa. Sam źle się czuł, wiedząc, że to z jego powodu jest smutna i zdenerwowana.

- Nie, jeśli tego nie chcesz. - Był zaskoczony, że to powiedział.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Walczyła z myślami. Pokazał jej wyjście z sytuacji i tylko od niej zależało, czy z niego skorzysta.

Nastąpiła chwila męczącej ciszy, po czym Anna wzięła głęboki oddech i wsunęła rękę pod jego ramię. Gdy ich ręce się zetknęły, Ryan poczuł miłe podekscytowanie.

- Nie - stwierdziła. - Chociaż nie znoszę kamer, zrobię to, dam radę. To duża szansa dla mojej firmy, a także twojej fundacji. Miejmy to już za sobą.

Wolną ręką chwyciła koniec welonu i zakryła nim twarz.

Ryan poczuł wielką ulgę. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Przestało do niego docierać, co dzieje się wokół. Koncentrował się jedynie na kobiecie, która trzymała go pod rękę i z którą za chwilę weźmie fikcyjny ślub.

Do diabła. Poczuł szalone pragnienie, aby ta ceremonia odbywała się naprawdę.

- Oto nadchodzą państwo młodzi! - zabrzmiał głos, przerywając jego fantazję. - Czas rozpocząć ceremonię.

Ryan odwrócił wzrok od Anny, próbując pozbierać myśli. Kiedy szli pomału w stronę sceny, zastanawiał się, co się z nim dzieje. Ten ślub w niczym nie przypominał prawdziwej uroczystości, więc na pozór wszystko było w porządku. Anna wyglądała pięknie, ale nie była jego narzeczoną. To tylko fikcja, która pomoże mu zrealizować ważny i szczytny cel.

Te rozważania nie wyjaśniały ani trochę, dlaczego tak bardzo ucieszyła go zazdrość Anny. Ani tego, że fantazjował na temat prawdziwego ślubu. A tym bardziej rosnącego podniecenia na myśl o ich miesiącu miodowym. Wyobraził sobie Annę leżącą w jedwabnej kusej koszulce nocnej na łóżku; jej włosy rozrzucone na poduszce... jej ręce wyciągnięte ku niemu...

Jego ciało odpowiedziało w naturalny sposób na te fantazje. To nie była najlepsza reakcja, zważywszy, że za sekundę mieli się pobrać na oczach setek ludzi. Wziął głęboki oddech i próbował wypędzić z głowy zbyt niebezpieczne myśli. Nauczył się już dawno temu, że nie należy zastanawiać się za długo nad czymś, czego nie umie się racjonalnie wyjaśnić.

A nie mógł zrozumieć swej fascynacji Anną, bo przecież obiecał sobie, że już nigdy żadna kobieta nie złamie mu serca.

Kurtyna poszła w górę. Jasne światło reflektorów niemal ich oślepiło. Przed nimi rozciągał się szeroki hol wystawowy, podzielony przez długi, wąski wybieg otoczony ludźmi.

Przez tłum przetoczył się szmer i setki oczu wpatrzyły

się w młodą parę. Anna poczuła, że policzki jej płoną, a zdenerwowanie ściska żołądek. Mocniej przytrzymała się silnego ramienia Ryana i od razu poczuła się pewniej. Ryan przycisnął dłoń do jej ręki, nachylił się i szepnął:

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze.

Wyglądał zapewne jak pan młody adorujący wybranek serca.

Jego słowa i dotyk uspokoiły ją, choć nie do końca rozumiała dlaczego. Może poczuła się dzięki temu mniej samotna? A może to sprawa jego miękkiego głosu i pokrzepiającego dotyku? Jakakolwiek była przyczyna, Anna zdołała wziąć głęboki oddech i powstrzymać się jednak od ucieczki.

Zdobyła się nawet o uśmiech, przypominając sobie, że to powinno pomóc jej w zdobyciu wymarzonej pracy i zapewnić wspaniałą przyszłość. Z wysiłkiem ruszyła po wybiegu, wdzięczna Ryanowi za okazaną troskę.

Konferansjer podał ich imiona i opisał suknię Anny i smoking Ryana. Po chwili wrócili ponownie na scenę i stanęli przed niskim, starszym mężczyzną ubranym w strój pastora.

Uśmiechnął się do nich dobrodusznie i zaczął przemawiać.

- Drodzy nowożeńcy. Zebraliśmy się tu dzisiaj... Anna stała jak zamurowana, słuchając oficjalnych słów ceremonii. Ryan położył swą dłoń na jej dłoni i lekko ścisnął. Ona zacisnęła palce wokół jego palców.

- Może pan pocałować pannę młodą - oznajmił mężczyzna.

Przez tłum ponownie przetoczyła się fala szeptów.

Pocałunek? - pomyślała z przerażeniem. Nikt nie wspominał nic o tym, że będą się całować! Spojrzała na Ryana, który - wielkie nieba! - nachylał się ku niej, by złożyć na jej ustach pocałunek.

Anna poczuła, że kolana się pod nią uginają.

Najwyraźniej Ryan nie miał problemu z całowaniem na oczach setek ludzi. Mogła jedynie stać nieruchomo, kompletnie zaskoczona, pozwalając mu na wszystko.

Czas jakby stanął w miejscu. Miała nadzieję, że Ryan jednak opamięta się i zakończy to szaleństwo. Ale kiedy przytrzymał jej brodę i pochylił się ku niej, zrozumiała, że nie miał zamiaru niczego udawać.

Co on sobie wyobraża? Zamierzał pocałować ją przed kamerami!

Co gorsza, wiedziała, że mu na to pozwoli, bo bardzo tego pragnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jej serce tłukło się jak oszalałe. Pozwoliła Ryanowi wziąć się na ręce. Otoczył ją zmysłowy, męski zapach. Instynktownie oplotła go w talii i przywarła do niego całym ciałem. Przymknęła oczy i czekała, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Sekundy ciągnęły się jak godziny.

Nagle jego usta delikatnie musnęły jej wargi. Najpierw raz, potem drugi... Wreszcie przylgnęły w namiętym pocałunku.

Och, tak! Jego usta były miękkie, ale zdecydowane i takie ciepłe! Jęknęła z rozkoszy, poddając się jego pieszczotom.

Westchnął błogo pomiędzy kolejnymi pocałunkami, coraz odważniejszymi i bardziej namiętymi.

Dotknął językiem jej dolnej wargi. Anna z zaskoczeniem odkryła, jak wielką sprawiło jej to rozkosz.

Niepewnie wysunęła język, nie chcąc stracić niczego z jego cudownego pocałunku.

Zacisnęła ręce na marynarce jego smokingu i przyciągnęła do siebie. Czowała, choć nie potrafiła tego nazwać, że odnalazła coś bardzo rzadkiego i niezwykle cudownego.

Nagle usłyszała głośny aplauz, który brutalnie przy-

wrócił ją do rzeczywistości. Oszołomiona odepchnęła Ryana i odskoczyła, dysząc głośno. Spojrzała na niego i zorientowała się, że on także ciężko oddycha.

Wielkie nieba! Wyglądało na to, że ten pocałunek był dla niego równie ekscytujący jak dla niej! Zrobiła krok w tył. Była zaszokowana tym, jak szybko straciła nad sobą kontrolę. To był tylko udawany ślub, co się z nią dzieje?

Podczas gdy próbowała zebrać myśli, pastor ponownie się odezwał. Ryan chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę sceny. Wszyscy zgromadzeni ludzie klaskali. Szła u boku Ryana kompletnie oszołomiona.

Wrócili ponownie na scenę. Czują, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Wszyscy wokół gratulowali im i dziękowali za udział w uroczystości.

Wyszli za kulisy. Ryan otworzył pierwsze drzwi, jakie były przed nimi, i wpuścił ją do środka. Pokój okazał się pustą garderobą.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Zanim wypowiedziała słowo, chwycił ją za ramiona i delikatnie oparł o ścianę. Zaskoczona jego zachowaniem, spojrzała mu w oczy, a serce podskoczyło jej w piersi.

Patrzył na nią swymi niebieskimi oczami, płonącymi niezwykłym blaskiem. Westchnął, spojrzał na jej usta i mruknął:

- Ach, do diabła!

Uniósł jej welon, pochylił się i ponownie ją pocałował. A ona odwzajemniła pocałunek z równie wielką namiętnością.

Całowali się bardziej żarliwie niż za pierwszym razem.

Jego usta ze znanstwem rozchyliły jej wargi, nie wyczuwając żadnego oporu.

Anna poczuła rosnące podniecenie, na przemian gorąco i dreszcze wstrząsały jej ciałem, powodując coraz silniejsze pragnienie rozładowania napięcia.

Czuła, że to, co robią, nie jest niczym nagannym. Wiedziała, podobnie jak za pierwszym razem, że doświadcza czegoś niezwykłego.

Oplótł ją rękami i przyciągnął do siebie. Czuła się cudownie i chciała, by ta chwila trwała jak najdłużej.

- Anno, skarbie, ależ ty bosko pachniesz - zamruczał jej do ucha, powodując kolejną falę przyjemnych dreszczy.

W chwili, gdy miała wrażenie, że zaraz spłonie, Ryan gwałtownie odskoczył od niej. Przytrzymała się ściany, żeby nie upaść.

- Prze... przepraszam. Naprawdę mi przykro - dyszał ciężko.

Mimo iż nadal czuła podniecenie i niezwykłą rozkosz na samo wspomnienie ich pieszczot, jego słowa sprawiły jej dużą przykrość.

- Przykro ci, że mnie pocałowałeś?

- Do diabła, nie - powiedział i klepnął się dłonią w policzek. Spojrzał w sufit i pokręcił głową. - Nie jest mi przykro, że cię pocałowałem. Przykro mi, bo... nie tak powinno to wyglądać. Muszę najpierw wiedzieć...

- Co takiego musisz wiedzieć?

- Czy to był przypadek.

- Przypadek? - powtórzyła.

- Muszę wiedzieć, czy nasz pierwszy pocałunek był przypadkowy.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Dlaczego musiał zadawać takie pytanie po dwóch niewiarygodnie namiętnych pocałunkach? Może był podobnie rozkojarzony jak ona. Ostatnią przecież rzeczą, jaką spodziewała się dziś odkryć, był fakt, że w ramionach Ryana czuła się bezpieczna.

Ich spojrzenia spotkały się. Coś zaiskrzyło między nimi. Ryan potrząsnął głową.

- To nie był... - powiedzieli równocześnie.

A więc odbierali na tych samych falach. Oboje zrozumieli, że ich pocałunek był w pełni świadomy.

Ryan obrócił się na pięcie, zacisnął usta i odszedł kilka kroków.

W porządku. Wyglądało na to, że nie był specjalnie szczęśliwy z takiego obrotu spraw. Potrafiła to zrozumieć. Jej też to nie cieszyło, a świadomość, że tak bardzo lubi jego pocałunki, doprowadzała ją do szału. Nie chciała polubić Ryana. Nigdy tego nie chciała.

A jednak stało się. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Chyba walczyła z tym, odkąd go zobaczyła, bała się wpakować w kolejne tarapaty, lecz nie mogła przecież ignorować oczywistych faktów.

Zakochała się w Ryaniu.

Oparła się o ścianę i przyłożyła dłoń do czoła. Zastanawiała się, jak to możliwe, że zapomniała, by za wszelką cenę unikać mężczyzn takich jak on.

Wyraz niedowierzania i zaskoczenia na twarzy Anny zmylił Ryana.

Nie powinno mieć dla niego żadnego znaczenia, czy

była zasmucona faktem, że ich namiętny pocałunek nie był przypadkowy. Jednakże zawsze starał się być wobec siebie szczerzy i teraz też musiał się tego trzymać.

Rozumiał doskonale, dlaczego była taka smutna. Czuł się dokładnie tak samo. Był zaskoczony, że tak silnie zareagował na jej pieszczoty. Tym, że ilekroć na nią spojrział, krew krążyła mu szybciej w żyłach. Tym, że nigdy przedtem nie znał kobiety o tak miękkich ustach. Właśnie przeżył coś naprawdę wyjątkowego.

Oczywiście Anna bardzo mu się podobała. Była piękna i silna, stąpała mocno po ziemi, zachowywała się naturalnie i po prostu lubił spędzać z nią czas. Podziwiał jej determinację w dążeniu do osiągnięcia sukcesu zawodowego.

Był zmęczony walką z samym sobą. Potwornie zmęczony. Uczucie, które go wypełniało, było czystym pożądaniem. Może powinien spędzić z nią trochę czasu, znudzić się nią i wyrzucić ją z pamięci. Tak byłoby najlepiej.

Odwrócił się w jej kierunku.

- Masz ochotę na obiad? - zapytał, byle tylko skierować myśli na inne tory.

Zamrugła szybko.

- Znowu jesteś głodny?

Wzdrygnął się, jak zawsze, gdy żartowała na ten temat Ubóstwo, jakiego zaznał w dzieciństwie, nie było jego ulubionym tematem. Nie zamierzał wyjawiać Annie swoich wstydlivych sekretów.

- Zgadza się. Może chodźmy do mnie i przygotuję coś dobrego - zaproponował.

- To ty umiesz gotować?

- Co powiesz na pieczone warzywa?

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę. Zastanawiała się, czy zaryzykować spędzenie z nim jeszcze kilku kolejnych godzin. Zwłaszcza że oboje byli zaniepokojeni rozwojem ich znajomości, która zmierzała w niewłaściwym kierunku.

- Czy zamierzasz raz jeszcze mnie pocałować? - zapytała cicho.

Chciałbym cię całować bez końca, pomyślał. Zdjął marynarkę.

- Być może - odparł. - Czy jest w tym coś złego?

- Nie wiem.

- Może pozwólmy, aby wszystko toczyło się swoim torem. Co ty na to? Nie pocałuję cię, dopóki nie będziesz tego chciała.

To najwyraźniej jej nie uspokoiło. Zaczęła przechadzać się po pokoju, nerwowo ściskając dłonie.

- Zgadzam się na wspólny obiad - zdecydowała. - Ale. to będzie tylko obiad. W porządku?

- Dla mnie w porządku - odparł przyjemnie zaskoczony jej zgodą. - Obiad to wszystko, co mnie w tej chwili interesuje. - Uśmiechnął się, bo te słowa były oczywistym kłamstwem.

- To dobrze. - Próbowała odwzajemnić uśmiech.

Ryan czuł, że pragnie znacznie więcej, niż tylko obiadu z Anną.- Nie pozwolił sobie jednak zbyt długo o tym rozmyślać.

Prowadził samochód pewnie, choć według Anny pędził jak wariat. Wykorzystywał wszystkie możliwości sil-

nika w swoim porsche. Jechali do jego mieszkania z małego targu, na którym zatrzymali się, aby kupić składniki potrzebne do obiadu. Anna przyłapała się na tym, że co chwila kurczowo chwyta za klamkę od drzwi i modli się, aby Ryan trochę zwolnił.

Wszedł w zakręt, a samochód niemal przykleił się do drogi. Anna tylko nerwowo przełknęła ślinę.

Ryan zahamował gwałtownie przed kolejnymi światłami.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, rzucając Annie uśmiech i ukazując dołeczki w policzkach.

Musiał zapewne zauważyć, jak kurczowo przytrzymała się klamki. Anna przełknęła, odetchnęła i próbowała odwzajemnić uśmiech.

- Oczywiście - odparła z nadzieją, że to zabrzmiało przekonująco.

Dlaczego się na to w ogóle zgodziłam? - zastanawiała się. Odpowiedź wydawała się oczywista.

Zgodziła się zjeść z nim obiad, ponieważ z każdą chwilą była nim coraz bardziej zafascynowana.

Żałowała, że nie umie się przed tym obronić, ale była naprawdę bezsilna.

Nie mogła nie zauważyć, że Ryan także wydawał się nią wyraźnie zainteresowany. Proponował jej ucieczkę przed ceremonią i wspierał ją podczas całej uroczystości, kiedy była najbardziej przerażona.

Przyciągał ją niezwykle silnie. Ten wieczór będzie doskonałą okazją, żeby się przekonać dlaczego.

Jeśli tylko zachowa ostrożność, wszystko dobrze się skończy. Może potem będzie w stanie uporządkować uczucia i określić swój stosunek do Ryana.

Może nadejdzie też czas, by zdradzić Ryanowi swą prawdziwą tożsamość. Okłamywanie go przychodziło jej z coraz większym trudem.

Albo oprzemy nasz ewentualny związek na prawdziwym zaufaniu, albo każde z nas pójdzie swoją drogą, postanowiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg luksusowego apartamentu Ryana. Zanim zdążyła się rozzerzeć po pomieszczeniu, coś czarnego dopadło jej nóg i zaczęło skakać niczym piłka.

- Masz psa? - zawołała, wpatrując się w futrzany kłębek.

Odłożyła torbę na podłogę i schyliła się, żeby pogłaskać psa, który oparł łapki o jej kolana i energicznie machał ogonkiem.

- Max, uspokój się! - rozkazał Ryan. - Siad! Max kompletnie zignorował polecenie i zachwycony pieszczotami Anny aż się trząsał i piszczał z radości. Po chwili zawył, stanął na tylnych łapach i zatańczył jak najlepszy psi artysta cyrkowy.

Wyraz twarzy Ryana złagodniał. Uśmiechnął się, schował klucze do kieszeni i odstawił zakupy na podłogę.

- Tak, tak, rozumiem. Ja też lubię, kiedy ona mnie dotyka. - Klęknął, a Max skoczył z piskiem na jego rękę.

Oświadczenie Ryana sprawiło Annie dużą przyjemność. Z szerokim uśmiechem przyglądała się powitaniu pana z psem.

- Lubisz to, panienko, prawda? - mamrotał, drapiąc psiaka za uchem.

- Myślałam, że to on, a nie ona - powiedziała.

- Nie ty pierwsza. Max to skrót od Maxine - wyjaśnił. - Prawda, skarbie? - Pogłaskał psa i wstał.

Odnosił się do pieska z nieprawdopodobną miłością, co bardzo wzruszyło Annę. Rozejrzała się po mieszkaniu. Bezpośrednio z przestronnego holu wchodziło się do salonu. Korytarz prowadził w lewo, prawdopodobnie do sypialni. Dalej, też po lewej stronie, dostrzegła fragment pomieszczenia, zapewne kuchni.

Weszła do salonu. Na podłodze leżał luksusowy dywan w kremowym kolorze. Wyglądał, jakby nikt jeszcze po nim nie chodził. Zaskoczyło ją, że w pokoju niemal nie ma mebli. Jedyne ogromna, ciemna skórzana kanapa razem z małą sofą i ogromny telewizor. W drugiej części pokoju rzucał się w oczy marmurowy kominek. Poza tym pusta, rozległa przestrzeń.

Nie było żadnych więcej mebli, żadnych obrazków, ozdób. Tylko prawie pusty, pozbawiony charakteru pokój.

Stanął za nią.

- Nie miałem czasu na meblowanie - powiedział.

- Miałeś czas na opiekowanie się psem, a nie miałeś na umeblowanie pokoju? - spytała.

- Max to pies, którym się opiekuję tylko chwilowo. Za kilka dni wraca do siebie. - Podrapał zwierzę po głowie. - Skoro o niej mowa, to muszę ją wyprowadzić na dwór. Zejdiesz ze mną czy poczekaasz?

- Poczekaam - odparła szybko. Potrzebowała czasu na uporządkowanie myśli.

Ryan kiwnął głową.

- Czuj się jak u siebie - powiedział i podszedł do drzwi wyjściowych. Zabrał smycz i wyszedł z suczką na spacer.

Nabrała powietrza w płuca i przez szklaną ścianę spojrzała na miasto tonące w szarych, mglistych chmurach. Po chwili odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Nie odważyłaby się pójść do jego sypialni.

Sypialnia Ryana, pomyślała i mimowolnie rumieniec oblał jej policzki, a fala żaru ogarnęła całe ciało. Zamierzała być rozważna i rozsądna, dlatego powinna przestać myśleć o takich niebezpiecznych rzeczach jak na przykład łóżko Ryana.

Zwiedzała zatem bezpieczne części mieszkania. Przez opustoszałą jadalnię przeszła do kuchni. Na pierwszy plan wysuwała się zabudowa kuchenna na środku pomieszczenia i chromowane wykończenia. Annę dziwiło, że wszystko, co widziała w domu Ryana, było pozbawione życia, surowe i gołe. Czy on tu w ogóle jada? - zastanawiała się. Kuchnia wygląda, jakby nigdy nie była używana. Anna przeszła do przyległego salonu. Ściana na wprost wejścia zabudowana była półkami na książki. Stał tam również drugi, ogromny telewizor. Poza tym trochę książek i czasopism. Nic więcej. Naprzeciwko telewizora stała samotna kanapa. Jedynie mały stolik z ciemnego drewna, na którym rozrzucone były gazety, stanowił znak jakiegokolwiek życia w tym domu. Nie było tu żadnych roślin, żadnych bibelotów, nic osobistego, co sprawia, że dom ma duszę.

Ryan coraz bardziej ją intrygował. Czy rzeczywiście był, jak sam powiedział, zbyt zajęty, by zajmować się mieszkaniem? Zapewne tak. Ale te opustoszałe, niemal sterylne pomieszczenia, sprawiały wrażenie, jakby chodziło o coś więcej niż tylko brak czasu.

Ogarnął ją smutek. Apartament Ryana, choć bardzo luksusowy, pozbawiony był jakichkolwiek cech właściciela. A to wywoływało u Anny smutek. Pragnęła wypełnić jego życie ciepłem, kwiatami i rzeczami, które sprawiałyby mu przyjemność.

W poszukiwaniu czegoś, co oderwałoby ją od ponurych myśli, rozejrzała się jeszcze raz po pokoju. Jej wzrok zatrzymał się na samotnym zdjęciu na jednej z półek. Zaciekawiona, dlaczego Ryan w całym domu trzyma tylko jedno zdjęcie, podeszła do półki i wzięła je do ręki.

Mały, pięcio- sześćioletni chłopiec o piwnych oczach i ciemnych włosach. Nie uśmiechał się. Wyglądał na bardzo smutne dziecko.

Kim był?

Synem Ryana? - przemknęło jej przez głowę.

Zdenerwowana, uważnie przyglądała się zdjęciu, doszukując się podobieństw, ale żadnych nie znalazła. Nie zmieniało to faktu, że chłopiec mógł być jego synem.

Trzęsącymi się dłońmi odłożyła zdjęcie na półkę. Pomyślała, że Ryan na pewno powiedziałby jej o dziecku. A potem uświadomiła sobie, że przecież ona sama nie całkiem była z nim szczerą. Może chłopiec to jakiś siostrzeniec albo dziecko znajomego. Obiecała sobie, że nie omieszka o to zapytać.

Cofnęła się i zadarła głowę, przyglądając się czemuś, co wystawało z najwyższej półki. Stała na palcach i sięgnęła do góry. Wyczuła kształt, który wskazywał, że to kolejne zdjęcie. Może przewróciło się, a może zostało świadomie ukryte.

Na zdjęciu zobaczyła trzy osoby, zapewne rodzinę, stojące przed Zamkiem Kopciuszka w Disneylandzie. Przyjrzała się chłopcu i od razu rozpoznała w nim Ryana w wieku dziesięciu, może jedenastu lat. Uśmiechał się niepewnie, ale miał takie same dołeczki w policzkach i intensywnie niebieskie oczy jak teraz. Już wtedy zapowiadał się na przystojnego mężczyznę.

Przyjrzała się rodzicom Ryana, ciekawa, jacy ludzie wychowali takiego wspaniałego mężczyznę. Kiedyś wspomniał, że często się kłócili.

Ojciec był wysokim, potężnym mężczyzną o bujnych blond włosach. Uśmiechał się, ale w dość szyderczy sposób. Oczy miał ciemne i ponure, zupełnie inne niż syn. Wyglądał na despotycznego i twardego człowieka.

Matka Ryana była piękna, ale i ona wydawała się uśmiechać z przymusem. Miała ciemnoblonde włosy, podobnie jak Ryan, takie same dołeczki i niebieskie oczy. Jednak pomimo niewątpliwej urody wyglądała nieco bezbarwnie. Zdawała się przygnębiona i nie trzeba było być ekspertem, by domyślić się, że nie zaznała w życiu wiele radości.

Na pierwszy rzut oka było to zdjęcie szczęśliwej rodziny, która wybrała się na spacer do parku. Jednak pod tym sielankowym obrazkiem wyczuwało się poważne kłopoty, o których wspominał Ryan. Żadna z osób na zdjęciu nie dotykała drugiej. Żadna też nie uśmiechała

się szczerze. Gdyby nie rodzinne podobieństwo, trudno byłoby zgadnąć, że te osoby w ogóle są ze sobą w jakikolwiek sposób związane.

- Co ty robisz? - krzyknął Ryan tuż za jej plecami. Odwróciła się szybko. Serce waliło jej jak młotem, wolną rękę przyłożyła do piersi.

- O Boże, Ryan. Ale mnie przestraszyłeś! Podszedł do niej i wyrwał jej zdjęcie. Usta miał zaciśnięte.

- Gdzie to znalazłaś? - Wpatrywał się w nią oczami zimnymi jak lód.

Westchnęła, próbując zebrać myśli i uspokoić nerwowe bicie serca.

- Ja... znalazłam... znalazłam to tam. - Wskazała półkę. - Wybacz mi, nie chciałam być wścibska - dodała. W końcu nie myszkowała w szufladach, a Ryan wyraźnie powiedział, żeby swobodnie rozejrzała się po całym domu. Spojrzała na zdjęcie, które wyrwał z jej rąk. - To twoja rodzina? - zapytała.

- Można tak powiedzieć - odpowiedział chłodno.

Zaskoczyła ją jego reakcja. Spojrzała na niego, szukając w wyrazie jego twarzy odpowiedzi na dręczące ją pytania, jednak Ryan najwyraźniej postanowił unikać tego tematu.

- Co masz na myśli?

Spojrzał na zdjęcie i grymas bólu przebiegł jego twarz.

- To był jedyny raz, jaki pamiętam, kiedy robiłem coś wesołego z rodzicami. - Mówił tak cicho, że ledwie go słyszała.

Głęboki, poruszający smutek, jaki przebijał z jego słów, dotknął czulej struny w jej sercu. Położyła delikatnie rękę na ramieniu Ryana, chcąc ulżyć jego cierpieniu i dać mu do zrozumienia, że rozumie jego uczucia.

- Wiem, co czujesz...

- Co ty powiesz? - Szarpnął ramię, strącając jej dłoń. - Czy kiedykolwiek musiałaś nosić dziurawe buty i za małe ubranie, bo rodzicom brakowało pieniędzy nawet na jedzenie? Pojechaliśmy na tę wycieczkę tylko dlatego, że moja mama wygrała trochę pieniędzy w bingo. - Zacisnął szczęki i patrzył w dal. - Moi rodzice powinni byli wydać te pieniądze na chleb.

Zamarła. Wiadomość, że głodował w dzieciństwie, poraziła ją. Teraz nie dziwiła się, dlaczego tak bardzo lubił jeść.

- Ty także nic o mnie nie wiesz. W mojej rodzinie nie było problemów finansowych. Ale ja zмагаłam się z czymś innym. Oddałabym każdy grosz, żeby usłyszeć od taty, że mnie kocha.

- Pieniądze, miłość - mruknął. - Przynajmniej miałaś jedną z tych dwóch rzeczy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- I to według ciebie usprawiedliwia postępowanie mojego ojca? Zawsze traktował mnie protekcjonalnie i bardzo ozięble, nie umiał okazać mi ani uczuć, ani szacunku. Pragnęłam zostać projektantką sukien ślubnych od dnia, w którym pierwszy raz zobaczyłam ceremonię ślubną. Miałam wtedy dziesięć lat. Ojciec doskonale o tym wiedział, ale próbował zmusić mnie do rezygnacji z moich marzeń na rzecz jego własnych. Chcesz powie-

dzieć, że nie ma w tym nic złego, bo przecież nie głodowałam?

W okamgnieniu twarz Ryana zmieniła wyraz.

- Nie, nie. Nie o to mi chodziło. Miałem na myśli, że przynajmniej nie musiałaś się martwić, czy dostaniesz jakiś posiłek.

Zrozumiała, co chciał powiedzieć.

- Jestem przekonana, że kochali cię na swój sposób - powiedziała, szczerze wierząc w te słowa.

- Jakoś nigdy tego nie odczułem. - W jego oczach ponownie pojawił się ból. - Byłem po prostu kolejną gębą do wyżywienia.

Zamilkła na dłuższą chwilę. Pragnęła uwolnić go od bólu, tak widocznego w tej chwili na jego twarzy.

Ale nie umiała. Co najwyżej mogła zaoferować mu zrozumienie i modlić się, by to wystarczyło.

- Uwierz lub nie - zaczęła łagodnie - ale wiem, co czujesz. Oddałabym wszystko za kilka słów miłości z ust mojego ojca.

Popatrzył na nią, a po chwili rysy jego twarzy złagodniały. Podeszedł do niej i dotknął jej policzka.

- Przypuszczam, że rzeczywiście mnie rozumiesz. - Spojrzał głęboko w oczy Anny.

- Tak - odparła.

Męski zapach, mieszanka mydła i wody po goleniu, oraz dotyk jego dłoni sprawiły, że ugięły się pod nią kolana. Próba zachowania samokontroli i zimnej krwi dzisiejszego wieczoru chyba była skazana na niepowodzenie.

Przypomniała sobie zdjęcie chłopca. Zrobiła krok do tyłu i spytała:

- Kim jest ten chłopiec? - Wskazała na zdjęcie i odruchowo napięła mięśnie w oczekiwaniu na jego gniewną reakcję.

Ku jej uldze, uśmiechnął się szeroko.

- To Juan. Mój braciszek. Odetchnęła głośno.

- Masz takiego młodego brata? - zmarszczyła czoło.

- To nie jest rodzony brat, ale dziecko objęte pomocą fundacji.

Spojrzała na niego z podziwem.

- Znajdujesz czas na opiekę nad nim? Wydawało mi się, że jesteś bardzo zapracowany?

- Zaskoczona? - W tonie jego głosu znów można było usłyszeć jakieś ostre, gniewne nuty. - Nie zajmuję się wyłącznie zbieraniem funduszy. Dlaczego tak ciężko ci w to uwierzyć?

- Wcale nie - odpowiedziała, choć wiedziała, że jeszcze kilka dni temu rzeczywiście byłaby niepomierne zdziwiona, a może nawet nie uwierzyłaby Ryanowi. - Po prostu sprawiasz wrażenie bardzo zajętego człowieka. Jestem pod wrażeniem, że z takim zaangażowaniem oddajesz się sprawie. To wszystko.

Pierwotnie myślała, że Ryan, podobnie jak jej ojciec, ofiarowuje potrzebującym jedynie pieniądze, a nie swój wolny czas.

- Owszem, jestem bardzo zajęty - powiedział dobitnie i ruszył w stronę przedpokoju. - Ale z własnego doświadczenia wiem, jak niektóre dzieciaki potrzebują kogoś dorosłego w swoim życiu.

Nie mogła ruszyć się z miejsca. Czuła nieprawdopo-

dobny smutek, myśląc o małym Ryaniu, który nie zaznał niczyjej troski. Jednak jej smutkowi towarzyszył również podziw. Nieustannie przekonywała się, że Ryan nie jest mężczyzną, za jakiego uważała go w chwili poznania.

- Maxine! - Ryan wykrzyknął z wyrzutem, przerywając tym samym rozmyślenia Anny.

- Co się stało?

Wrócił do pokoju z psem na rękach. Mała futrzana kulka trzymała w zębach marchewkę i Anna gotowa byłaby przysiąc, że widzi na twarzy suczki szeroki uśmiech.

- Max uwielbia warzywa. - Odwrócił głowę, wskazując podłogę za sobą. - Bardzo.

Anna weszła do przedpokoju. Torba z zakupami leżała przewrócona pośród na wpół przezutyh warzyw. Uśmiechnęła się szeroko.

- Czyli masz psa wegetarianina, tak?

- Najwyraźniej.

Ich wesołe spojrzenia spotkały się. Nie mogła się powstrzymać i zaśmiała się w głos. Ryan odkaslnął i siłą wyciągnął resztkę marchewki z pyska Maxi.

- Wygląda na to, że nasze zapasy warzyw zostały poważnie uszczuplone.

- Och. - Machnęła ręką. - Zupełnie mi to nie przeszkadza.

Kiedy sprzątnęli bałagan, poszli do kuchni. On zaczął rozpakowywać siatki, podczas gdy Anna stanęła z boku. Wciąż nie mogła otrząsnąć się po tym, co odkryła na temat jego dzieciństwa i związku z Juanem. Obserwowała go, jak kręcił się po kuchni. Ryan zaimponował jej spokojem i pogodą ducha.

No i w dodatku jak cudownie całuje, pomyślała.

Jej puls gwałtownie przyspieszył. Powinna wziąć się w garść i poukładać myśli. Wyszła z kuchni, by nie rozpraszał jej widok Ryana, i wróciła do salonu. Nie chciała pożądać Ryana, ale właśnie tak to wyglądało. Ten mężczyzna nie był jej obojętny. Jak miała się opierać jego urokowi, skoro z każdą chwilą działał mocniej na jej zmysły? To chyba niewykonalne zadanie...

Ryan rozpakował zakupy, a potem z kuchni patrzył zamyślony na Annę, stojącą nieruchomo pośrodku salonu.

Cóż, jego przeszłość nie należała do najjaśniejszych i dlatego przeważnie starał się unikać rozmowy na temat swojej rodziny. Sonia zawsze sprawiała, że czuł się w pewien sposób odpowiedzialny za to, jak był traktowany przez rodziców. Wstyd z powodu smutnej przeszłości sprawiał, że przy Soni Ryan czuł się jak ktoś gorszy. Nigdy więcej nie chciał doświadczyć takich cierpień, jakie byty jego udziałem w latach dzieciństwa.

Jednak Anna o nic go nie obwinięła. W rozmowie z nią wyczuwał silną empatię z jej strony, co poruszyło go do głębi i zburzyło barierę, jaką się otaczał. Czuł, że istnieje między nimi więź, jakiej nie odczuwał w stosunkach z innymi ludźmi. Różniła się od wszystkich kobiet, które znał. Nie była kolejną bogatą, rozkapryszoną księżniczką, lecz ciężko pracującą osobą. Wiele ich łączyło, choć pochodzili z tak różnych środowisk. Anna nie robiła niczego na pokaz, stąpała mocno po ziemi, nie bujała w obłokach. Ona także przeżyła koszmarne chwile w relacjach ze swoim ojcem i wątpiła w jego mi-

łość i szacunek, podobnie jak Ryan wątpił w miłość swoich rodziców.

No a przede wszystkim była niesłychanie atrakcyjna i coraz bardziej mu się podobała. Wystarczyło, że wspomniał ich pocałunki, a jego ciało zaczynało płonąć. Przeczynał, że już nigdy nie spotka kobiety, która byłaby mu równie bliska.

Z drugiej jednak strony obawiał się bólu i cierpienia. Każdy związek może zakończyć się katastrofą. Wiedział, że jest w stanie zapanować nad fizycznym pożądaniem, ale nie umiał kontrolować wszystkich emocji.

- Ryan, co się dzieje? - usłyszał za sobą jej cichy głos.

Odwrócił się, gwałtownie wyrwany ze swych niewesołych rozmyślań.

- Eee... Nic takiego. - Położył siatkę z paprykami na blacie.

Anna podeszła bliżej.

- Wyglądasz, jakby coś cię trapiło. - Zbliżała się ku niemu, ani na chwilę nie odrywając od niego wzroku. - Chcesz o tym porozmawiać?

Odłożył grzyby na blat obok papryk. Uciekał przed nią wzrokiem. Była tak blisko. I była tak niewiarygodnie piękna. Czuł zapach jej perfum. Zawirowało mu w głowie i ponownie poczuł podniecenie, które rosło od czasu ich pocałunku na fikcyjnym ślubie. Pragnął porwać ją w ramiona, przytulić twarz do jej pachnącej skóry i całować ją namiętnie.

Wyciągnął rękę i chwycił Annę. Przyciągnął ją do siebie i pochyliwszy głowę, złożył pocałunek na jej szyi.

- Nie, nie chcę rozmawiać - zamruczał, oszołomiony zapachem jej skóry. Cofnął się i spojrzał jej w oczy, pamiętając o swym postanowieniu. Pragnął całować ją dalej, ale jedynie pod warunkiem, że i ona będzie miała na to ochotę. - Czy mogę cię pocałować?

Patrzyła na niego chwilę, po czym skinęła głową.

Serce zabiło mu mocniej. Ponownie ucałował jej szyję, potem przesunął wargi bliżej ust Anny.

Pragnął pieścić ją do utraty tchu i czuć jej usta na swoich wargach, czuć dotyk jej dłoni.

Jęknęła cicho, otoczyła jego szyję ramionami i przyłgnęła do niego. Ryan całował ją coraz namiętniej, coraz bardziej żarliwie.

Mimo iż nie dzieliło ich nic poza ubraniem, pragnął być z nią jeszcze bliżej. Zsunął ręce z jej pleców na pośladki. Przyciągnął jej biodra, szukając dla siebie miejsca pomiędzy jej ciepłymi udami.

Całowała go z pasją, która przyprawiała go o zawrót głowy. Była taka miękka i ciepła. I taka wspaniała w jego ramionach. Pragnął czuć każdy centymetr jej ciała. Odsunął się lekko, aby móc dotknąć jej piersi.

Pieścił ją delikatnie przez koszulkę i czuł, jak jego ciało zaczyna płonąć. Jednakże dotykanie jej przez ubranie nie wystarczało mu. Pragnął poczuć jej nagą skórę. Całował ją nadal, a jego dłonie wsunęły się pod koszulkę. Uwolnił ją z niej i po chwili dotknął delikatnej koronki biustonosza.

Odskoczyła jak oparzona.

Odruchowo wyciągnął ku niej rękę.

- Anno. - Dotknął jej ramienia. - Chodź tutaj.

Rozchyliła różowe usta i pokręciła przecząco głową, po czym zwiesiła ją na piersi.

- Ryan, to wszystko dzieje się za szybko. Ja tak nie mogę... Musimy zwolnić.

Westchnął ciężko. Mimo rozbudzonego pożądania zdał sobie sprawę, że Anna ma rację. Pędzili drogą, która mogła zaprowadzić ich na manowce. Co gorsza, nie mieli pewności, czy pragną podążać w tym ilderunku. Jednak gdy poczuł ciepło bijące od ciała Anny i żar jej pocałunków, ztracał zdolność racjonalnego myślenia.

Oczywiście, jeśli Anna go powstrzyma, spróbuje się opanować. On także pragnął odzyskać kontrolę nad ciałem i zmysłami. Ich relacje musiały pozostać czyste i proste. Wplątywanie w nie seksu mogło jedynie skomplikować mu życie. Do tej pory uważał się za niezwykle opanowanego człowieka, jednak Anna kompletnie zawróciła mu w głowie. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

Otoczył ją ramieniem, aby dać upust targającym nim emocjom. Gdzie popełnił błąd? Dlaczego Anna tak na niego działała? Rozpalała nie tylko jego ciało, ale poruszała czułe struny w sercu i duszy. To było dla niego nowe doznanie.

Choć właściwie równie silnie reagował na Sonię....

O nie! Anna nie była podobna do żadnej kobiety, jaką kiedykolwiek znał. Była cudowna. Prawdziwa. Pracowita i odpowiedzialna. Oddana.

Nie miał zamiaru rezygnować z cudu, jakiego właśnie doświadczył. Zrobią wszystko pomału i spokojnie.

Za mocno się angażujesz, stary, pomyślał.

Nie, nieprawda, miał wszystko pod kontrolą. Doskonale wiedział, co robi.
Od razu poczuł się lepiej. Ucałował pachnące włosy Anny, przytulił ją i rozkoszował się tą podniecającą bliskością.
I robił, co w jego mocy, aby zignorować ostrzeżenia, jakich nie szczędził mu jego wewnętrzny głos.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia, przed kolejnym spotkaniem z panem Lewisem z „Idealnej Panny Młodej”, Anna zadzwoniła do Ryana, by sprawdzić, czy zastanie go w domu. Potem pojechała do jego apartamentu, żeby odebrać swój telefon komórkowy, który nieopatrznie zostawiła u niego poprzedniej nocy. Po drodze miała podjechać jeszcze do wypożyczalni samochodów, gdyż w jej aucie coś szwankowało i umówiła się na odbiór innego modelu.

W zasadzie mogła poczekać z telefonem do następnego dnia, ale chciała zobaczyć się z Ryanem jak najszybciej. Chciała znowu cieszyć się widokiem jego uśmiechu i elektryzująco niebieskich oczu.

Przy nim zawsze czuła się wspaniale.

Nadal niepokoiła ją myśl, że nie zdradziła Ryanowi swego prawdziwego nazwiska. Dla niego nadal była Anną Simpson. Czy nadszedł już czas, aby powiedzieć mu prawdę?

Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę windy. Serce tańczyło jej z radości, chociaż wiedziała, że wypływa na niebezpieczne wody.

Stała przed drzwiami, wygładziła spódnicę i zapukała.

- Anna - zawołał Ryan, a na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki i promienny uśmiech. Wiedziała wprawdzie, że nie powinna się zbytnio ekscytować, ale powitała go równie szerokim uśmiechem. Szczęście wprost z niej tryskało, poczuła też ogromny przyływ energii. Tak jak się tego spodziewała, Ryan prezentował się znakomicie. Zamiast garnituru miał na sobie dzinsy i obcisłą, czarną bawełnianą koszulkę, opinającą ciało niczym druga skóra. Do jego nóg przytulał się mały chłopiec.

Juan.

- Cześć - powitała Ryana. Uśmiechnęła się i pomachała ręką do Juana, wpatrującego się w nią dużymi, brązowymi oczami. - Witaj.

Juan ukrył się. Ryan odwrócił się do niego

- Hej, stary. Chcesz poznać moją przyjaciółkę? Chłopiec pokręcił przecząco głową.

- Wstydzisz się trochę? - zapytał Ryan.

Juan pokiwał głową. Ryan uniósł palec i spojrzał na Annę.

- Daj nam chwilę. - Ukucnął, aby znaleźć się na wysokości chłopca. - Chcesz, żebym cię przytulił?

Juan skinął ponownie, pochylił się do Ryana i przytulił twarz do jego szyi. Ryan otoczył go ramionami i szepnął mu coś do ucha. Juan zachichotał. Ryan uniósł go na ręce.

Widok małego Juana w silnych, muskularnych, ale delikatnych ramionach bardzo ją poruszył. Nigdy by nie przypuszczała, że Ryana stać na taką czułość i troskliwość. Wciąż ją zaskakiwał.

Światełko ostrzegawcze zapaliło się w jej głowie. Ryan wstał i machnął ręką.

- Wejdz, proszę. Przyniosę twój telefon.

Kiwnęła głową, bo wzruszenie ścisnęło jej gardło.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny sprawiły, że postrzegala Ryana w zupełnie inny sposób. Okazał się fascynującym człowiekiem, który nie poprzestaje na wypisaniu czeku dla fundacji, który znajduje czas i chęci, by opiekować się kundelkiem i potrzebującym dzieckiem. Był mężczyzną z jej snów, na kogoś takiego czekała całe życie. Otoczyłaby go miłością i czułą troską...

Wrócił Ryan z jej telefonem w jednej ręce i Juanem na drugim ramieniu.

- Posłuchaj, przepraszam, że nie proszę cię, byś została, ale za godzinę mam spotkanie. Prawdę mówiąc, właśnie wychodziliśmy, bo muszę odwiedzić Juana. - Dotknął jej policzka. - Wyjdziemy razem?

Skinęła głową. Jej twarz płonęła pod wpływem jego dotyku.

Zjeżdżali windą w milczeniu.

Anna starała się patrzeć przed siebie i nie zwracać na nich uwagi, choć nie było to proste. Wyglądali wspaniale: silny Ryan z zapatrzonym w niego małym Juanem. Chłopiec wpatrywał się w Ryana wielkimi, brązowymi oczami, pełnymi miłości i ufności. Widać było, że powstała między nimi silna więź. Annę bardzo to wzruszało, nie mogła oderwać od nich oczu. Ilu samotnych mężczyzn zdecydowałoby się na podanie ręki potrzebującemu dziecku? - zastanawiała się.

W milczeniu poszli na parking. Ryan zaczekał, aż An-

na wsiądzie do samochodu. Przekręciła kluczyk w stacyjce, ale nic się nie wydarzyło.

- Kłopoty? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie - odparła i ponownie spróbowała uruchomić samochód. Znowu bez powodzenia.

Zrezygnowana odchyliła się na oparcie, przeklinając w duchu, że nie pojechała wymienić samochodu przed wizytą u Ryana, tak jak wcześniej zamierzała.

Ryan nachylił się do okna.

- Nie chce zapalić?

- Niestety nie. To nie pierwszy raz i właśnie miałam się tym zająć.

- Podwieźć cię gdzieś?

Spojrzała na zegarek. Do spotkania z panem Lewisem miała poi godziny. Zbyt mało, by zdać się na autobus czy nawet taksówkę. Wzięła swoje rzeczy.

- Będę wdzięczna.

- Muszę najpierw odwieźć Juana, mieszka niedaleko. W porządku?

- No jasne. - Zamknęła swój samochód i poszła z Ryanem.

- Potem zajmę się twoim samochodem - zaproponował i otworzył jej drzwi.

Poczuła ciepło w sercu. Dlaczego jest dla mnie taki miły i troskliwy? - przemknęło jej przez myśl.

Dom Juana okazał się nędznym budynkiem w środku miasta. Wszędzie dokoła wałały się śmieci, wiele okien było zabitych deskami. Dom stał przy ruchliwej ulicy, w powietrzu unosiły się kurz i spaliny.

Wstrząśnięta, spojrzała szerokimi z przerażenia oczami-

mi na Ryana. Skinął głową, bo doskonale rozumiał, jakie uczucia nią targają.

Pomachała Juanowi na pożegnanie. Ryan pomógł mu wydostać się z fotelika samochodowego i razem poszli do budynku.

Starsza, siwowłosa, zgarbiona kobieta dreptała powoli w ich stronę, żeby uściskać chłopca. Posłała bezzębny uśmiech w stronę Ryana, który przywitał się z nią, po czym sięgnął po portfel i wyjął zwitek pieniędzy. Kobieta spojrzała na nie i po chwili wahania wyciągnęła rękę. Wiedziała, że dobro Juana jest ważniejsze od jej dumy.

Ryan przykucnął i mocno objął szlochającego malca. Otarł łzy z jego policzków i coś szepnął mu do ucha. Juan przytaknął smutnie, a potem rzucił się Ryanowi na szyję, kurczowo obejmując ją chudziutkimi rękami.

Anna odwróciła głowę. Oczy miała pełne łez, drżącą dłoń przyłożyła do ust.

Nie mogła patrzeć na tę rozdzierającą serce scenę. Byłoby lepiej, gdyby Ryan okazał się płytkim i samolubnym człowiekiem, tak jak go oceniała wcześniej. Chciała zachować wobec niego dystans, ale to wydawało się znacznie trudniejsze, niż mogłaby przypuszczać. Ryan był nie tylko przystojny, ale też bardzo wrażliwy i wspaniałomyślny.

Po chwili, która wydała się wiecznością, Ryan wszedł do samochodu. Przez moment siedział z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy. Wreszcie odezwał się:

- Cholera, nienawidzę odwozić go do tej rudery.

Anna pociągnęła nosem.

- Ta kobieta to jego babcia?

- Tak. Rodzice Juana to narkomani, obecnie siedzą w więzieniu. A ona nie ma pracy i pieniędzy.

Pomagam, ile mogę, ale jest zbyt uparta i dumna, żeby pozwolić mi na więcej. Staram się namówić ją na zmianę mieszkania, oczywiście wziąłbym to na siebie, ale mówi, że tu jest jej dom.

- Bardzo go kochasz, prawda? - spytała poruszona. Ryan włączył się do ruchu, przez chwilę patrzył na mijające ich samochody i nie odpowiadał. Wreszcie wzruszył ramionami i wyznał:

- Tak. - Zerknął na nią i dodał: - Ale miłość do dzieci to co innego niż miłość do kobiety.

Odwróciła pospiesznie głowę w stronę okna. Poczowała ból w piersi.

- Co masz na myśli?

- Chyba to, że prawdziwa, romantyczna miłość nie istnieje - odrzekł ponuro.

Ból w piersi stawał się nie do zniesienia. Właśnie usłyszała ważne oświadczenie i świetnie zrozumiała jego przesłanie. Ryan mógł kochać Juana, ale nie mógłby obdarzyć uczuciem żadnej kobiety.

Nie mógł jej pokochać.

Walczyła ze łzami cisnącymi się gwałtownie do oczu.

- Jesteś taki cholernie uparty, nawet nie potrafisz przyznać przed samym sobą, jaka jest prawda.

- O co ci chodzi? - zapytał szorstko.

- Nadal nosisz w sobie rany z dzieciństwa, i to ma wpływ na wszystko, co robisz.

Uniósł rękę.

- Co to, to nie! Nie próbuj analizować mojego życia. Zgarbiła ramiona. Najwyraźniej Ryan nie był gotów

zmierzyć się z prawdą. Jego uprzedzenie wiązało się ściśle z faktem, że nigdy w życiu nie zaznał prawdziwej miłości.

Zatrzymał się na światłach. Odwrócił się i spojrzał na nią, ale Anna patrzyła przed siebie. Nie chciała, żeby zauważył jej łzy.

- A co z tobą, Anno? Co z twoimi wątpliwościami, z którymi żyjesz od niepamiętnych czasów?

- Z jakimi wątpliwościami? - zapytała, marszcząc brwi.

- Wątpliwościami, które nie pozwalają ci zaufać żadnemu mężczyźnie. Także mnie. - Zaśmiał się cicho. - Chyba już udowodniłem, że jestem całkiem przyzwoitym facetem. Nie każdy, kogo spotykasz na swej drodze, chce cię skrzywdzić.

- Ależ ja wcale tak nie myślę.

- Och, daj spokój, skarbie. Byłaś przekonana, że i ja cię, w ten lub inny sposób wykorzystam.

Zobaczyłem to w twoich oczach w dniu poznania. - Skręcił w lewo. - Zamierzasz odtrącać wszystkich z obawy, że ktoś może cię skrzywdzić?

Uniosła brew.

- Przecież ty robisz to samo.

Przyhamował gwałtownie i zjechał na krawężnik.

- Nic podobnego!

- Ależ tak. Boisz się pokochać kogokolwiek, bo nie zaznałeś miłości rodziców. Na jedno wychodzi.

Siedział przez chwilę w ciszy.

- Nie, to nie tak. - Pokręcił energicznie głową. - Nie wierzę w miłość i kropka. Jasne, mogę obdarzyć uczuciem Juana, ale to zupełnie co innego. Zresztą, na litość boską, kto z nas oszukuje? Pomyśl tylko, projektujesz suknie ślubne, ale wciąż negujesz istnienie miłości.

Głowa pękała jej od nadmiaru myśli. Wstrząśnięta siedziała nieruchomo. Nie mogła nic odpowiedzieć.

- Anno, spójrz na mnie.

Powoli spojrzała w jego oczy, które nabrały łagodnego wyrazu. Wyciągnął dłoń, by delikatnie dotknąć palcami jej policzka.

- Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem.

Pochylił się i łagodnie ją pocałował. Usta miał miękkie i ciepłe. Otoczył ją silnymi ramionami, tak że poczuła się bezpieczna.

- Nigdy nie chciałem sprawić ci przykrości ani przysporzyć kłopotów - wyszeptał.

Powinna była wyciągnąć wnioski z przeszłości i nie dać się zwieść jego czułością i troską.

Najważniejsze, to zachować teraz dystans. Jednak nie była w stanie wziąć się w garść i oprzeć Ryanowi. Jak, do diabła, miała z nim walczyć?

Odrzuciła dręczące ją wątpliwości i odwzajemniła pocałunek.

I w tej chwili nic więcej się dla nich nie liczyło.

- O Boże - jęknęła.

Ponownie przeczytała nagłówek w gazecie, którą zauważyła, przechodząc koło recepcji hotelowej, ale wciąż nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Czarno na białym napisane było: „Anna Sinclair, spadkobierczyni fortuny Sinclairów z Filadelfii, odnaleziona w Portlandzie jako Anna Simpson, projektantka sukien ślubnych.”

Przerażona przycisnęła drżącą dłoń do ust i zaczęła czytać artykuł. Wszystko podane było jak na dłoni. Opisano dokładnie, że kobieta, która pozowała u boku Ryana Cavanaugha, zamożnego właściciela sieci kawiarni Java Joint, to w rzeczywistości znana bywalczyni salonów, Anna Sinclair, córka jednego z najbogatszych ludzi Ameryki, rekina finansjery, Petera Sinclaira.

Zgniotła gazetę. Nie była w stanie czytać dalej. Zdjęła ciemne okulary z nosa. Nie będę ich już chyba potrzebować, pomyślała. Kolana się pod nią ugięły, więc usiadła szybko na kanapie. Cała trzęsła się ze zdenerwowania. Jak do tego doszło? - zachodziła w głowę. Nikt w Portlandzie nie wiedział, kim naprawdę była. Postępowała tak ostrożnie, poza tym jednym razem, kiedy zbiegła do recepcji bez kapelusza i okularów.

Goniec z pralni.

No jasne, pomyślała ponuro. To on sprzedał prasie smakowity kęs. Powinna była odczuć niepokój już podczas nagrania w telewizji, kiedy zauważyła tamtą reporterkę. Nerwowo rozejrzała się wkoło. To już stawało się prawie obsesją. Wszędzie widziała wścibskich reporterów, wiecznie odruchowo wypatrywała zagrożenia.

Do diabła, zaklęła pod nosem. A właśnie wszystko zaczęło układać się po jej myśli. Wczorajsze spotkanie z panem Lewisem poszło nadzwyczaj dobrze i czuła, że

jest bliska podpisania kontraktu. Kolejne spotkanie zaplanowane było za niecałą godzinę.

- Och - westchnęła przerażona, uświadomiwszy sobie, że również Ryan pozna jej historię. Dowie się, że go oszukała i pozwoliła mu wierzyć, że jest zwykłą dziewczyną, która ciężko pracuje na kawałek chleba. To było ogromne niedopatrzenie z jej strony. Chciała wyjaśnić sprawę wcześniej, ale żaden moment nie wydał jej się wystarczająco odpowiedni.

Ryan może jej nigdy nie wybaczyć tego oszustwa. Nie było jej to obojętne, ponieważ... ponieważ coraz mocniej go kochała.

Wiedziała, co powinna zrobić. Wybiegła przez hol hotelowy na zewnątrz i skierowała się w stronę parkingu, na którym zostawiła samochód. Dobiegła do niego w rekordowo szybkim czasie.

Musiała powiedzieć Ryanowi prawdę. Nawet jeśli znienawidzi ją za kłamstwo. Zacisnęła dłonie na kierownicy i ruszyła w stronę jego biura. Starła się nie myśleć o tym, że mogłaby go stracić.

Piętnaście minut później zatrzymała samochód na parkingu pod biurem Ryana. Wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że Ryan zrozumie ją i doceni jej dobre chęci.

Drzwi do gabinetu Ryana były szeroko otwarte. Anna oparła się o ścianę, przygryzła wargę i zbierała odwagę, aby zrobić to, po co tu przyszła.

Przykleiła uśmiech do twarzy i zajrzała do pokoju. Siedział za biurkiem i pracował przy komputerze. Wyglądał na bardzo skoncentrowanego. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i kolorowy poluzowany krawat.

Czuła, że cała drży. Tak było zresztą zawsze, kiedy znalazła się blisko Ryana.

- Puk, puk - zaczęła. - Jest tu ktoś?

Uniósł głowę. Jego piękne niebieskie oczy zwięzły się na moment. Błyskawicznie jednak na jego twarzy pojawił się ciepły uśmiech zaskoczenia, a potem szczerą radość, która zawsze przyprawiała ją o szybsze bicie serca.

- Anno! - Wstał szybko i podszedł do niej. - Co za niespodzianka.

Westchnęła ciężko. Wiedziała, że wiadomość, którą miała mu do przekazania, popsuje mu humor, a może nawet wprawi go we wściekłość.

Ryan czuł niepohamowaną radość, widząc Annę w swoim gabinecie. Uśmiechała się niepewnie i wyglądała uroczo.

Dobry Boże, kto mógł przypuszczać, że będę się czuł taki szczęśliwy tylko dlatego, że jakaś kobieta przyszła do mojego biura? - pomyślał.

Naprawdę był szczęśliwy i nic nie mogło zmącić tej radości. Odliczał minuty do czasu, kiedy znowu ją zobaczy. Nie mógł się doczekać zaplanowanego wieczoru, kiedy to mieli wspólnie oglądać filmy.

Podszedł do niej, wziął za rękę i przyciągnął do siebie. Pragnął znów trzymać ją w ramionach, czuć przyspieszone bicie jej serca i cudowny zapach jej skóry. Zrozumiał, że znalazł kobietę, która była spełnieniem jego marzeń. Dokładnie taką, jakiej potrzebował.

Po prostu ją kocham, pomyślał.

Ta prawda, tak niespodziewanie uświadomiona, poraziła Ryana niczym piorun. Im usilniej próbował zaprzeczyć swym uczuciom, tym bardziej się w nich pograżał. Chociaż głęboko wierzył, że romantyczna miłość nie istnieje, jego świat nagle zawirował. Kochał Annę i nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Odsunął się trochę od niej, aby spojrzeć jej w twarz. Miał nadzieję, że w jej pięknych, brązowych oczach dostrzeże odbicie wypełniającej go, właśnie odkrytej miłości.

Było jednak inaczej. To, co zobaczył, nie na żarty go przestraszyło. Anna wydawała się zdenerwowana i bardzo smutna.

Zmarszczył brwi i próbował nie zwracać wcale uwagi na narastający niepokój, który nagle zakradł się do jego serca.

- Hej! - Ujął jej brodę i spróbował zajrzeć w oczy. - Co się stało?

Jej oczy pociemniały. Podeszła w stronę kanapy.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Jego ciało przeszedł dreszcz. To z całą pewnością nie wróżyło nic dobrego.

- Co takiego?

Przygotowywał się na miażdżące wyznanie: „Ryan, nie chcę się więcej z tobą spotykać”.

Anna jednak nie wypowiedziała tych słów. Nie powiedziała także nic innego. Sięgnęła jedynie do swej torby i wyjęła z niej gazetę. Bez słowa wręczyła ją drżącą dłonią Ryanowi.

Ryan czuł, że stało się coś bardzo złego. Co to mogło być? Czy chodzi o coś związanego z jej ojcem?

A może z „Kronikami Ślubnymi”?

Otworzył pomiętą gazetę i wyglądał stronicę.

I wtedy zobaczył nagłówek.

Serce zamarło mu jak ukłute nożem. Gdy przeczytał artykuł, nie mógł się uspokoić. Anna Simpson była tak naprawdę jakąś bogatą dziewczyną, która nazywała się Anna Sinclair.

Powoli uniósł wzrok i spojrzał na nią w nadziei, że ona natychmiast zaprzeczy podanym w prasie informacjom. Chciał wierzyć, że to jakaś potworna pomyłka albo głupi żart.

Ale jej szkliste oczy zdradziły bezsprzecznie, że nie chodziło o pomyłkę. Ta historia była prawdziwa.

Nie była zwykłą, ciężko pracującą i stąpającą twardo po ziemi dziewczyną, lecz spadkobierczynią ogromnej fortuny. Do diabła, była jedyną córką jednego z najbogatszych ludzi w kraju!

Była bogatą księżniczką, i tylko dla żartu zawiodła go w ślepią uliczkę. Uliczkę, która dla niego oznaczała kolejne niszczące uczucie, a przecież tak bardzo poprzysiągł sobie tego unikać.

- Dlaczego? - To wszystko, co był w stanie powiedzieć. Tylko tyle.

- Mój ojciec...

- Ten fragment zrozumiałem - syknął. Przeciagnał palcami po włosach i spojrzał na nią zimnym wzrokiem. - Chcę wiedzieć, dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś, kim naprawdę jesteś.

- Zamierzałam to zrobić, ale... - Przygryzła wargi.
- Ale nie zrobiłaś tego, dopóki nie okazało się, że wszystko i tak wyjdzie na jaw. - Uderzył się gazetą w udo i zrobił krok w jej stronę. - Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?
- Nie byłam pewna, czy mogę ci zaufać. Dopiero niedawno zmieniłam zdanie. Ten brak zaufania z jej strony był dla niego bolesny.
- A dlaczego, do cholery, miałabyś mi nie ufać? Czy kiedykolwiek dałem ci ku temu powody? Nagle w jej oczach pojawił się gniewny błysk.
- Oczywiście, że nie. Ty nie. Ale wielu innych mężczyzn nadważyło moje zaufanie. Mężczyzn, którzy pragnęli mnie tylko z powodu tego, kim jest mój ojciec. Mężczyzn, którzy wykorzystywali mnie, żeby dostać się do moich pieniędzy lub wkroczyć do mojej rodziny. Mężczyzn, którym ufałam i którzy mnie skrzywdzili.
- Naprawdę mężczyźni tak cię traktowali? - spytał, wpatrując się w nią przerażony. Podeszła bliżej i pokiwała głową.
- Nawet mężczyźni, którym zawsze ufałam, zdradził mnie. Ryan poczuł, że wypełnia go współczucie. Starał się jednak skupić na tym, czego się właśnie dowiedział. Na tym, że Anna nie miała do niego zaufania i grała przed nim kogoś innego.
- Czyli z powodu tych wszystkich innych mężczyzn, oszukiwałaś też mnie? Patrzyła na niego w ciszy przez dłuższą chwilę i tylko skinęła głową.

- Częściowo. Chciałam zachować moje pochodzenie w tajemnicy także dlatego, że pragnęłam osiągnąć sukces na własną rękę. Nie chciałam, aby mówiono, że mi się powiodło, gdyż nazywam się Anna Sinclair i jestem córką Petera Sinclaira.

Patrzył na nią, a w głowie wirowały mu różne myśli. Próbował zrozumieć tę okropną prawdę.

To już nie była ta Anna, którą podziwiał.

Mimo wszystko był gotów wybaczyć jej kłamstwa. Jednakże jedno nie dawało mu spokoju, a chodziło o bardzo ważną rzecz.

Okazała się taką kobietą, jakimi zawsze pogardzał i jakich unikał: bogata, przemądrzała księżniczka, która kłamała bez zmrużenia okiem, byle tylko osiągnąć zamierzony cel.

Tak właśnie wyglądała prawda, nie było sensu się oszukiwać. Obezwładniony bólem powiedział:

- Lepiej już idź.

Podszedł do biurka i usiadł za nim, patrząc niewidzącym wzrokiem w monitor komputera, celowo odwracając oczy od Anny.

Stała bez słowa przez dłuższą chwilę.

- Ryan, przepraszam. Wybacz mi, ale myślałam, że robię dobrze.

- Nie martw się mną - odpowiedział tonem zimnym jak lód. Spojrzał jej prosto w oczy, aby jego słowa zabrzmiały dobitniej. - To dla mnie zupełnie nie ma znaczenia.

Odwróciła natychmiast wzrok, lecz zobaczył, że usta jej drżały, a oczy zasły łzami.

- Nie wybaczysz mi, prawda? - Głos jej się załamał. Wyglądała ma zagubioną i samotną.

Zdusił w sobie głupią potrzebę pocieszenia jej.

- Zbyt wiele razy byłem wykorzystany przez kobiety takie jak ty.

- Co masz na myśli, mówiąc „takie jak ja”? Podeszła bliżej. Ryan poczuł jej kuszący zapach. To wywoływało w nim ciepłe uczucia, przed którymi się bronił. Chwycił brzeg biurka i wstał.

- Odpowiedz mi - zażądała.

Wyszedł zza biurka i nerwowo poprawił włosy. Podeszedł do okna.

- Bogate, przemądrzałe księżniczki, które traktują wszystkich z góry.

W chwili gdy wymawiał te słowa, zdał sobie sprawę, jak ostro zabrzmiały i jak bardzo musiały ją zranić.

Anna stała oszołomiona. Poczul się fatalnie i pożałował swojej ostrej reakcji.

Po chwili milczenia ogień jednak ponownie zapłonął w jej oczach. Podeszła kilka kroków, aby stanąć bliżej Ryana.

- Żeby wszystko było jasne... nigdy, przenigdy nie patrzyłam na ciebie z góry ani nie traktowałam cię protekcjonalnie, Ryan. Może jestem bogata, ale to nie sprawia, że czuję się z tego powodu lepsza od innych. Już moja mama o to zadbała.

- Być może - odparł z kpiną. - Ale nic nie zmieni faktów. Skoro mnie okłamałaś, to nadal mi nie ufasz. Dotknęła jego ręki.

- Masz rację, postąpiłam bardzo głupio. Może oboje

powinniśmy zapomnieć o tym, co się zdarzyło i pomyśleć o przyszłości.

- To nie takie proste, Anno. Pewnie bez trudu wybaczyłbym ci kłamstwo, ale jesteś właśnie taką kobietą, jakich powinienem unikać. To zapewne wynika z moich dotychczasowych doświadczeń/Przeszłość napiętnowała nas oboje.

Cofnęła drżącą rękę, zacisnęła usta i patrzyła na niego smutnymi, błyszczącymi od łez oczami. W końcu cofnęła się i skinęła głową.

- W porządku. Obawiam się, że wytrąciłeś mi z ręki wszystkie argumenty.

Ruszyła w stronę drzwi. Gdy do nich doszła, odwróciła się jeszcze na chwilę i spojrzała na niego, ale nadal milczała.

Ryan spuścił wzrok.

- Mam spotkanie z prezesem „Idealnej Panny Młodej” za pół godziny. Czekam na decyzję, czy podpiszą ze mną umowę.

Przerwała. Ryan tak bardzo chciał poprosić ją, żeby została. Ale nie zrobił tego. Choć bardzo tego pragnął, nie umiał wybaczyć jej kłamstwa.

A wtedy, zanim uświadomił sobie, co się dzieje, Anna powiedziała cicho:

- Do widzenia, Ryan.

Po chwili został sam. Stał bez ruchu. Czuł ciężar w piersi, a cisza, która zapadła wokół, dzwoniła mu boleśnie w uszach i przeszywała serce.

Ty głupcze! - skarcił się w myślach. Anna Simpson była tylko wytworem twojej wyobraźni. Podobnie jak

twoja miłość do niej. Czyżbyś zapomniał, że miłość nie istnieje?
Powinien czuć się dobrze. Zrobił to, co należało zrobić. To, co było najlepsze. To, co powinien był uczynić już dawno, gdy tylko Anna wciągnęła go w pułapkę i sprawiła, że zaczęło mu na niej zależeć. A mimo to właśnie teraz czuł się najbardziej samotny. Jak nigdy dotąd w całym swoim życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anna wróciła do hotelu po trzecim spotkaniu z panem Lewisem. Szczęśliwie nie wspomniał nic o artykule opublikowanym w gazecie. Stwierdził, że podoba mu się świeżość i lekkość jej projektów. Zaproponował jej kontrakt.

Jej plan wypalił. Będzie miała firmę, spełnią się jej marzenia. Odniesie sukces i przekona ojca, że wyszła na prostą bez jego wsparcia finansowego i protekcji.

Powinna skakać ze szczęścia.

Daleka była jednak od euforii. Kiedy szła przez hol, myśląc o tym, co się stało w biurze Ryana niecałe dwie godziny wcześniej, jej serce zamarło jak sparaliżowane. Czuła, że dopada ją depresja, odbierając jej wszelką radość. Nie była w stanie cieszyć się sukcesem zawodowym. Bez Ryana nic nie było ważne.

Okłamała go i poniosła za to surową karę.

Żałowała, że nie zdobyła się wcześniej na szczerą rozmowę. W ogóle nie powinna go okłamywać, tak byłoby najlepiej.

Przebiegła przez hol, z kapeluszem mocno wciśniętym na głowę i ciemnymi okularami na nosie.

Odetchnęła z ulgą, dopiero gdy dobiegła do windy przez nikogo niezauważona.

Drzwi windy otworzyły się, więc wsiadła do środka. Widziała, jak wolno zamykały się i nagle... czyjaś ręka zdecydowanie je zablokowała. Wcisnęła się w kąt, odwróciła twarzą do ściany i ukryła za rondem kapelusza.

Mężczyzna wsiadł do windy. Anna aż podskoczyła.

Jej ojciec!

Była zaskoczona, rozczarowana i zła, że pojawił się właśnie teraz, tuż po jej rozmowie z Ryanem, po której czuła się tak podle.

- Anno - zawołał jej ojciec. - Coś ty do diabła zrobiła z włosami?

Prychnęła z oburzenia, w sposób, który nie przystoi prawdziwej damie.

- Ja ciebie też witam, tato. Co ty tu robisz? - zapytała, choć domyślała się, co go sprowadza.

- Myślę, że doskonale wiesz, dlaczego tu jestem - powiedział, poprawiając krawat. - Czas porozmawiać o naszej umowie.

Jakie to szczęście, że właśnie podpisała kontrakt z „Idealną Panną Młodą”. Dotrzymała warunków umowy. Otworzyła usta, żeby o tym powiedzieć ojcu, ale nie mogła wykrztusić ani jednego słowa.

Nagle umowa zawarta z ojcem wydała jej się bardzo śmieszna i nieistotna. Liczył się tylko Ryan.

Nic nie mogło ukoić jej smutku. Żadna praca ani sukces, bo perspektywa spędzenia reszty życia bez Ryana zabiła w niej radość. Dlaczego tak późno zrozumiała, co jest dla niej najważniejsze?

Dobry Boże, straciła to, na czym jej najbardziej zależało.

Nie zamierzała jednak opowiadać ojcu o tych sercowych rozterkach.

Teraz przyszedł czas, aby powiedziała mu, czego oczekuje od życia. Dlaczego musiała przeżyć tak bolesne doświadczenie, jak rozstanie z Ryanem, by odważyć się na szczerą rozmowę z ojcem?

- Wiem, tato - powiedziała, wysiadając z windy. - Dużo o tym myślałam. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Do kiedy muszę podjąć decyzję odnośnie moich planów na przyszłość?

- Co to za pytanie? - wykrzyknął, marszcząc brwi. Przeciągnęła magnetyczny klucz przez czytnik.

Czuła,

że musi podążać własną drogą.

- To jedno z tych pytań, jakie powinnam ci zadać rok temu, kiedy zawieraliśmy tę głupią umowę. -

Weszła do pokoju.

- Głupią umowę? - irytował się. - Anno, przecież zgodziłaś się...

- Wiem, zgodziłam się - przetrwała mu. - Nie powinnam była tego robić. Mam prawo decydować o moim losie bez konieczności wypełniania warunków jakiejś idiotycznej umowy.

Spojrzał na nią, pokręcił głową i poluzował nerwowo elegancki krawat.

- Co cię napadło, Anno?

Jak miała mu wyjaśnić, że kiedy ktoś damie kobiecie serce, wszystko inne wydaje się jej nieważne?

Jej ojciec nigdy by tego nie zrozumiał. Nie wiedział nic o miłości. Dla niego Uczyły się pieniądze i status społeczny.

Wszystko to, czym Anna w ogóle nie zaprzętała sobie

głowy. Ona chciała zbudować swe życie na zupełnie innych wartościach.

- Myślę, że po prostu dorosłam i nauczyłam się niezależności. Nie pozwolę, byś nadal mną manipulował. Chcę być projektantką sukien ślubnych, a nie bankowcem. - Patrzyła mu odważnie prosto w oczy. - Muszę realizować własne marzenia, tato.

Zamrugał nerwowo i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Przeciągnął palcami po siwych, idealnie ułożonych włosach, pozostawiając je w nieładzie.

- To chyba dla ciebie bardzo ważne, prawda? Skinęła głową.

- Myślałam, że o tym wiesz.

- Wiedziałem... tak jakby... - Rozwiązał krawat. - Chyba dopiero teraz zrozumiałem, jakie to ma dla ciebie znaczenie.

- Jesteś mężczyzną, któremu bardzo trudno się przeciwstawić. Wiesz o tym, prawda?

Przytaknął. Uśmiech przemknął przez jego usta.

- Wiem i jestem z ciebie dumny, że wreszcie to zrobiłaś.

Anna poczuła, jak jej zbolełe serce wypełnia nadzieja.

- Na tyle dumny, by pozwolić mi iść moją własną drogą? Zrobię to niezależnie od twojej decyzji, ale pragnęłabym mieć twoje błogosławieństwo.

- Anno, moje dziecko - odezwał się, a w jego oczach dostrzegła nieznany dotąd błysk. Czyżby to była duma? - Wyrosłaś na niezależną i silną kobietę, a mnie bardzo to się podoba. - Westchnął. - Obawiam się, że nie mam wyboru. Jeśli chcesz być projektantką sukien ślubnych,

bądź nią. Nauczyłem się od twojej matki, jak ważne są marzenia. Nie wolno z nich rezygnować. Zajmie mi mnóstwo czasu znalezienie kogoś na twoje miejsce w Banku Sinclair, ale zrobię, co w mojej mocy i jakoś sobie poradzę.

Anna cofnęła się o krok, zaskoczona tą odpowiedzią.

- Nie zamierzasz przekonywać mnie do pracy w banku? Mówisz serio?

- Na to wygląda. Jestem z ciebie dumny, Anno. Chociaż długo czekała na tę chwilę, czuła się smutna i roztrzęsiona, gdyż nadal myślała o rozstaniu z Ryanem.

- Dziękuję - powiedziała, opadając na łóżko. - Dobrze się składa, bo w tym stanie nie dałabym rady walczyć z tobą.

Usiadł obok niej. Na jego twarzy odmalowała się szczerza troska. Anna widziała go takim pierwszy raz w życiu.

- Co się dzieje?

O tym, jak bardzo potrzebowała teraz wsparcia, świadczyła jej reakcja na nagłe zainteresowanie ze strony ojca. Oczywiście była zaskoczona, że wyciąga do niej pomocną dłoń. Po chwili wahania postanowiła mu o wszystkim powiedzieć.

- Poznałam mężczyznę.

- Możesz mi o tym opowiedzieć? - zapytał nieśmiało.

Spojrzała przed siebie, zastanawiając się, od czego powinna zacząć. Znalazła w sobie odwagę, by opowiedzieć historię jej związku z Ryanem ze szczegółami i w całości. Od chwili, gdy się spotkali, aż po rozstanie, od któ-

regu minęło niewiele ponad dwie godziny. Skończyła i westchnęła ciężko.

Ojciec wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Podeszedł do okna z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni. Zapanowała cisza. Po chwili odwrócił się i spojrzał na nią.

- Więc kochasz tego chłopaka?

W obliczu tak bezpośredniego pytania musiała odpowiedzieć szczerze.

- Tak, Kocham.

Ale nie powinnam, pomyślała. Ojciec potrząsnął głową.

- No to w czym problem?

Westchnęła ciężko. Ojciec nadmiernie upraszczał sytuację. Dla niego wszystko było czarne lub białe.

Wstała, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu.

Ryan jej nie kocha. Oto smutna prawda. Nie mógł jej kochać. A wszystko przez jej własne zachowanie. Przegrała walkę ze swymi łzami. Przycisnęła dłoń do ust i odwróciła się tyłem do ojca, zawstydzona brakiem samokontroli.

Głos ojca przywrócił ją do rzeczywistości.

- Kochasz tego mężczyznę. Zapytam więc jeszcze raz: w czym problem?

Starła łzy z policzków.

- Ale on mnie nie kocha, tato.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Nazwał mnie bogatą, zarozumiałą księżniczką. To chyba nie brzmi jak wyznanie miłości.

Ojciec podeszedł bliżej i delikatnie dotknął jej wilgotnego policzka.

- Ludzie robią dziwne rzeczy, kiedy czują się skrzywdzeni. Myślę, że powinnaś o niego walczyć.

Żałuję, że ja tego nie zrobiłem, kiedy straciłem twoją matkę.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem i dostrzegła żal w jego oczach.

- Dlaczego? Czyżbyś nadal ją kochał?

Powoli skinął głową. Wyglądał na bardzo smutnego.

- Tak, kocham ją. Ale byłem zbyt uparty i dumny, żeby walczyć o nią, kiedy była na to pora. A teraz jest już za późno. Straciłem jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochałem. Nie chcę, żebyś żyła z takim poczuciem żalu i niespełnienia jak ja.

Spojrzała ponownie na ojca. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją i poruszyło do głębi. Stał przed nią człowiek obnażający swe uczucia, czuły, zatroskany, przyznający się do błędów, zraniony. Ból, jaki czuł po stracie żony i fakt, że zwierzył się Annie ze swych uczuć, wiele zmieniły w ich relacjach.

Chwyliła go za ramię.

- Dziękuję, że zechciałeś podzielić się ze mną swoimi uczuciami. Nie miałam dotąd pojęcia, co czujesz do mamy. Pomyślę jednak o tym, co mi powiedziałeś na temat Ryana.

Skinął głową. Przycisnął dłonie do twarzy i przetarł oczy. Wyglądał na przemęczonego.

- Mam rezerwację w tym hotelu. Pójdę do pokoju i wykonam kilka telefonów. Wieczorem możemy się spotkać i zjeść razem kolację. Co ty na to? Słyszałem, że jest tu niedaleko świetna restauracja.

Odprowadziła go do drzwi. W głowie kłębiły jej się

różne myśli. Poczwała się niezręcznie, kiedy objął ją na pożegnanie.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

- Ja także, tato. - Pocałowała go w policzek, ciesząc się z ich nagłej bliskości i mając nadzieję, że będzie coraz lepiej. Przecież jeszcze nie raz będzie potrzebowała jego wsparcia i troski. - Kocham... kocham cię, tato. Mieliśmy w przeszłości nieporozumienia, ale chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa.

Ucałował jej policzek.

- Ja też tego pragnę.

Wyszedł powoli z pokoju. Anna podeszła do biurka i opadła na krzesło. Nie mogła uwierzyć, że ojciec okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sądziła. Co ciekawe, dopiero kiedy mu się przeciwstawiła, zaczął ją traktować po ojcowsku. Tak, jak o tym marzyła od dziecka.

Wszystko w jej życiu zmieniało się na lepsze.

Wszystko... poza Ryanem. Kochany, wspaniały Ryan.

Spojrzała na łóżko i spostrzegła porzuconego tam misia. Nary... Na miękkich nogach podeszła do łóżka, podniosła misia i przytuliła do piersi.

Rady ojca wciąż dźwięczała jej w uszach: Myślę, że powinnaś walczyć o tego mężczyznę...

A potem słowa Ryana, który udowydniał jej, że skoro zdecydowała się projektować suknie ślubne, to musi być niepoprawną romantyczką.

Zwrócił uwagę na fakt, który ona próbowała ignorować w obawie przed emocjonalnym zaangażowaniem. Była romantyczką. Jej wybór drogi zawodowej tylko to potwierdzał. Dokładnie tak, jak powiedział Ryan.

Poza tym wierzyła w miłość. Zawsze w nią wierzyła. Jedynie próbowała przez jakiś czas zdusić w sobie te uczucia, aby oszczędzić sobie bólu, który nieodmiennie towarzyszył porywom jej serca. Czy była na tyle silna, aby pozwolić sobie na prawdziwą miłość? Czy da radę o nią walczyć? Nagle przypomniała sobie, jak zimne było spojrzenie Ryana, gdy wyznała mu prawdę i zdradziła swoje nazwisko. Przeszedł ją dreszcz. A co się stanie, jeśli przegra walkę i Ryan ponownie ją odtrąci? Ból w piersiach pogłębiał się, odbierając jej oddech. Jak to Ryan powiedział?: „Czasem musimy stanąć twarzą w twarz z naszymi lękami”. Tak. Tego ją właśnie nauczył. Jeśli nie będzie walczyć o miłość, w końcu zmieni się w zgorzkniałą, pozbawioną radości życia istotę. Czy tego właśnie chciała? Przeciwstawiła się ojcu w obronie własnych marzeń. Teraz przyszedł czas, żeby zrealizować kolejne z nich. Marzenie, które pozostawało ukryte w jej sercu, pilnie strzeżone przez jej lęki. To był najwyższy czas, żeby walczyć o miłość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po tym, jak Ryan poprosił Annę, żeby wyszła z jego gabinetu, z zapalem oddał się pracy, aby odegnać ponure myśli. Odbył spotkanie z kierownikami kilku działów, wykonał wiele telefonów i wyszukał lokalizację na nowy sklep.

Wrócił do domu późno. Nie zrobił sobie przerwy na lunch. Był wyczerpany i czuł narastający smutek.

Zmusił się do zjedzenia zupy z puszki. Bardziej z rozsądku niż dlatego, że był naprawdę głodny.

Usiadł na blacie kuchennym, postawił talerz przed sobą i rozejrzał się po kuchni.

Była pusta i pozbawiona życia. Zupełnie jakby nikt tu nie mieszkał.

Podobnie jak całe jego mieszkanie. Teraz dostrzegał to wyraźnie. A po wizycie Anny, która wniosła tu dużo życia, kuchnia wydawała mu się jeszcze bardziej sterylna, zimna i pusta.

Cholera, westchnął. Oto, czym zaowocowała wizyta jednej kobiety. Nie mógł przestać o niej myśleć.

Był wściekły, że go okłamała i bawiła się jego kosztem. Okazała się wyrachowaną manipulantką, dążącą bezwzględnie do wytyczonego celu.

Szczęśliwie kolejny dzień miał wypełniony spotkaniami. W pracy zawsze znajdował ucieczkę, to był jego azyl.

Zmusił się do zjedzenia zupy, opłukał talerz i wstawił do pustej zmywarki. Miał zamiar zabrać się do pracy, którą przyniósł ze sobą do domu. Raporty sprzedaży powinny dać mu zajęcie na długie nocne godziny. A potem pójdzie spać i będzie śnił o słodkim zapachu kasztanowych włosów, brązowych oczach i uśmiechu, który sprawiał, że ledwo mógł ustać na nogach.

Zanim dotarł do komputera, rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi.

Ryan zastanawiał się, kto to może być o tak późnej porze. Podeszedł do drzwi. Może to sąsiad potrzebuje pomocy przy opiece nad Max, pomyślał.

Otworzył drzwi i... zobaczył Annę. Zaskoczony, odczuł niespodzianie radość.

Wyglądała ślicznie. Miała na sobie krótką, jasnoniebieską dopasowaną sukienkę i czarne sandały.

Włosy upięła w kok. Ta fryzura podkreślała regularne rysy jej twarzy i piękne oczy.

Poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Pragnął chwycić ją w ramiona, przytulić do siebie i nigdy już nie puścić, choć wciąż był na nią zły.

Po tym, co zrobiła, nie powinien być taki uszczęśliwiony jej widokiem. Próbował zapanować nad tymi uczuciami. Anna nie była już przecież częścią jego życia. Wyrzucał sobie, że w ogóle zaangażował się w ten związek.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Cześć.

Skinał tylko głową, próbując nie myśleć o tym, jak pięknie wyglądała.

- Witaj.

Przygryzła wargi, przestępując z nogi a nogę.

- Czy mogę wejść?

W pierwszym odruchu miał zamiar odmówić i zatrzaskać przed nią drzwi. Przez cały dzień próbował o niej nie myśleć. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzył, było spotkanie się z nią. Pragnął raz na zawsze wyrzucić ją z pamięci.

Jednak zdenerwowanie i smutek widoczne na jej twarzy łamały mu serce. Co się dzieje, u licha?

Westchnął, cofnął się o krok i gestem zaprosił ją do środka.

- Wejdz, proszę.

Przestąpiła próg jego mieszkania i od razu owionął go jej kwiatowy zapach. Był lekki i szalenie kuszący.

Weź się w garść, nakazał sobie. Musiał pamiętać, że Anna była bogatą księżniczką okłamującą innych dla swych własnych celów. Jeśli choć na chwilę o tym zapomni, będzie zgubiony.

Jednakże w kontaktach z Anną jego zdrowy rozsądek zazwyczaj zawodził.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał chłodno. W ten sposób próbował ukryć przed nią swoje emocje.

Nerwowo poprawiła kosmyk włosów za uchem. Jej dłonie drżały.

- Jesteś na mnie wściekły, prawda?

- Do diabła, pewnie, że jestem wściekły! - krzyknął bez zastanowienia, powodowany ponownym przyływem gniewu.

Patrzyła na niego błyszczącymi oczami. Usta jej drżały. Cofnęła się o kilka kroków.

Do licha, chyba zareagował zbyt agresywnie.

- To znaczy... - próbował złagodzić skutki swego wybuchu.

- Nie - przerwała mu i uniosła dłoń. - To zrozumiałe, że jesteś wściekły. Myślałam, że mogłabym... -

Odwróciła się, kręcąc głową i przycisnęła dłonie do twarzy.

- Nie powinnam była tu przychodzić. - Podeszła do drzwi. W jej wyglądzie i zachowaniu widać było napięcie. - Przepraszam, że cię niepokoiłam.

- Poczekaj - zawołał za nią i dotknął jej ramienia. Znów poczuł ciepło jej ciała i zapach jej włosów.

Zatrzymała się i zeszywniała w bezruchu. Nie odzywała się ani słowem.

- Dlaczego tu przyszłaś, Anno?

Czy dlatego, że mnie kochasz? - zapytał w duchu.

Jego głupie serce ożywiła nadzieja. Ale nie, nie będzie nawet zastanawiać się nad czymś, na co i tak nie mógł sobie pozwolić.

Anna przełknęła ślinę i odpowiedziała:

- Mój ojciec przyjechał. Tak jak się spodziewałam.

- Odwróciła się i spojrzała na niego ze smutkiem. - Dostałam pracę w „Idealnej Pannie Młodej”, więc teoretycznie wypełniłam warunki umowy z ojcem.

- Naprawdę się cieszę, że wszystko ułożyło się po twojej myśli. Ale co to ma wspólnego z twoją niespodziewaną wizytą u mnie?

- Nie powiedziałam mu, że spełniłam warunki naszej umowy. Powiedziałam mu natomiast, że zamierzam być

projektantką sukien ślubnych niezależnie od jego opinii na ten temat.

- Brawo - pogratulował jej szczerze. Chociaż był na nią zły, ucieszył go jej sukces. To naprawdę dobrze, że Anna układa sobie życie zgodnie ze swymi marzeniami, ale jego już w tym życiu nie będzie. Może spotka jakiegoś innego mężczyznę, który... Poczł nieoczekiwanie palącą zazdrość na samą myśl o tym, że Anna mogłaby być z kimś innym.

- Ojciec powiedział mi, że stracił nieopatrznie jedyną miłość swego życia. Moją matkę - wyszeptała.

- I?

- I zdecydowałam, że ja nie chcę stracić miłości mego życia - odparła, patrząc mu prosto w oczy. - Że muszę stanąć twarzą w twarz ze swymi lękami i walczyć o to, co jest dla mnie ważne, a nie rezygnować i uciekać przed tym, co mnie przeraża. - Uśmiechnęła się niepewnie. - To ty mnie tego nauczyłeś, wiesz?

Nie odpowiedział ani słowa. Nie był w stanie. Cieszył się, że czegoś się od niego nauczyła. Jednak nie umiał wybaczyć jej kłamstwa i nie zamierzał wiązać z nią przyszłości. Niepotrzebnie szykowała się do z góry przegranej walki...

Spojrzał na Annę i zrobiło mu się przykro. Zasługiwała na prawdę. Wprawdzie nie tych słów oczekiwała, ale to było wszystko, co mógł jej teraz ofiarować.

- Anno...

- Nie, nie mów tego, proszę - przerwała mu. - Widzę, że moja wizyta tutaj była tylko stratą czasu, ale musiałam tu przyjść. Musiałam wiedzieć. Musiałam choćby spróbować.

Pokiwał głową.

- Chciałbym, żeby wszystko było inaczej...

- Ale oczywiście jest to niemożliwe... To chciałeś powiedzieć, prawda?

Położyła dłoń na jego ramieniu. Spojrzała na niego z nadzieją, że może zmieni zdanie i da jej ostatnią szansę.

- Niestety inaczej być nie może - rzekł smutno, patrząc jej prosto w oczy. - Nienawidzę się za to, że sprawiam ci ból, ale nie mogę zapomnieć tego, co zrobiłaś.

Skinęła głową. Jej oczy przygasły i widać w nich było cierpienie.

- Tego się spodziewałam.

Zapadła kłopotliwa cisza. Po chwili Anna gwałtownie odwróciła się i otworzyła drzwi.

- Dziękuję, że byłeś ze mną szczery. Naprawdę to doceniam.

Wyszła na korytarz, a Ryan poczuł, że ogarnia go panika. Nie chciał, by Anna wychodziła. Nie chciał, by zniknęła z jego życia. Bał się, że już nigdy jej nie ujrzy.

- Do widzenia, Ryan. - Odwróciła się i uśmiechnęła do niego niepewnie. — Niech ci się dobrze wiedzie.

Widział, jak odchodziła korytarzem w stronę windy. Czuł ból w sercu. Wsiadła do windy i odeszła z jego życia. Na zawsze.

Tak mi przykro! Przepraszam bardzo! - chciał za nią zawołać.

Ale nie powiedział tego głośno.

- Trafiłem! Trafiłem! - krzyczał uszczęśliwiony Juan, skacząc z radości na środku parkowej alejki i wskazując kierunek, w którym odbił piłeczkę baseballową. - Widziałeś, Łyan?

Chłopczyk miał stale kłopoty z wymową „r”, a naj-zabawniej wymawiał imię dorosłego przyjaciela. Ryan uśmiechnął się i uniósł kciuk, manifestując podziw dla rzutu Juana. Miał nadzieję, że zajęcia z logopedą, na które zapisał chłopca, wkrótce przyniosą efekty.

- Oczywiście, że widziałem. Brawo!

- Chcę spróbować jeszcze raz. Wiele razy! - emocjonował się Juan. - Mogę?

- Możesz próbować tyle razy, ile chcesz, ale najpierw coś zjemy - odpowiedział Ryan, rozkładając na trawie koc. - Umieram z głodu - skłamał. Jego zwykły apetyt opuścił go zupełnie.

- Dobra. Ale będę jadł szybko, żeby móc więcej po-odbijać.

Ryan pokręcił głową i uśmiechnął się zadowolony z zapału, z jakim Juan podchodził do gry w baseball. Chłopak miał talent i trzeba będzie zapisać go do jakiejś drużyny. Ryan nie miał takich możliwości, bo jego rodziców nie było na to stać. Nie mieli też czasu, żeby chodzić z nim na treningi. Wyjął z koszyka kanapki, napoje i frytki, które kupili po drodze. Nastrój nieco mu się poprawił. Może czas spędzany z tym małym chłopcem, uczenie go rzucania i łapania piłki, pomoże mu pozbyć się smutku, który towarzyszył mu, odkąd Anna opuściła jego apartament z oczami pełnymi łez.

Liczył na to. Pragnął pokonać ból, który dręczył go, odkąd Anna wyznała mu prawdę.

Juan rzucił piłkę na trawę i usiadł na kocu obok Ryana. Potem zaczął pałaszować frytki, paplając bez przerwy o grze w baseball, o dziewczynie z jego klasy, która zwichnęła sobie rękę, co wydało mu się bardzo śmieszne, i o koniku polnym, którego znalazł, ale musiał wypuścić.

Ryan z przyjemnością słuchał opowieści Juana, radując się dziecięcym spojrzeniem na świat i zabawnie opowiadanymi historiami.

W pewnej chwili Juan zawahał się i spojrzał na Ryana.

- Moja babcia jest chora, prawda? - Patrzył na niego poważnie.

- Tak, niestety to prawda. Zapalenie stawów daje się jej we znaki. Poza tym złapała jakąś infekcję i dlatego tak źle się czuje.

Babcia Juana została zabrana do szpitala dzień wcześniej, a Juan został przeniesiony do pogotowia opiekuńczego. Szczęśliwie był tam już kiedyś, znał to miejsce i lubił ludzi, którzy się nim opiekowali.

- Juan, widziałem się dziś z twoją babcią i dostałem od niej pozwolenie, żeby powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

Chłopiec przestał jeść i spojrzał na Ryana, który wyglądał na zdenerwowanego.

- Czy to zła wiadomość? - zapytał cichutko z bardzo poważną miną.

- Nie, nie - zaprzeczył gorliwie. Juan doświadczył już tylu przykrych rzeczy w swoim życiu, że Ryan chciał

mu oszczędzić kolejnych smutków. Ujął chłopca za rękę i ścisnął delikatnie. - Myślę, że to bardzo dobra nowina. Pamiętasz Kenny, twoją koleżankę ze szkoły? Juan przytaknął.

- A więc, rodzice Kenny zdecydowali, że chcieliby cię adoptować.

Na twarzy Juana pojawił się szeroki uśmiech.

- Naprawdę? Oni są super. Byłem u nich kiedyś na przyjęciu urodzinowym. Mają duży dom i ogród i dużego czarnego psa. On potrafił łapać kółko, które mu rzucałem.

- Wkrótce to będzie także twój dom i twój pies. Ryan cieszył się z reakcji chłopca i z faktu, że sam wcześniej sprawdził tę rodzinę. Oni na pewno ofiarują Juanowi miłość i poczucie stabilizacji, których tak bardzo potrzebował.

- Nie mogą się już doczekać, kiedy przyjedziesz do nich i dołączysz do ich rodziny.

Juan wstał. Jego twarz jaśniała w uśmiechu. Skakał z radości, wyrzucając w górę ręce.

- Juhu! - krzyczał, biegając w kołko wokół koca. -Będę miał teraz prawdziwą rodzinę. Kenny będzie moją prawdziwą siostrą. Będę miał prawdziwego psa i prawdziwy ogród. Juhu! Ju... - Zatrzymał się nagle i spojrzał na Ryana. Radość ustąpiła miejsca skupieniu. - Ale co będzie z tobą, Łyan?

- Co masz na myśli? Nadal będę przychodził do ciebie w odwiedziny.

Juan uklęknął i dotknął ręki Ryana. Wyglądał na przejętego i bardzo poważnego.

- Kiedy zostanę adoptowany, będę miał rodzinę. A ty zostaniesz zupełnie sam.

Ryan czuł, że wzruszenie ścisnęło mu gardło.

Zupełnie sam, powtórzył w myślach.

Zmusił się, żeby ukryć przed Juanem smutek, jakim napawała go ta myśl. Uśmiechnął się i chwycił chłopca za szczupłe ramiona.

- Hej, kolego. O mnie się nie martw. Poradzę sobie i nadal będę cię odwiedzać. W porządku? A jak tylko twoja babcia wyzdrowieje, ona także przyjedzie z wizytą.

Chwała Bogu, pomyślał, że rodzice Juana ostatecznie stracili prawa rodzicielskie.

W oczach chłopca Ryan dostrzegł coś, czego nie widział nigdy wcześniej. Zanim rozszyfrował, co to spojrzenie oznacza, Juan przytulił się do niego mocno i zarzucił mu rączki na szyję.

- Kocham cię, Łyan.

Ryan powoli otoczył chłopca ramionami i odwzajemnił jego mocny uścisk. Myślał o tym, ile dobra ten mały chłopczyk wniósł w jego życie.

- Ja też cię kocham - wyszeptał. I była to szczerza prawda.

Juan odsunął się i poklepał go po policzku.

- Jeśli będziesz samotny, może mógłbyś przyjść i zamieszkać z Kenny i ze mną? - zaproponował. Nie czekając na odpowiedź, pobiegł za piłką baseballową, którą rzucił przed siebie.

- Nie odchodź za daleko! - zawołał za nim Ryan. Położył się na kocu, podparł głowę na dłoni i zamyślił

się. Jego serce było spokojne i pełne radości. Był dotąd

pewny, że jest skazany na życie bez miłości. Owszem, powiedział Annie, że kocha Juana, ale mówił to bez przekonania, bez wiary w prawdziwość tych słów.

Teraz już wiedział, że miłość istnieje. I wiedział nawet, jakie to uczucie

Kochał tego chłopca, troszczył się o niego, pragnął dla niego wszystkiego, co najlepsze. Uśmiechnął się do siebie. Podobało mu się to uczucie - prawdziwa miłość. Jednak już po chwili wpadł w przygnębienie, bo uświadomił sobie, że Juan miał rację w jednej kwestii. Chłopiec znajdzie dom i rodzinę, a Ryan będzie sam. Oczywiście miał swoją firmę, w której spędzał mnóstwo czasu. Uwielbiał też jazdę na motocyklu, miał kilku kumpli, którzy wpadali do niego od czasu do czasu. Miał też wystarczająco dużo pieniędzy, żeby podróżować po świecie. Ale myśl, że resztę życia spędzi samotnie, przerażała go.

Jest jeszcze Anna, przemknęło mu przez głowę.

Chociaż nie chciał się do tego przyznać, tęsknił za jej śmiechem, jej pocałunkami, jej obecnością.

Dokuczala mu świadomość, że rozstali się na zawsze, że już nigdy jej nie zobaczy. Odkrycie jej prawdziwej tożsamości było dla niego dotkliwym ciosem. Jednak to właśnie Anna dała mu tyle ciepła i radości, ile nie zaznał nigdy dotąd. Czy jeszcze kiedykolwiek będzie się czuł taki szczęśliwy?

Miłość nie była jednak uczuciem, którym mógł dowolnie dysponować, na które mógł sobie przyzwolić lub je odrzucić. Ona istniała w jego sercu niezależnie od tego, czy to sobie uświadamiał, czy nie.

Szczęśliwy z powodu dokonanego odkrycia, spojrzął na zegarek. Czuł bowiem, że ma do załatwienia bardzo ważną sprawę, która mogła zadecydować o jego dalszym życiu. Trzeba odwieźć Juana do ośrodka w ciągu godziny. Potem musi coś załatwić, coś, co nie mogło czekać.

Juan nauczył go, że miłość nie jest niczym złym ani niebezpiecznym. Teraz Ryan wiedział, jak postąpić.

Miał tylko nadzieję, że nie podjął tej decyzji zbyt późno.

Odwiózł Juana do ośrodka. Potem pojechał do domu, zostawił samochód na parkingu i przesiadł się na motocykl. Chciał czuć na twarzy powiew letniego wiatru. Ruszył w stronę hotelu, w którym zatrzymała się Anna. Spokój, jaki zwykle odczuwał podczas jazdy motocyklem, tym razem ustąpił miejsca nerwowemu biciu serca i gonitwie myśli w rozpalonej głowie.

Co będzie, jeśli Anna już wyjechała?

A jeśli nie będzie chciała z nim rozmawiać po jego żalonym i głupim zachowaniu zeszłego wieczoru?

Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby przekonać ją do zmiany zdania.

A gdyby to nie poskutkowało?

Nie chciał tego rozważać. Odkrył właśnie, że jedyna rzecz, jaka ma dla niego znaczenie, to miłość do Anny.

To nieważne, kim ona jest.

Będzie o nią walczył do utraty tchu.

Czuł, że musi się pospieszyć. Zaparkował motocykl w niedozwolonym miejscu przed samym wejściem do hotelu i wbiegł do holu, modląc się, żeby Anna jeszcze

się nie wymeldowała. Podszedł prosto do recepcji. Zanim zapytał o Annę, nagle obok niego pojawił się mężczyzna i zapytał:

- Czy pan Ryan Cavanaugh? Poznaje pana ze zdjęcia w gazecie.

Ryan spojrział na siwego, nienagannie ubranego mężczyznę o znajomo wyglądających brązowych oczach.

- Czy my się znamy? - spytał, marszcząc brwi.

- Peter Sinclair. - Mężczyzna przedstawił się i wyciągnął rękę.

- Och tak! Pana córka odziedziczyła po panu oczy. - Uścisnęli sobie dłonie.

- To chyba jedyna rzecz, jaką jej przekazałem. Resztę ma po matce.

Ryan rozejrzał się dookoła.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale...

- Szukasz jej, prawda? - przerwał mu mężczyzna. Ryan przytaknął i rozpiął skórzaną kurtkę, czując, że robi mu się gorąco. To był ojciec Anny, jedyna osoba, poza samą Anną, która mogła zwiększyć lub pogrzebać szanse na realizację jego planu.

- Tak, szukam.

- Kochasz ją? - zapytał Peter prosto z mostu.

- Tak, proszę pana - odparł bez wahania. Musiał podziękować Juanowi za uświadomienie mu tej prawdy.

Pan Sinclair skinął głową.

- Tu są jej bagaże.

Ryan spojrział na stojące obok walizki.

- Czy ona wyjeżdża?

- Nie mam pojęcia, co planuje. Szykowaliśmy się do

wyjazdu na lotnisko, ale stało się coś dziwnego. Anna wyjęła z walizki pluszowego misia, nazwała go Nayr, i powiedziała, że musi iść do jakiegoś parku Rose Garden. - Spojrzał znacząco na Ryana. - Rozumiesz coś z tego?

Miś maskotka, którą wygrał dla niej w wesołym miasteczku.

Serce Ryana wypełniła nadzieja.

- Jak pan powiedział, że nazwała misia?

- Nayr. Najdziwniejsze imię, jakie kiedykolwiek słyszałem. Powiedziała, że ma związek z jakąś osobą... -Przerwał i pokręcił głową. - No tak, Anna zawsze nadawała pluszakom bardzo dziwne imiona. Miała na przykład hipopotama, którego nazwała Retep. Zawsze się zastanawiałem, skąd ona bierze te imiona.

Nayr, przeliterował Ryan w myślach. Przypomnił sobie, co powiedziała mu na ten temat Anna.

Nadawała pluszowym zabawkom imiona na cześć osób, które miały dla niej znaczenie.

Ryan! Teraz rozumiem!

Anna nazwała misia na jego cześć. I nadal nie wyjechała z miasta. Spojrzał na jej ojca.

- Ja wiem, proszę pana. - Wyciągnął rękę, aby się pożegnać. - Dziękuję. Nigdy pan nie zrozumie, ile to dla mnie znaczy.

Pan Sinclair skłonił głowę.

- Rozumiem. Wierz mi. - Uśmiechnął się. - Tylko nie skrzywdź ponownie mojej dziewczynki.

Ryan także się uśmiechnął. Miał nadzieję, że będzie miał okazję naprawić swoje wcześniejsze błędy.

- Może być pan pewien, że jej nie skrzywdzę. Odwrócił się i wybiegł z hotelu. Wskoczył na motocykl i ruszył w stronę parku Rose Garden.

Po drodze zatrzymał się przy małym sklepiku. Chwilę zajęło mu wybranie odpowiedniej rzeczy, zapłacił kasjerowi i ponownie dosiadł motocykla, trzymając pod pachą małe pudełeczko. Dotarł do parku w rekordowo szybkim czasie, łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości. Modlił się, żeby rozszyfrowanie imienia misia było pozytywnym znakiem.

I żeby ta wędrówka do miejsca, w którym się poznali, nie okazała się ostatecznym pożegnaniem.

- No cóż, Nayr. Sama do końca nie wiem, co tutaj robię. - Anna zwróciła się do misia, który leżał na jej kolanach. - Powinnam teraz wyjeżdżać z miasta.

Siedziała na schodach w parku Rose Garden. Miała stąd doskonały widok na miejsce, w którym pierwszy raz spotkała Ryana i w którym rozpoczęła się ich znajomość.

Westchnęła na wspomnienie tamtej chwili. Nigdy nie zapomni szybszego bicia serca na widok mężczyzny, w którym zobaczyła ucieleśnienie swych snów. Pomyślała, że potem już zawsze na jego widok jej serce gwałtownie przyspieszało.

Gotowa była zostawić Portland, zapomnieć o Ryaniu i zakończyć ten rozdział życia, zbyt bolesny, by do niego wracać. Choć ból w sercu dowodził, że postępuje nierozsądnie, nie podejmując walki o ukochanego.

Czuła się fatalnie od zeszłej nocy. Zbyt rozdarta wewnątrz nie mogła zdecydować, co powinna zrobić.

Pragnęła słuchać głosu serca, ale bała się, że znów zostanie odtrącona. Cierpiała bardzo, lecz nie chciała podjąć ryzyka.

Kiedy jednak miała już jechać na lotnisko, poczuła, jak strach ściska jej gardło. Postanowiła przyjechać właśnie tu, do miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło. I tu musi podjąć decyzję, która będzie miała wpływ na jej dalsze życie.

Spojrzała na pluszowego misia i spostrzegła, że jego futerko błyszczy w słońcu zupełnie jak włosy Ryana tamtego przedpołudnia.

„Czasem musimy stanąć z naszym lękiem twarzą w twarz po to, by go pokonać”. Słowa Ryana dźwięczały echem w jej głowie. Uśmiechnęła się na wspomnienie przejażdżki diabelskim młynem. Mimo panicznego lęku przed takimi rozrywkami dała się na nią namówić. Co więcej, Ryan przekonał ją, żeby otworzyła oczy i cieszyła się cudownym widokiem. Z rozrzewnieniem wspominała tamten wieczór. Była szczęśliwa, że zaufała Ryanowi i mogła doświadczyć cudownych przeżyć.

Pomyślała, że może właśnie teraz nadszedł moment, by ponownie otworzyć szeroko oczy i zmierzyć się z losem. Że może powinna walczyć o mężczyznę, którego pokochała. Jeśli tego nie zrobi, zostanie z pustymi rękami. Jeśli jednak zrobi... cóż, być może będzie z Ryanem.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Z Ryanem!

Gdy spotkali się pierwszy raz, ukrywała twarz pod welonem. Zrozumiała teraz, że tak naprawdę ukrywała się od wielu lat, bo wtedy świat wydawał się bezpiecz-

niejszy. Choć jednocześnie zamglony i zniekształcony. Nie widziała prawdziwej istoty rzeczy. Do dziś. Zerwała tę przeklętą zasłonę i przejrzała na oczy. Dostrzegła świat takim, jaki był w rzeczywistości. Świat, w którym liczyła się tylko jej miłość do Ryana.

Musiała go teraz tylko przekonać, żeby dał im szansę.

Wydawało się jej, że była dzielna zeszłej nocy, kiedy poszła do jego apartamentu. Ale nie na długo starczyło jej odwagi. Uciekła, gdy zrozumiała, że on ją odtrąci. Poddała się właściwie bez walki.

Teraz była doskonała okazja, żeby sprawdzić, ile warta jest nowa, silna Anna.

Po tym postanowieniu poczuła się bardzo szczęśliwa i pełna energii. Wstała, poprawiła żółte, lniane spodnie i z pewnym zaskoczeniem dostrzegła kolorowy świat wokół. Błękit nieba, zieleń drzew.

Czuła się jak nowo narodzona. Przycisnęła Nayra do piersi i pobiegła między pełnymi żywych barw krzakami dzikiej róży w stronę parkingu.

Kiedy szła w stronę samochodu, do jej uszu dobiegł niski, mrukliwy dźwięk silnika. Zastygła, nasłuchując. Motocykl. Ryan?

Nie, na pewno nie. To wyobraźnia podpowiada jej scenariusz, w którym Ryan ukaże się na horyzoncie niczym rycerz w lśniącej zbroi, by paść do jej nóg z wyznaniem miłości.

Zza rogu wyjechał motocykl. Zmrużyła oczy, by dostrzec pod słońce, czy to rzeczywiście Ryan.

Uświadomiła sobie jednak, że nigdy nie widziała jego motocykla,

a prowadzący pojazd mężczyzna ubrany był w czarny kask i skórzaną kurtkę.

To mógł być ktokolwiek, po prostu każdy.

Mimo wszystko nie ruszyła się z miejsca, czekała jak zaczarowana, miała nadzieję, modliła się, błagała...

Mężczyzna zatrzymał się przed nią. Opuścił nogi na ziemię. Wyłączył silnik, a ona tylko wpatrywała się w niego, próbując dostrzec cokolwiek przez ciemną szybę kasku. Miała wrażenie, że słyszy nerwowe bicie własnego serca.

Powoli odpiął i zdjął kask, odsłaniając nieprawdopodobnie niebieskie oczy i włosy w kolorze futerka jej misia. Zsiadł z motocykla i spojrzał na nią.

- Hej, ślicznotko, masz ochotę na przejażdżkę? - Uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów i te cudowne dołeczki. Klepnął dłonią w siodełko. - Miejsca jest pod dostatkiem.

Powoli podeszła w jego stronę. Miała wrażenie, jakby unosiła się nad ziemią.

- No nie wiem, proszę pana. Chyba nie powinnam rozmawiać z nieznajomymi.

Wyjął coś z wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Cóż - wycedził, unosząc w ręce małego pluszowego misia w kolorze niemal identycznym z kolorem włosów Anny. - Chyba mój miś Anna zna twojego misia Nayra. Czy to wystarczy?

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Nazwał swojego misia jej imieniem.

Anna z drżeniem spojrzała na niego, a potem na misia, którego trzymała w ręku. Musiała być całkowicie

pewna, że Ryan wiedział, kim jest stojąca przed nim kobieta. I że pragnął Anny Sinclair tak samo mocno, jak pragnął Anny Simpson.

Nie zdążyła się jednak odezwać, gdy Ryan powiedział:

- Ten miś nazywa się Anna. To imię brzmi tak samo, jeśli czyta się je od końca. Sądzę więc, że obie Anny, które poznałem, są takie same. Nie myślę się, prawda? - zapytał, przysuwając się do mej bliżej. Zrozumiał.

Anna zadrżała. Pragnęła wierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, ale nie mogła. Teraz bardzo wstydziła się tego, że okłamała Ryana. Stała bez ruchu, a łzy napływały jej do oczu.

- Tak mi przykro, okłamałam cię, a...

- Ciii... - przerwał jej i wyciągnął ku niej rękę. Otoczył ją delikatnie ramieniem i przytulił do siebie. Uniósł jej głowę i złożył na jej ustach czuły pocałunek. - Byłem głupcem, że pozwoliłem ci odejść. Przytuliła się do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że po mnie wróciłeś. Przyłożył palec do jej ust, uciszając ją.

- Nic już nie mów. Byłem skończonym idiotą, pozwoliłem, by rany z przeszłości przesłoniły to, co do ciebie czuję. - Przymknął oczy. - Zakochałem się w tobie i nic mnie nie obchodzi, czy jesteś biedaczką, czy spadkobierczynią bajkowej fortuny. Zrozumiałem to dopiero teraz, dlatego dotąd nie wyznałem ci miłości.

Anna czuła, jak jego słowa ogrzewają jej serce.

- A teraz możesz to zrobić? - Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy na jego twarzy zauważy wyraz wa-

hania. Nie, wyglądał jak osoba, która dobrze wie, czego chce.

Przytulił ją i ponownie pocałował. Po chwili ukrył twarz w jej włosach.

- Kocham cię, Anno Sinclair. Niezależnie od tego, kim jesteś. Nie liczy się nic poza faktem, że jesteś moją drugą połówką i przy tobie jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Westchnęła z ulgą. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich czystą, szczerą, niezmaconą niczym miłość.

- Och, Ryan. Ja także cię kocham! Wiem, że popełniłam błędy. - Pogładziła jego policzek i uśmiechnęła się czule. - Prościej mi było żyć marzeniami o miłości i oddać się projektowaniu sukien ślubnych, niż przyznać się do prawdziwych uczuć.

Wpatrywał się w jej oczy i gładził delikatnie jej usta.

- Od tej pory jesteś dla mnie najważniejszą osobą w życiu.

Przytaknęła i teraz ona przyciągnęła go do kolejnego pocałunku.

- Lepiej, żeby tak było, proszę pana - zażartowała. - Jeśli kiedykolwiek o tym zapomnisz, gorzko tego pożałujesz.

- Nigdy nie zapomnę. - Odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. - Zaufaj mi. Może nie jestem zbyt pojętym uczniem, ale nigdy nie zapomnę, czego się nauczyłem. Co byś powiedziała na to, żebyśmy wzięli prawdziwy ślub? - mruknął między pocałunkami. - Czy zostaniesz moją żoną?

Dreszcz przebiegł jej ciało. Może zostać żoną Ryana.

Może mieć prawdziwy ślub. Jej najskrytsze marzenia mogą się spełnić.

- Tak - wyszeptała i uśmiechnęła do niego czule. - Oczywiście, że zostanę twoją żoną.

A potem Ryan przytulił ją i szeptał jej do ucha, jak bardzo ją kocha i jak bardzo jej pragnie.

Wreszcie odnalazła swoje miejsce w życiu. Wiedziała teraz, że najlepiej czuje się w jego ramionach.

I chciała w nich pozostać na zawsze.